

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVI • NR 27 • 3 VII 1983
CENA 10 ZŁ

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

W NUMERZE:

- O WIEJSKIEJ SZKOLE
— opinie młodych nauczycieli
- CZŁOWIEK W MORZU
— czyli podglądanie jutra
- W CZYMŚ CZY BEZ NICZEGO
NA PLAŻĘ?
— dylematy naturystów in spe
- „LITERACKI GŁOS
NAUCZYCIELSKI”
— w specjalnej wkładce



OPINIE

538/1983-2

JAKI MODEL WYPOCZYNKU?

Przed kilkoma dniami telewizja przedstawiła nam starszego pana, mieszkańca Warszawy, który na składanym rowerku popedałował aż do Japonii, by następnie — w drodze powrotnej — zahaczyć jeszcze o Gibraltar. Trzeba mieć niebyle jaką fantazję, ażeby zdecydować się na takie wakacje!

Znam człowieka — nauczyciela zresztą — który od wielu już lat — po zakończeniu zajęć w szkole wsiada do żelaznej wanny osadzonej na kilku dętkach od traktora i płynie rzekami z prądem — do morza, oczywiście!

Inny mój znajomy, odwiedza już od dwudziestu lat ten sam dom wczasowy na Pojezierzu Mazurskim, aby spotkać się tam ze swoimi trzema kolegami i rozgrywać partie brydża. Rozgrywki trwają od rana do wieczora, a bywa, że i do późnej nocy.

Pani profesor — wybitna specjalistka w swojej specjalności znana w Polsce i świecie rokrocznie spędza wakacje w znanej stadninie koni. Przyjeżdża tam tylko po to, ażeby móc pracować przy koniach! Twierdzi, że to jej najlepszy wypoczynek. Oczywiście, od czasu do czasu dosiada rumaka.

Niedawno napisał do mnie jeden z Czytelników, iż najpiękniej spędza mu się wakacje w domu, kiedy żona z dziećmi wyjeżdża na wczasy. — Czuję się wtedy jak udziałny władca — pisze. — Sam sobie jestem sterem, żeglarzem, okrętem...

Wielu moich znajomych spędza wakacje u rodziny na wsi, pomagając przy żniwach.

Wędkarze — wiadomo! — Tylko brzegi jezior i rzek. Dla nich wpatrywanie się godzinami w kolorowy spławik — który, oby drgnął — to prawdziwe przeżywanie.

Bicykliści, taternicy, grotolazi, kajakerze, żeglarze, spece od wędrowek pieszych i biegacze. Wiadomo!

Słowo daję — poznałem niedawno takiego, który zaplanował sobie bieg dookoła granic Polski.

— Chcesz, aby o twoim wyczynie pisano — zapytałem. Usłyszałem w odpowiedzi: — Człowieku, o tym wiesz tylko ty. Nie dla reklamy to czynię, lecz dla dobrego samopoczucia!

I jak tu pisać o modelu wypoczynku? Czy możliwy jest jakiś jeden, wspólny model? Dla milionów obywateli. Owszem, przez wiele lat próbowano nam wmawiać, że najlepiej na wczasach FWP! Niektórzy uwierzyli — ba, wielu uwierzyło — i są szczęśliwi do dziś!

Więc życzę Wam, drodzy, kochani Czytelnicy takiego tegorocznego wypoczynku, takich wakacji, jakie sami sobie wybieracie!

Życzę jednak Wam wszystkim bez wyjątku — i sobie osobiście — słońca i jeszcze raz słońca! W słońcu bowiem wypoczywa się najlepiej.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

PS.

Wiem, że tysiące spośród naszych Czytelników najbardziej wypoczywają przy ciekawej lekturze. Do nich więc kieruję informację, iż „Głos Nauczycielski” w czasie wakacji będzie nieco inny niż w trakcie roku szkolnego. Zamieszczając będziemy między innymi teksty nie zawsze związane ze Związkiem, oświatą, wychowaniem, kształceniem, doskonaleniem, stopniami specjalizacji zawodowej, realizacją Karty Nauczyciela... Ten numer jest tego przykładem. Następne będą jeszcze ciekawsze. Słowo!



Pani WANDA JASZKIEWICZ jest wizytatorem-metodykiem w konińskim kuratorium. Na majowym kongresie PRON wybrana została w skład Rady Krajowej; sprawuje także funkcję przewodniczącej Rady Wojewódzkiej w Koninie. Poprosiliśmy ją o rozmowę.

— Inauguracyjne posiedzenie Rady Krajowej mamy za sobą. Jak je Pani ocenia?

— Jesteśmy ruchem służącym odrodzeniu narodowemu. Uważam więc, że temat, który rada podjęła — problemy edukacji obywatelskiej — stanowi tak treść, jak i rację naszego istnienia. Osobiście za najistotniejszy element kształtowania postaw uważam etos pracy, który trzeba wpajać młodzieży bardzo wcześnie. Zaczynać trzeba od najmłodszych lat; już w przedszkolu dziecko musi wiedzieć, co to są obowiązki, praca. Potem przychodzi szkoła. Ale ona sama, bez współdziałania rodziny, różnych organizacji, całego otoczenia — niewiele zdziała. Wszyscy zgodnie musimy pracować nad wpajaniem młodemu pokoleniu uczciwości, rzetelności, obywatelskości, słowem — cnót obywatelskich.

— To o samym temacie obrad. A jakie wrażenie z ich przebiegu?

— Wypowiedzi były bardzo teoretyczne. W jaki sposób realizować przyjęte zasady w praktyce, jakimi oddziaływać metodami, by upowszechnić pożądane wzorce osobowe — nie mówił prawie nikt. Myślę — zresztą w kuluarach mówił o tym także inni — że na tej jednej dyskusji nie może się zakończyć, nie może to być temat tylko jednego posiedzenia. Wypracowaliśmy pożądany zestaw cech osobowych. Myślę, że konieczna jest dalsza wymiana poglądów na ten temat. Gdyby więc była możliwość poświęcenia edukacji obywatelskiej jesz-

— Przecież myśli, zawarte w tej uchwale są tak istotne, że nie sądzę, by ktoś mógł je odrzucić...

— No a jeżeli? W strukturach innych organizacji rozwiązanie jest proste: ogniwo, które nie podporządkuje się, zostaje rozwiązane. W przypadku PRON, z jego specyficzną strukturą i nadrzędnym zadaniem doprowadzenia do porozumienia obywatelskiego, takie rozwiązanie nie wchodzi w grę...

— To jest rzeczywiście istotne pytanie. I wcale nie tak teoretyczne, jak mogłoby się wydawać. Trudność działania w naszym ruchu polega na tym, że często nie sposób wykorzystywać doświadczeń, sprawdzonych na innych polach. Rozumiem jednak, że jeśli RK coś uchwali, powinno to funkcjonować wszędzie, we wszystkich podstawowych jednostkach. Jak to przeprowadzać w praktyce, to sprawa wymagająca wielu przemyśleń. Dla mnie pewne jest jedno: rozwiązywać takie i podobne problemy będziemy wyłącznie drogą dialogu, dyskusji, szukania wspólnych punktów. Żadne restrykcje, działania administracyjne, nie mogą wchodzić w grę.

— Mówiąc szczerze, zadając to pytanie nie spodziewałam się, że mi Pani odpowie na nie w sposób wyczerpujący, podając pełny zestaw środków, jakie w razie potrzeby zastosujecie. Chodziło mi raczej o zablokowanie obaw zgłoszonych w tamtej

ni przewodniczącą Rady Wojewódzkiej PRON?

— Tak się złożyło, że do żadnego OKON nie należałam, ale zawsze wyznawałam pogląd — i realizowałam go w życiu — że należy mieć aktywny stosunek do świata. Zawsze też uczestniczyłam w różnych działaniach społecznych. Stanie z boku, emigracja wewnętrzna są to postawy, które — tak uważam — doradką nie prowadzą. O narodzinach ruchu przeczytałam w prasie. Potem w naszym województwie powstała komisja inicjująca z przewodniczącym WRN, człowiekiem powszechnie szanowanym na czele. Zresztą wszyscy ci członkowie komisji, o których coś słyszałam lub znałam ich, wystawiali dobre świadectwo inicjatywy.

Gdy komisja zwoływała pierwsze szerokie zebranie — zaproszono i mnie. Przyszło sporo osób, tylko kobiet było niewiele; zresztą ten niewielki udział kobiet widać również w Radzie Krajowej. Przedstawiono nam zasady ruchu, zapoznano z deklaracją. Gdy doszło do wyborów — dodam tu, że część kandydatów stanowili członkowie komisji inicjującej, co jest chyba zrozumiałe — i z sali zgłaszano nazwiska, padła i moja kandydatura.

— A czy jest Pani członkiem partii?

— Nie. Na samo zebranie zaproszono mnie z rekomendacją TPPR, do którego należą. Jako wizytatorka jestem znana wielu ludziom i ktoś mnie zgłosił — zostałam też wybrana. Potem — ku memu zaskoczeniu — wszedłam w skład prezydium, jako jedyna kobieta.

— I na przewodniczącą wybrano jedyną czkłę. Czy jednak przed zebraniem nikt z

— Oczywiście. Przecież bez tych kontaktów nie ma mowy ani o dobrym nauczaniu, ani o wychowaniu. A jak to wszystko obliczyć, to tych godzin będzie bardzo dużo. My nie chcemy czegoś nadzwyczajnego; chcemy tylko unormowania warunków pracy i zapewnienia możliwości dobrego jej spełnienia.

— Ta normalizacja warunków to ważny argument, skłaniający do podejmowania pracy w nauczycielstwie...

— Ależ tak. Wszystko zresztą, co robi się dla stanu nauczycielskiego, ma dwu adreśatów: tych, co już pracują i trzeba im pomóc, docerić ich trud, oraz potencjalnych kandydatów do zawodu; dla nich jest to argument, za podjęciem tej pracy. A z kadry ciągle mamy ogromne kłopoty i bez energicznych działań nigdy ich nie przełamiemy.

Otwarta jest ciągle — myślę — kwestia wsi. Także pełna realizacja Karty nie sprawi, że młodzi, zdolni, wykształceni i z inicjatywą pójdą pracować do wiejskich szkół; nawet jak skończą studia pedagogiczne, będą starali się zacząć w mieście, choćby w innym zawodzie. Jako wizytatorka mam w tej kwestii niezłe rozpoznanie — uważam, że najważniejszą barierą są mieszkanki. Resort nie może czekać, że wszystko samo się ułoży.

— A jakie drogi wyjścia Pani widzi?

— Myślę, że wiele by tu zrobiła właściwa organizacja kształcenia. Powrót do liceów pedagogicznych odrzucono definitywnie, ale myślę, że wielką szansę stanowią studia wychowania przedszkolnego i początkowego. Duże nadzieje wiąże zwłaszcza z ich wersją 6-letnią. Sama w takiej szkole pracuję i obserwuję tę dziewczęta; pochodzą głównie ze wsi, po szkole wrócą do siebie, do rodziców, gdzie mają zapewnioną bazę. Społeczność wiejska nie stanie więc od razu przed koniecznością zapewnienia im mieszkań.

— Ale jest to metoda zapewnienia tylko kadry dla nauczania początkowego...

— Złazę sobie z tego sprawę i sądzę, że wyjściem jest propozycja już zgłoszona, a mój, nauczyciele z RK, będziemy starali się doprowadzić do jej realizacji. Myślę tu o stworzeniu 3-letnich studiów wyższych dla absolwentów SWP — mówił o tym minister Miśkiewicz na przedkongresowym spotkaniu, o którym już wspominałam. Rozmawiałam o tym rozwiązaniu z młodzieżą ze swojej szkoły — wszyscy wykazywali duże zainteresowanie szansą zdobycia wyższego wykształcenia.

— Pozwoliłoby to zresztą uniknąć wprowadzania ludzi w ślepy zaułek; uczył się, uczył i ciągle nie ma pełnych kwalifikacji. A jak chce je zdobyć, musi zaczynać od początku.

— Tak. To zresztą jasne, te właśnie najwartościowsze jednostki — tych ambitnych i z aspiracjami — utrzymywanie istniejącego stanu zrażałoby do naszego zawodu.

Wiąże się z tym jeszcze sprawa daleko wykraczająca poza samą szkołę. W SWP — tak jest i w tym, w którym uczę — duży nacisk kładzie się na rozwijanie takich zainteresowań i umiejętności jak muzyka, plastyka, śpiew, taniec i różne inne formy twórczości regionalnej. Jednocześnie ruch amatorski, twórczość regionalna, na wsi upadają; także ze względu na brak opiekunów o fachowym przygotowaniu. Młodzi nauczyciele wykształceni w studiach mogliby ten proces odwrócić. A przecież wszelka działalność twórcza, także amatorska, ma ścisły związek i z wychowaniem patriotycznym, z edukacją obywatelską, z umiejętnością życia i pracy w zespole. Myślę, że programując sprawę kadr oświatowych nie można pamiętać tylko o zadaniach dydaktycznych; trzeba brać pod uwagę także funkcje społeczne szkoły, jej oddziaływanie na środowisko nie tylko poprzez dzieci, ale także wprost.

— Mówiliśmy o ludziach w szkole. Ale jest także szkoła jako taka: czyli budynek, wyposażenie. Meldunki o inwestycjach oświatowych napływające z wielu województw nastroją minorowo...

— Tak. To nie jest sprawa łatwa. Rozumiem, że wiele dziedzin jest zaniedbanych, ale oświata musi mieć priorytet. Na przyszłość oszczędzać nie można. W naszym województwie, z tego co wiem, w tym roku drgnęło i udział środków przeznaczonych na oświatę wzrósł. A sytuację mamy trudną, u nas dzieci uczą się od 8 do 20.

— Niedawno w „Głosie” drukowaliśmy list z Jastrzębia. Tam szkoła, która miała być oddana do użytku w 1978 r. — jak dobrze pójdzie — zostanie dokończona w 86.

— No nie, u nas to byłoby nie do pomyślenia. Szkołę w Koninie, na osiedlu Zato-rze, gdzie sytuacja była najtrudniejsza, zabudowano w ciągu roku. We wrześniu dzieci będą miały się gdzie uczyć. Wprawdzie bez tzw. zaplecza, ale zawsze...

Są oczywiście i gorsze przypadki. Ostatnio byłam w gminie Wierzbina, szkoła w Boguszycach to jest pełny XIX wiek. Aż trudno wyobrazić sobie, że coś takiego jest możliwe! Ale tam będzie się budowało nowy budynek właśnie ze środków społecznych, oczywiście z pomocą z budżetu. Myślę, że właśnie w takim uruchamianiu inicjatyw w terenie nasza komisja będzie mogła wiele zrobić. Nie chodzi o przerzucanie ciężaru na barki społeczeństwa, ale o wspólne podjęcie przez państwo i społeczeństwo ogromnych zadań. Będziemy więc, chyba, występować do odpowiednich władz, nie wiem jeszcze do kogo, ale nie wyobrażam sobie, by nasza komisja mogła tego problemu nie podnieść.

— Wymyczałam Panią. Kończąc tę rozmowę życzę sukcesów we wszelkich działaniach. Możliwe, że jeszcze porozmawiamy o pracy i inicjatywach Komisji Oświaty i Nauki Rady Krajowej PRON.

MARIA KALIŃSKA

ROZMAWIAMY

NIKT MNIE NIE TYPOWAŁ...

cze jednego posiedzenia, to z pewnością wszyscy usłyszeliśmy więcej praktycznych wskazówek, różne odpowiedzi na pytania, jak przyjęte zadania realizować.

— To było swego rodzaju osvajanie się z tematem. Przecież w naszym życiu publicznym takie dyskusje nie mają tradycji...

— Na pewno tak. I już w tej pierwszej dyskusji padło wiele odkrywczych sformułowań, przedstawiono ujęcia tematu zupełnie nowe. Choćby sprawa wojny i pokoju, podjęta głównie przez Wojciecha Żukrowskiego nie jako temat polityczny — co u nas praktykowano i do czego przywykliśmy — a właśnie jako problem moralności, etyki ludzkiej. Dla wielu, dla mnie także, stanowiło to zaskoczenie i swego rodzaju odkrycie.

— Żeby sformułować następne pytania, muszę odwołać się do dyskusji redakcyjnej z gronem pedagogów — działaczy PRON, jaką prowadziłam w styczniu. Jeden z dyskutantów, gdy była mowa o budowie ogólnokrajowego kształtu ruchu powiedział coś takiego: teraz jest fajnie, jesteśmy od nikogo niezależni, nasze działania określają potrzeby środowiska, umiejętność ich podchwytowania. Ale odbędzie się kongres, powstaną struktury, aparat i wszystko potoczy się starymi drogami: z góry na dół pójdą wytyczne i zalecenia, z dołu do góry sprawozdania i rozliczenia. I to będzie koniec ruchu. Dziś te struktury już istnieją. Co sądzi Pani o wówczas wyrażanych obawach?

— Po prostu nie podzielałam ich. W naszym ruchu, co wynika z jego istoty, żaden automatyzm nie może mieć miejsca. Już po kongresie sama odbyłam kilka spotkań, byłam na przykład na zebraniach rad w Koninie i w gminie Ślesin; obie interesowały się zupełnie innymi sprawami i ania, ani nikt inny nie próbował tego zmienić. Nikomu nie narzucamy ani zadań, ani form działania. Panuje pełna — oczywiście ograniczona deklaracją ruchu — dowolność w dziedzinie wytyczania sobie przez poszczególne ogniwa obszarów zainteresowania. I to stanowi gwarancję, że ruch nie zostanie sformalizowany. Jedyne, co przeprowadzamy odgórnie, to likwidacja tymczasowości.

— Ale to jest naturalną konsekwencją kongresu.

— Tak. Również zresztą aparat nie jest dla nas „groźny”, bo będzie sprawował funkcje pomocnicze, techniczne. Na inne po prostu nie będzie go stać, właśnie ze względu na tę różnorodność programów działań. Aparat może zdominować jakąś organizację tylko wtedy, gdy jej wszystkie ogniwa robią to samo i tak samo. Myślę zresztą, że tego aparatu powinno być jak najmniej, choć zupełnie się bez niego nie obejdzemy.

— Oby wszystko rzeczywiście przebiegało tak gładko... Bo mogę sobie wyobrazić i taką sytuację: podjęliście na posiedzeniu uchwałę o zadaniach PRON w dziedzinie edukacji obywatelskiej. A jakieś ogniwo na dole powie, że ich to nie obchodzi. I co wtedy zrobić? Co zresztą robi Pani sama? Przecież jako przewodnicząca rady wojewódzkiej może Pani stanąć przed takim faktem.

dyskusji, o pokazanie, że działacze zdają sobie sprawę z tego, iż ten ruch musi rzadzić się zupełnie innymi prawami.

— Zresztą przez to, że jesteśmy pierwszą radą, takich i podobnych problemów będziemy mieli na pewno wiele. Drogę przetarła Rada Tymczasowa. Na nas spadł obowiązek wypracowania zasad funkcjonowania ruchu. Myślę, że podstawą musi być demokracja, taka prawdziwa; najważniejsza, żebyśmy wszyscy zawsze mieli takie same prawa, żeby decydowały argumenty i racje, a nie to, kto je wygłasza. I żeby żadne spory „po drodze” dotyczące spraw incydentalnych nie przesłaniały nam celu. Często ludzie, wychodzą z różnych założeń światopoglądowych, dochodzą do tych samych wniosków. I często kłócimy się o te założenia zapominając, że naprawdę ważne są nie przesłanki, a cele. My się nie możemy stać kolejną organizacją, musimy pozostać ruchem społecznym. To jest trudne, ale musimy to zrobić.

— Właśnie. Jak sobie w terenie radzić z tą luźną strukturą? Bo to i członkostwo zbiorowe, i indywidualne, i brak spisów...

— Zupełnie dobrze. Jak się już wejdzie w ruch, uczestniczy w nim, łatwo się w tym zorientować. Rada wojewódzka faktycznie jest koordynatorem, inspiratorem. I to, że jeder członek rady jest przedstawicielem związku zawodowego, który do nas przystąpił, a inny ogniwa PRON-owskiego — nie tyłko nie przeszkadza, a pomaga. Jeśli podejmujemy jakąś sprawę, to nie jest tak, że „wierchuszka” uchwała, co będą robić „masy”, bo te „masy” są wśród nas.

— Rozumiem. Ale z tego wszystkiego wynika kolejne pytanie: czy u was, w województwie, faktycznie stanowicie liczącą się siłę? Rozumiem, że przy przyjętych założeniach organizacyjnych nie można mówić o ilości członków i innych tradycyjnych miernikach. Ale jeśli z jakąś sprawą wyjdziecie, to czy — po uruchomieniu wszystkich dostępnych kanałów — trafi ona do dużej części społeczeństwa?

— Sądzę, że tak. Obserwuję, że jest duże zainteresowanie naszym ruchem. Sama wizytując szkoły doświadczyłam tego. Właściwie wszędzie, gdzie pojechałam — szczególnie po kongresie — zawsze odbywały się zaimprovizowane zebrania. I to takie spontaniczne, nie specjalnie organizowane; koledzy po prostu na przerwie prosili, że bym opowiadała, jak to było. Pytano, jak to jest z tą demokracją w ruchu, czy nas sterują, czy sprowadzają wystąpienia. Opowiadałam więc, jak było. Najlepszym dowodem, że nikt nami nie sterował, są losy dokumentów kongresowych. Przecież to, co uchwalono, ogromnie różni się od opublikowanych propozycji. Zainteresowanie obserwuję także w kontaktach z młodzieżą szkolną, świadczy o nim ilość ludzi, którzy przychodzą właśnie do nas o pomoc. Nie znaczy to, że zawsze możemy pomóc, bo coś możemy zrobić w sprawach mieszkaniowych... I przecież ludzie to wiedzą, a mimo to przychodzą. Znaczy, że się dobrze u nas czują, mają zaufanie, wierzą, że ktoś ich życzliwie wysłucha, jeśli będzie mógł — poradzi. Zaczęliśmy u nas, w Koninie, faktycznie wcielać w życie — w takiej skali, na jaką nas stać — zasadę podmiotowości człowieka.

— Chciałam wrócić do sprawy, którą Pani już zresztą zaszyngalizowała. Chodzi mi o te obawy, że ruch jest manipulowany, że góry ustawiały... Więc mam prośbę: niech Pani opowie jak to się stało, że została Pa-

Panią nie rozmawiał, nie starano się uzyskać Pani zgody, ustawić...

— Ależ skąd! A jeśli chodzi o sam wybór to myślę, że zawdzięczać go swemu zawodowi i temu, że pracuję jako wizytatorka, a więc mam szerokie kontakty ze środowiskiem. Może rolę odegrało również to, że właśnie z racji zawodu publiczne wystąpienie przed jakimś forum nie stanowi dla mnie problemu.

— To chyba możemy uznać za zasadę, że jeśli nauczyciele uczestniczą w jakimś ruchu, to z reguły idą na jego czele. Wiąże się to chyba ze specyfiką zawodu, z tym, że jest to trochę zawód, a trochę powołanie społeczne...

— Tak. W moim przypadku jest to właśnie powołanie. Nie umiem sobie wyobrazić się w innej roli, niż nauczycielki. Ale muszę tu powiedzieć, że z początku wcale nie było mi łatwo na tej funkcji. Wprawdzie miałam ogólną orientację w sprawach oświaty, ale o innych problemach województwa wiedziałam niewiele. Podciągłam się stała, jak mogę; wiele daję mi udział w posiedzeniach Prezydium WRN...

— Stała się Pani po prostu politykiem na skalę województwa, i to dość skomplikowanego. I mówię to najpoważniej.

— Tak to rozumiem. Dopiero gdy człowiek sam uczestniczy w działaniach o większym zasięgu przekonuje się, jak wiele musi wiedzieć, jak skomplikowane sytuacje musi rozstrzygać. Ci co stoją z boku i wiedzą lepiej, nigdy tego nie zrozumieją.

— Wróćmy teraz do działań w skali kraju, czyli do Pani pracy w Radzie Krajowej. Uchwalając regulamin i tryb pracy przykleście, że plenarne spotkania będą rzadkie. Główna działalność będzie się koncentrować w komisjach problemowych, w których — zgodnie z zainteresowaniami — będą uczestniczyli wszyscy członkowie RK. Pani zgłosiła się, jak sądzę, do Komisji Oświaty i Nauki, kierowanej przez profesora Zbigniewa Giertycha?

— Oczywiście, przecież są to problemy dla mnie najważniejsze.

— Właśnie. Jak więc wyobraża sobie Pani swoją rolę w komisji? Co pragnęłaby Pani wnieść do jej prac?

— Co będę mogła wnieść... Chyba głównie swoją wiedzę i doświadczenie, związane z pracą w oświacie. Myślę, że są tu dwie grupy zagadnień. Pierwsza to działanie na rzecz samego środowiska oświatowego, nauczycieli. Obecnie jest to sprawa pełnej realizacji zapisów Karty. Wiadomości, jakie jeszcze przed kongresem nam przekazywano, są optymistyczne. Byłam na spotkaniu, które prowadził właśnie marszałek Giertych, uczestniczyli w nim ministrowie Bolesław Faron, Benon Miśkiewicz i chyba 70 nauczycieli. Wtedy bardzo ostro podejmowaliśmy sprawy Karty; była także mowa o założeniach programowych i reformie oświaty. Koncepcja, że będzie to obecnie tylko reforma programowa, bez strukturalnej, spotkała się w zasadzie z aprobatą.

Zresztą z realizacją Karty wiążą się dwa zagadnienia: samo spełnienie jej zapisów i wyjaśnienie ich treści społeczeństwu. Z tym pierwszym jest chyba lepiej niż z drugim. A nie możemy pozwolić, by w opinii utwierdziło się fałszywe przekonanie, że nauczyciele „załatwili” sobie taki nadzwyczajny przywilej, jak 18-godzinny tydzień pracy. Przecież te 18 godzin to są tylko lekcje...

— Jasne. W szkole trzeba zrobić wszystko, przygotować się do zajęć, no i rozmawiać z rodzicami, uczniami...

Zabieram głos w związku z opublikowanym w „Głosie Nauczycielskim” nr 24 projektem wstępnym Statutu ZNP. Pragnę wyrazić swoją opinię na temat jednności czy też dezintegracji organizacyjnej nauczycielskiego ruchu zawodowego. W szczególności pragnę odpowiedzieć na pytanie, czy w tworzącym się ZNP jest miejsce dla pracowników nauki, a więc zarówno zatrudnionych w instytucjach naukowych, jak i w szkolnictwie wyższym, czy też powinni oni utworzyć odrębne organizacje zawodowe.

W rozważaniach swych pragnę się opierać głównie na tradycjach nauczycielskiego ruchu zawodowego, na doświadczeniach uzyskanych w prawie 80-letniej historii tego ruchu, w tym również i lat ostatnich.

W projekcie Statutu ZNP, w art. 1, czytamy: „ZNP jest dobrowolną, niezależną, samorządną organizacją zawodową pracowników oświaty i wychowania oraz pracowników nauki”. W dalszych artykułach czytamy, że w poczet członków ZNP mogą być przyjmowani pracownicy zatrudnieni we wszystkich typach szkół i w placówkach oświatowych, opiekuńczo-wychowawczych i naukowych.

Nie przewiduje się przy tym utworzenia w ramach ZNP dwóch odrębnych struktur organizacyjnych, tak jak to było w latach 1980—81: ZNP — pracowników oświaty i wychowania, ZNP — pracowników szkół wyższych i instytucji naukowych.

W projekcie statutu wyrażona jest zatem wyraźnie zasada integracji organizacyjnej wszystkich pracowników oświaty i nauki. Jeden związek zarówno dla nauczycieli przedszkoli, szkół podstawowych, średnich, wyższych, pracowników instytucji i placówek naukowych. Specyfika działalności poszczególnych grup zawodowych pracowników i ich interesów zawodowych uwzględniona jest w strukturze organizacyjnej ZNP przez tworzenie sekcji zawodowych, związkowych oraz komisji i zespołów problemowych.

Za jednolitą strukturą ZNP, za przynależnością do ZNP oprócz pracowników oświaty również pracowników nauki wypowiedzieli się wszyscy delegaci wojewódzcy ZNP na zebraniu 30 maja br., na którym powołano Grupę Założycielską ZNP. Delegaci ci reprezentowali stanowisko zarówno nauczycieli i pracowników oświaty i wychowania, jak i pracowników nauki w swoich województwach, którzy zgłosili akces do utworzonych, terenowych ogniw ZNP.

Trzeba przy tym zaznaczyć, że takie stanowisko reprezentuje wielu nauczycieli akademickich, jak również pracowników instytucji naukowych — w listach nadsyłanych do redakcji. Prof. Tadeusz Wiloch z Instytutu Badań Pedagogicznych w Warszawie pisze między innymi na łamach „Głosu Nauczycielskiego” w numerze z 19 czerwca br.:

„Większość z nas wywodzi się ze środowisk nauczycielskich, a kto nie przestał czuć się autentycznym nauczycielem, nie mógł porzucić tego związku, łączącego najbardziej ideowych nauczycieli, dumnych z jego ponad 75-letniej tradycji i wytrwałych w walkach o postęp w całej oświacie.” Jakże to są zatem tradycje, o których wspomina prof. Wiloch? Jaką rolę odegrali w dziejach ZNP naukowcy?

Historia nauczycielskiego ruchu zawodowego mówi nam, że naukowcy zawsze odgrywali w nim wybitną rolę. Wśród twórców pierwszych organizacji nauczycielskich w latach niewoli znajdują się: Jan Władysław Dawid, Marian Falski, Henryk Rowid, Ludwik Krzywicki, Helena Radlińska, Aniela Szcówna.

W historycznym Sejmie Nauczycielskim (kwiecień 1919 r.), który na progu II Rzeczypospolitej określił rolę i miejsce oświaty w odrodzonej Polsce — główną rolę odgrywali naukowcy: Stanisław Kalinowski, Marian Odrzywolski, Natalia Gąsiorowska, Władysława Weyher-Szymanowska, Helena Radlińska. Obradom przewodniczył profesor Uniwersytetu Lwowskiego, wielki poeta — Jan Kasprówcz. Chlubną działalność ZNP w latach międzywojennych w zakresie walki o powszechny, demokratyczny system oświaty, o wysoki poziom ideowy i pedagogiczny ogółu nauczycieli była możliwa tylko dzięki wybitnemu udziałowi naukowców.

Oni byli wykładowcami na prowadzonych przez ZNP wyższych kursach nauczycielskich, na uniwersyteckich kursach wakacyjnych. Do 1930 r. odbyło się ogółem 21 uniwersyteckich kursów nauczyciel-

skich, w których uczestniczyło ponad 2300 nauczycieli. W 1932 r. przekształcono je w Instytut Pedagogiczny ZNP. Dyrektorem Instytutu został prof. Stefan Baley, a wicedyrektorem doc. Albin Jakiel. Wśród wykładowców byli wybitni naukowcy znani ze swych postępowych poglądów: Zygmunt Mysłakowski, Stefan Szuman, Józef Chałasiński, Józef Pieter, Stanisław Skowron, Sergiusz Hesen.

Pracownicy nauki odegrali też zasadniczą rolę w obradach IV Kongresu Pedagogicznego ZNP nazwanego później kongresem polskiej demokracji (koniec maja 1939 r.). W Kongresie poza 711 delegatami, uczestniczyli przedstawiciele 48 organizacji społecznych i 40 związków zawodowych, działacze oświatowi, naukowcy.

Główne referaty wygłosili: Zygmunt Mysłakowski, Józef Chałasiński, Helena Radlińska, Stefan Baley, Albin Jakiel i Henryk Rowid. Przyjęte na Kongresie rezolucje

ramach ZNP szeroką autonomię. W okresie oblicza ideologicznego ZNP, formułowaniu nowego ideału wychowawczego polskiej szkoły odegrali w tym czasie poważną rolę, poprzez swe publikacje, tacy naukowcy jak: Maria Grzegorzewska, Maria Ossowska, Stefan Żółkiewski (wiceprezes ZNP od 12 kwietnia do 25 listopada 1945 r.), Bogdan Suchodolski i inni.

Zarząd Główny ZNP reaktywował już w grudniu 1945 r. działalność Instytutu Pedagogicznego ZNP. W roku następnym powołano do życia dwa następne instytuty: w Katowicach i we Wrocławiu. Zgodnie z przedwojennymi tradycjami wykładowcami w instytutach byli wybitni naukowcy: Stefan Baley, Stefan Szuman, Stefan Kreutz, Bogdan Suchodolski, Józef Chałasiński, Jan Szczepański. Absolwenci instytutów byli nie tylko działaczami ZNP, ale stanowili wspierającą kadrę pedagogiczną i na niej głównie opierała się odbudowa

czyli w podnoszeniu poziomu wiedzy i kultury pedagogicznej poszczególnych grup pracowników oświaty i wychowania.

Wymieńmy dla przykładu: w sekcji szkolnictwa ogólnokształcącego jednym z najaktywniejszych jej działaczy był od wielu lat prof. Tadeusz Wiloch, w pracach sekcji szkolnictwa zawodowego brali aktywny udział prof. Michał Godlewski, prof. Tadeusz Nowacki, w sekcji wychowania przedszkolnego prof. Zofia Krzysztoszek, w sekcji kształcenia nauczycieli: prof. Ludwik Bandura, prof. Józef Kozłowski, prof. Jan Kulpa, prof. Stefan Wołoszyn, prof. Czesław Kupisiewicz, prof. Maksymilian Maciaszek, prof. Tadeusz Pasierbiński. Pracami komisji pedagogicznej kierował prof. Wincenty Okoń, komisji historycznej — prof. Ryszard Wroczyński.

Wykładowcami na kursach, sympozjach i sesjach organizowanych przez ZNP byli z reguły pracownicy naukowcy instytutu i wyższych uczelni.

Należy jednak zaznaczyć, że wśród części pracowników nauki istniały tendencje separatystyczne. Dążyli oni do utworzenia odrębnego związku lub też uzyskania w ramach ZNP pełnej autonomii. Tendencje te nasiliły się zwłaszcza w burzliwych miesiącach 1980 roku. W ich wyniku na XIII Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP (14—15 10, 1980 r.) podjęta została uchwała o powstaniu w ramach ZNP dwóch autonomicznych związków: — ZNP — Oświata i ZNP — Nauka, Wspólnym organem obu federacyjnych związków była Rada Główna, składająca się z prezesa, sekretarza, członka prezydium i 5 członków zarządu głównego każdego ze związków. Również i XIV Zjazd Delegatów ZNP (23—24.04.1981 r.) zaakceptował w uchwalonym statucie federacyjną strukturę ZNP.

Okres działania ZNP w dwóch strukturach organizacyjnych od października 1980 r. do 13 grudnia 1981 r. tj. do zawieszenia działalności związków zawodowych, a więc i ZNP — był okresem bardzo trudnym. Okazało się, że na pozycję pracowników nauki w ruchu związkowym nie wpłynęło dodatnio stworzenie własnego związku.

Pozycja ta bowiem zależała przede wszystkim od tego, w jakim zakresie do działalności związkowej włączyli się profesorowie i inni pracownicy nauki o wysokim autorytecie naukowym i moralnym.

W omawianym okresie niektóre posiedzenia Rady Główniej ZNP toczyły się w atmosferze ostrych dyskusji i różnicy poglądów na najważniejsze wydarzenia w kraju i stanowiska ZNP wobec tych wydarzeń. W wielu sprawach oba federacyjne związki zajmowały różne stanowiska. Nie wpływało to na autorytet i dobre imię ZNP — jakie zdobył sobie związek w polskim społeczeństwie w ciągu 75 lat swego istnienia.

Wykorzystywały to niejednokrotnie siły wrogie Polsce Ludowej. Pamiętam jak ostatnio „Wolna Europa” i inne nadające w języku polskim radiostacje zachodnie wykorzystywały szyld ZNP — propagując i komentując „Apel”, jaki 6 maja tego roku podpisał, obok Lecha Wałęsy, również między innymi dr Antoni Łopata, były prezes Zarządu Głównego ZNP-Nauka.

Warto przy tym przypomnieć, że w latach 1980—81, Rada Główna ZNP zwracała się do Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” z propozycją nawiązania współpracy, prezes ZNP — Nauka dr Antoni Łopata pisał w tej sprawie kilka razy do Lecha Wałęsy. Ten jednak nie zareagował na tę propozycję uważając prawdopodobnie, że ZNP nie jest godnym partnerem ani do rozmów, ani do współdziałania.

Przypominając niektóre wydarzenia z historii nauczycielskiego ruchu zawodowego, wynikające z niej doświadczenia — opowiadam się za proponowaną w projekcie statutu jednolitą strukturą organizacyjną ZNP.

Zdecydowana większość najwybitniejszych naszych naukowców rozumiała, że jeden jest stan nauczycielski i podstawowym warunkiem realizacji zadań, jakie postawione zostały przed polską oświatą i nauką, jest zespolenie wysiłków nauczycieli wszystkich rodzajów i szczebli naszego systemu edukacji narodowej. Możliwości takie stwarza — jak wykazała to historia — jedna organizacja zawodowa ZNP.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI



wskazywały na konieczność stworzenia warunków do kształcenia się każdemu obywatelowi. IV Kongres Pedagogiczny zamykał działalność ZNP w okresie II Rzeczypospolitej, a jego uchwały stanowiły jak gdyby testament dla działaczy społecznych i oświatowych w latach następnych.

To ściśle współdziałanie w ramach ZNP naukowców z masami nauczycielskimi zaznaczyło się w szczególny sposób w latach wojny i hitlerowskiej okupacji. Utworzenie przez ZNP, działającego pod kryptonimem TON, potężnego podziemnego frontu oświatowego, obejmującego swym zasięgiem około miliona uczniów w wieku szkolnym podstawowej, około 100 tysięcy uczniów szkół średnich i ponad 10 tys. studentów tajnych wyższych uczelni — to niewątpliwie najchlubniejsza karta w dziejach nauczycielskiego ruchu zawodowego.

Swą służbę narodowi i szkole polskiej przypłaciło życiem wiele tysięcy nauczycieli i pracowników nauki. Komitet Ekspertów w swym raporcie o stanie oświaty podaje, że w wyniku wojny i okupacji zginęło około 30 proc. nauczycieli według stanu przedwojennego. Procent ten jest jednak wyższy w grupie pracowników nauki. Z badań przeprowadzonych przez Mariana Walczaka („Szkolnictwo wyższe i nauka polska w latach wojny i okupacji”) wynika, że w czasie wojny i niemieckiej okupacji zginęło ogółem 641 pracowników nauki, w tym 35 profesorów i docentów. Ta ostatnia liczba stanowi 38 proc. stanu przedwojennego tej najwyższej wykwalifikowanej kadry naukowej.

Po wyzwoleniu ściśła współpraca i współdziałanie naukowców z pracownikami oświaty pogłębiają się na skutek zmian organizacyjnych w nauczycielskim ruchu zawodowym. Przed wybuchem wojny ZNP liczył około 52 tys. członków. Były i inne związki nauczycielskie. Do najpoważniejszych należały: Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycieli Szkół Powszechnych (około 7 tys. członków) i Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych — około 4 tys. członków. W Polsce Ludowej stowarzyszenie nie wznowiło działalności. Jego członkowie wstępowali do ZNP.

26 kwietnia 1945 roku prezes Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych prof. Władysław Tatarkiewicz zgłosił deklarację przystąpienia do ZNP. W kilkanaście dni później, 11 maja prof. Włodzimierz Antoniewicz, rektor Uniwersytetu Warszawskiego, ogłosił przystąpienie do ZNP profesorów, docentów oraz innych pracowników tej uczelni. 30 września 1946 r. utworzona została w ramach ZNP Sekcja Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych. Jej prezesem został prof. Tadeusz Kotarbiński, wiceprezesem — prof. Tadeusz Manteuffel. Sekcja liczyła w tym czasie ponad 5,5 tys. członków i posiadała w

szkolnictwa po wojnie. W działalności ZNP w Polsce Ludowej były różne okresy: wzloty i osłabienia aktywności, szerokie obejmowanie spraw oświaty, nauki, zawodu nauczycielskiego i zawężanie działań, pomijanie istotnych problemów, które wynikały z funkcji ZNP, jako organizacji zawodowej. Trzeba jednak stwierdzić, że zawsze, gdy w działalności ZNP pracownicy nauki odgrywali ważną rolę, rosła ranga społeczna zawodu nauczycielskiego, sprawy oświaty i nauki w naszym społeczeństwie zajmowały należyte miejsce.

Tak było dla przykładu, gdy prezesem ZNP był prof. Teofil Wojęński (od listopada 1956 r. do grudnia 1960 r.) — przedwojenny działacz lewicy nauczycielskiej, członek „Centralnej Piątki” w TON.

Szczególnie ważnym terenem działalności pracowników naukowych w ZNP były sekcje związkowe i komisje problemowe. W latach 1951—1957 Statut ZNP nie przewidywał powoływania do życia sekcji związkowych. Odbiło się to fatalnie na jakości życia całej organizacji związkowej.

Z chwilą zmiany statutu na VI Krajowym Zjeździe Delegatów (5—8.12.1957 r.) i reaktywowaniu działalności sekcji — ruch związkowy nabrał siły i znaczenia. Uwidoczniło się to zwłaszcza w działalności Sekcji Pracowników Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych. (Na VIII Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP, 12—14.04.1964 r. — zmieniono nazwę na Sekcja Nauki). Jej pracami kierował od 22 listopada 1959 r. w ciągu prawie dziesięciu lat, aż do dnia tragicznej śmierci 2 kwietnia 1969 r. prof. Zenon Klemensiewicz (zginął w katastrofie lotniczej wracając do domu, do Krakowa — z posiedzenia Prezydium Sekcji).

Ranga sekcji ogromnie wzrosła w czasie kadencji prof. Klemensiewicza na skutek jego niezwykle ofiarnej pracy i wysokiego autorytetu naukowego i moralnego, jakim cieszył się wśród pracowników nauki i ogółu nauczycieli.

Prof. Klemensiewicz był gorącym orędownikiem idei integracji w ramach ZNP. Przemawiając na VIII Zjeździe Delegatów ZNP mówił między innymi „Chciałbym, żeby w naszej działalności utrwaliło się mocne przekonanie o naszej wspólnotcie zadań, obowiązków, odpowiedzialności i zasług, o wspólnotcie służby społecznej, we wszechstronnym kształtowaniu młodego pokolenia i opieki nad upowszechnieniem kultury i oświaty w pokoleniu dojrzałym. Jesteśmy głęboko przekonani, że tylko harmonijne, planowe, uparte, konsekwentne współdziałanie nauczyciela polskiego wszystkich szczebli i wszystkich zakresów zapewni osiągnięcie pożądanego rezultatu”.

Również i w innych sekcjach związkowych, jak i komisjach problemowych naukowcy odgrywali wybitną rolę. Kierowali często pracami tych zespołów, wpływali na ich treści programowe, aktywnie uczestni-



Fot. Cz. Górski

SZKOŁA NA WSI W OPINII MŁODYCH NAUCZYCIELI

Co roku egzaminy wstępne do szkół średnich powodują zainteresowanie szkołą wiejską. Zwraca się uwagę na jej niski poziom, współżycie uczniom gorzej przygotowanym do startu oświatowego. Braki i niedostatkі szkoły wiejskiej są na ogół znane. Ostatnio coraz częściej wini się za nie nauczyciele, nauczyciele bez kwalifikacji pedagogicznych, zapominając o trudnościach, jakie napotykają w swej pracy na wsi, ile poświęcenia i samozaparcia wymaga zdobycie tychże kwalifikacji.

Dotychczas z terenu województwa białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego ponad tysiąc słuchaczy studiów pedagogicznych zorganizowanych przez ODN uzyskało kwalifikacje. Jednak wyniki ich pracy zależą nie tylko od zdobytej wiedzy, lecz także od warunków pracy i stosunków panujących w szkołach. Stąd wynika potrzeba zbadania tych problemów.

Zwróciłem się do aktualnych uczestników studium pedagogicznego z pytaniami: „W jakiej szkole chciałbyś pracować”? Pozostawiłem całkowitą swobodę w przedstawianiu wizji szkoły. Miało to swoje utjemne strony — utrudniało porównywanie wypowiedzi oraz pozwalało na odwręcanie się od realnej rzeczywistości szkół wiejskich. Postanowiłem więc ukierunkować wypowiedzi dodatkową prośbą o „charakterystykę szkoły, w której pracujesz”.

Wypowiedzi słuchaczy były rzeczowe. Po prostu młodzi nauczyciele, pisząc o trudnościach, starali się zaproponować najszustniejsze, ich zdaniem, rozwiązania.

BADANI

Badaniami objęto 254 słuchaczy studiów pedagogicznych dla nauczycieli niewykwalifikowanych z terenu trzech województw: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego (do analizy wykorzystalem 247 wypowiedzi). Pracowali oni w 187 szkołach (z tego 60,2 proc. w pełnych ośmioklasówkach; 22,2 proc. w niżej zorganizowanych; 17,6 proc. w filiach z klasami I—III). Kobiety stanowiły 84 proc. Tylko 31 proc. badanych liczyło więcej niż 22 lata życia. Aż 53,2 proc. legitymowało się rocznym stażem w zawodzie nauczycielskim; 26,5 proc. — dwuletnim; 10,1 proc. — trzyletnim; 7,2 proc. — czteroletnim i większym. Przed podjęciem pracy w szkole 10,1 proc. badanych pracowało już wcześniej w innych zakładach pracy i instytucjach.

Ponad połowa badanych (ho 58,1 proc.) ukończyła liceum ogólnokształcące; 22,3 — liceum zawodowe; 15,4 — technikum zawodowe i 14,2 proc. studium policealne (dodatkowo).

WARUNKI PRACY

Na temat warunków pracy w szkołach wypowiedziało się 83 proc. nauczycieli. Z tego znakomita większość (63,3 proc.) uznała warunki swojej pracy za trudne i bardzo trudne. Podnoszono sprawy: budynków szkolnych i ich wyposażenia, pomocy naukowych, stosunków międzyuczniów w szkołach, mieszkani nauczycielskich i dojazdów do szkół.

Młodzi nauczyciele pisali, że szkoły są ciasne, budynki stare, czysto wynajęte, bez sal gimnastycznych i świetlic. Mocno podkreślano sprawę sprzętu szkolnego, który

jest „stary i zniszczony” (52 proc.), braku pomocy naukowych (61,1 proc.) i „złych stosunków między nauczycielami” (30 proc.)

Ponieważ opinie o warunkach pracy wyraźnie korespondowały z wyobrażeniami i oczekiwaniami, nie przeprowadzam analizy tej części wypowiedzi, aby uniknąć powtórzeń.

PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

Badani słuchacze Przykłady wypowiedzi łączą swoją przyszłość z pracą w szkole i zawodem nauczycielskim, na co wpłynęło zapewne sformułowanie tematu. Uwagę zwraca jednak emocjonalne zaangażowanie piszących. Tylko 2 proc. badanych wyraźnie stwierdziło, że „nie widzi swej przyszłości w szkole”. Ponad 67 proc. wyraźnie napisało, że pragnie dalej pracować w wiejskiej, przeważnie w tych samych, placówkach. Przykłady wypowiedzi: „Chciałabym pracować w tej szkole przez dalsze lata”. Lubie prace na wsi i nie chcę zmieniać szkoły”. „Polubiłam ten zawód. Chciałabym dalej w nim pracować, uczyć i wychowywać dzieci wiejskie”. „Pokochałam swój zawód. Dzieci powiedziałby, że uważają mnie za swoją matkę. Jestem z tego dumna”. „Mimo, że jest ciężko (pisanie konspektów, klasy łączone) zawód podoba mi się i odpowiada mi praca z dziećmi wiejskimi”.

Jednak znakomita większość (81%) wyrażając pragnienie kontynuowania pracy, zgłasza wiele zastrzeżeń, wskazuje na potrzeby zmiany w stosunku do młodych nauczycieli. Przykłady: Przydałyby się zmiany w postaci remontu budynku i wyposażenia w pomoce naukowe”. „Marzę o lepszych warunkach pracy. Chcę dalej pracować w swojej wsi, z tymi nauczycielami. Potrzebna jest zmiana wyposażenia i — dyrektora”. „Marzę o lepszych stosunkach między nauczycielami. Plotkowanie przeraża”. „Chciałabym pracować z tymi samymi osobami, ale żeby byli bardziej wyrozumiali i ludscy”. „Liczę na pomoce naukowe i pomoce starszych nauczycieli, czego — niestety, brak w mojej szkole”.

Ponad 15 proc. badanych uzasadniło wybór pracy w szkole wiejskiej racjami społecznymi. Młodzi nauczyciele pisali: „Praca nauczyciela na wsi mi odpowiada. Dzieci wiejskie są mniej zdolne i zaniebane. Trzeba więcej pracować”. „Chcę uczyć dzieci wiejskie. One mają utrudniony start. Pozostają w tyle za miejskimi”. „Czuję, że praca z dziećmi wiejskimi to duże pole do popisu”. „Nauczyciel musi ciągle tworzyć, a na wsi są możliwości nieograniczone”. „Poziom dzieci wiejskich odbiega od poziomu dzieci miejskich. Uważam, że dużo zależy od warunków, w jakich żyją, a także od nas, nauczycieli”.

Część badanych (13 proc.) chciaaby lepszey organizacji pracy szkoły i uczenia wybranych przedmiotów. Na przykład: „Taka powinna być organizacja pracy, aby każdy uczył przedmiotu, który zna i lubi”. „Chciałabym prowadzić jedną klasę od I do VIII”. „Chciałabym pracować z dziećmi młodszyimi, to daje wiele satysfakcji”.

12,5 proc. respondentów dostrzegło różnice w rozwoju psychofizycznym dzieci wiejskich w stosunku do miejskich. Nauczyciele uważają, że dzieci wiejskie są mniej aktywne, mniej zdolne. Jednak tylko niewielki odsetek (3 proc.) badanych pragnie przenieść się do szkół miejskich. Na przykład: „Rozczarowałam się. Jak można uczyć w szkole, gdzie w klasie zamarza woda? Chciałabym pracować w szkole miejskiej”. „Chciałabym pracować w mieście, w szkole średniej. To trudne, ale do brze ze zaczęłam pracę na wsi”. „Marzę o tym, żeby zmienić środowisko. W mieście dzieci są zdolniejsze i ciekawiej się żyje”.

utrudnia pracę szkoły i męczy wszystkich”. „Dojazdy nie powinny utrudniać pracy po-zalekcyjnej. To nie szkoła organizuje pracę, lecz PKS i inni przewoźnicy”.

Na brak odpowiednich, dobrze wyposażonych bibliotek i czytelni z czasopismami wskazuje 14,1 proc. badanych, np.: „Chciałabym, żeby była biblioteka i czytelnia z czasopismami, gdzie dzieci mogłyby wymieniać książki i czytać czasopisma, —ekając na auto—s”.

13,5 proc. badanych postuluje konieczność poprawienia opieki lekarskiej i higienicznej. „Uważam, że powinna być w szkole higienistka i lekarz. Marzę o dentystce”. „Szkoła powinna mieć lekarza choć raz w tygodniu i higienistkę dwa razy w tygodniu”.

Naukę w szkołach wiejskich bardzo utrudniają klasy łączone. Szczególne trudności sprawiają one młodym, niedoświadczonym nauczycielom. Z badań wynika, że klas tych jest bardzo dużo. Ponad 27 proc. badanych pracowało w tego rodzaju klasach. Wszyscy postulowali likwidację tego systemu pracy. Uzasadniali to następująco: „Klasy łączone nie dają efektów. Dzieci nie mogą się skupić”. „Trudno uczyć w klasach łączonych. Chciałabym, aby ich nie było”.

Z pracą w szkole wiejskiej nierozdzielnie wiąże się problem mieszkani dla nauczycieli. Pisze o tym 32 proc. badanych. Młodzi nauczyciele chcą mieć wygodne, nowoczesne mieszkania, takie „jak w mieście”. Przykłady wypowiedzi: „Mieszkanie nauczyciel powinien mieć obok szkoły, z bieżącą wodą, łazienką”. „Powinien otrzymać mieszkanie o odpowiednim standardzie. Mieszkania u gospodarzy są okropne”. „Chciałabym mieszkać w szkole albo obok szkoły w dobrych warunkach”. „Na stacji nie można się poruszyć, wszędzie podglądają”.

Przedstawiane wyobrażenia szkoły, w której chcieliby pracować młodzi nauczyciele, są mocno osadzone w rzeczywistości. Tylko kilka osób stwierdziło, „wierzę, że warunki pracy ulegną poprawie i praca stanie się ciekawsza”. Ogromna większość jednak była nastrojona mniej optymistycznie. Przykłady: „Nie sądzę, aby moje marzenia zostały zrealizowane. Nie ma odpowiednich warunków”. „To co napisałam bardzo trudne jest do realizacji. Chyba szkoły wiejskie zawsze będą w gorszej sytuacji”. „Uważam, że w naszej szkole nic nie da się zmienić. Warunki pozostaną te same. Moje postulaty nie są realne”.

STOSUNKI MIĘDZY NAUCZYCIELAMI

Bardzo żywo zajmowały respondentów problemy współżycia i współpracy rad pedagogicznych. Ponad 32 proc. nauczycieli przedstawiło swoje opinie na ten temat. Oczywiście, najbardziej interesowały relacje: starsi doświadczeni nauczyciele — młodzi, niedoświadczeni, do tego bez kwalifikacji. Z wypowiedzi można sądzić, że stosunki między młodymi a starszymi nauczycielami układają się w szkołach niewłaściwie.

„Chciałabym, aby panowała atmosfera życzliwości i pomocy młodym, niedoświadczonym nauczycielom”. „Chciałabym, by w naszej szkole wszyscy sobie pomagali. Zależy to jednak od starszych nauczycieli”. „Chciałabym pracować w tym zawodzie, ale nie z tymi ludźmi, którzy są w naszej szkole”. „Co tu pisać o dobrej współpracy. Ze starszymi nie ma rozmowy. Często chciałabym się poradzić, zwierzyć z trudności, ale nie ma komu”. „Chciałabym aby starsze koleżanki bardziej interesowały się moją pracą i kiedy trzeba pomagały”. „Atmosfera zaufania i życzliwości w szkole jest najważniejsza. Zależy to od doświadczonych nauczycieli.

Niektórzy badani wysunęli konkretne propozycje zmiany istniejącego stanu rzeczy: „Młodego nauczyciela należy nie tylko zapoznać z przepisami, ale nauczyć pisać konspekty, prowadzić lekcje, zapisywać tematy itp. Dopiero o tym się dowiaduje na studium pedagogicznym”. „Chciałabym, aby koleżanki doświadczone zapraszały na lekcje, wymieniały doświadczenia”.

W kilku wypowiedziach znalazł się problem feminizacji zawodu. Młode nauczycielki pisały: „Chciałabym, aby w naszej szkole pracowało kilku mężczyzn. Wśród kobiet kwitną plotki, które są przyczyną wielu konfliktów”. „W szkole są potrzebni mężczyźni. Przecież jest dużo chłopców a u nas same kobiety. Nie ma komu zająć się chłopcami”.

Niejako na marginesie wystąpił stosunek między uczniami a nauczycielami. Kilku badanych stwierdziło, „Chciałabym, aby uczniowie zwracali się do nauczycieli ze wszystkimi sprawami i byli współgospodarzami szkoły”. „Sądzę, że nauczyciele powinni więcej pomagać dzieciom, nie tylko w nauce, lecz i w organizacji czasu wolnego”.

DYREKTORZY

Samorządnie na temat dyrektorów wypowiedziało się 21 proc. badanych. Oczeki-

wania i życzenia respondentów były realne. Chcieliby mieć mądrych, wymagających, lecz wyrozumiałych dyrektorów, którzy „przychodzilby z radą i pomocą”. Z pewnością ton wypowiedzi zależny był od konkretnych sytuacji szkolnych; aprobowano istniejący stan rzeczy bądź też bardzo krytykowano. „Dyrektorka wymaga, lecz pomaga w kłopotach, zawsze poradzi”. „Zawsze chciałam mieć taką dyrektorkę. Wymagająca, lecz sprawiedliwa”. „Odpowiada mi praca w tej szkole. Miła atmosfera. Chyć takiego, że dyrektor ma autentyczny autorytet”. „Dyrektor powinien się dzielić wiedzą i doświadczeniem z młodymi”. „Chciałabym mieć dyrektora, który wymaga od innych, lecz z siebie wiele daje. Są to jednak marzenia”. „Co to za dyrektor, gdy nauczyciele czują tylko strach przed nim. Autorytetu nie można opierać tylko na kontroli”. „Chciałabym, aby dyrektor nie traktował młodego nauczyciela jak ucznia. Dyrektor najpierw powinien pokazać, a potem wymagać”. „Chciałabym, aby w szkole była wolność słowa, żeby wszystko nie zależało tylko od dyrektora i jego małżonki”.

RODZICE

Problem współpracy z rodzicami podjęło 14,9 proc. badanych. Były to w większości oczekiwania i życzenia respondentów w stosunku do rodziców i środowiska. Zaledwie kilka osób stwierdziło, że „istnieje dobra współpraca z rodzicami”, pozostałe wypowiedzi mają charakter postulatów. Badani zgodnie stwierdzają, że „rodzice powinni współpracować ze szkołą”, nie wspominając jednak o zadaniach szkoły w tym zakresie.

Przykłady wypowiedzi: „Współpraca z rodzicami układa się, ale myślę o lepszej...”. „Rodzice są włączeni do pomocy materialnej. Sądzę, że ich udział powinien być większy w działalności szkoły”. „Rodzice powinni więcej czasu poświęcać dzieciom. Więcej im pomagać. Do współpracy ze szkołą są niechętni”. „Rodzice nie powinni lekceważyć szkoły, powinni bywać nie tylko na wywiadówkach, ale częściej, nawet na lekcjach”. „Dlaczego rodzice nie interesują się szkołą? Tylko pilnują, aby dzieci pomagały im w gospodarstwie”.

PRÓBA PODSUMOWANIA

Na poziom pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół wpływa wiele czynników. Jednym z nich są młodzi nauczyciele, którzy podejmują pracę w wiejskiej szkole, nie mając kwalifikacji. Wypowiedzi badanych dowodzą, że o wynikach ich pracy decyduje nie tylko większy lub mniejszy zasób wiedzy pedagogicznej uzyskanej na studiach pedagogicznych, lecz także, a może przede wszystkim, warunki pracy szkoły wiejskiej, wyposażenie jej w pomoce naukowe oraz opieka i pomoc, jaką uzyskuje.

W oparciu o przeprowadzone badania sondażowe trudno jest wypracować uogólnienia. Nie upoważnia do tego ani liczba respondentów, ani zakres ich wypowiedzi. Na podstawie uzyskanych wyników można jedynie zasygnalizować pewne problemy szkoły wiejskiej i podważyć pewne mity. Obecnie jedynym sposobem zapewnienia szkole wiejskiej dopływu nauczycieli jest zatrudnienie nauczycieli niewykwalifikowanych. Z uczelni kształcących nauczycieli w szkołach wyższych jedynie 20—30 proc. absolwentów podejmuje pracę w zawodzie nauczycielskim, lecz przede wszystkim w większych ośrodkach miejskich. Do szkół wiejskich trafiają jednostki, które obecnych i przyszłych niedoborów nie uzupełniają. Uzupełniają je absolwenci różnych typów szkół średnich, najczęściej pochodzący ze wsi. Zdobyciwają oni kwalifikacje pedagogiczne w studiach pedagogicznych prowadzonych przez Oddziały Doskonalenia Nauczycieli i na stałe wiążą się ze szkołą.

Takich nauczycieli będzie przybywało. Tymczasem problem młodego nauczyciela wiejskiego, zdobywającego kwalifikacje i pragnącego osiągnąć wykształcenie wyższe, nie uzyskał należytej rangi w opracowaniach teoretycznych i praktyce administracji oświatowej.

Przedstawiona przez badanych wizja szkoły wiejskiej sprowadza się do życia najelementarniejszych. Żadnych marzeń o placach. Młodzi nauczyciele postulują tylko najbardziej podstawowe zadania, które trzeba koniecznie rozwiązać, by rzeczywiste wywrócić poziom oświaty wiejskiej i miejskiej. Badani domagają się odpowiednich budynków szkolnych, wyposażenia ich w pomoce naukowe, właściwego traktowania i pomocy ze strony doświadczonych kolegów i dyrekcji szkół, jak również mieszkani, bez których nie rozwiąże się problemów szkolnictwa wiejskiego. Z drugiej strony optymlizmem napawa fakt zaangażowania społecznego znacznej części młodych nauczycieli, podejmujących trudną i pełną wyrzeczeń pracę na wsi.

WLADYSŁAW GRADZKI

W poprzednim numerze rozmawialiśmy o kadrach z dyrektorem w Ministerstwie Oświaty i Wychowania — Wiesławem Kulmińskim. Dziś, niejako kontynuując zasygnalizowany w wywiadzie problem absencji, szerzej przedstawiamy ten temat.

ABSENCJA NAUCZYCIELI

ŚREDNIO NA JEŻA

Statystyczny nauczyciel „pełnowymiarowy” na zwolnieniach lekarskich przebywał w ubiegłym roku dni czternaście. Jeszcze dwa lata temu o dwa dni krócej. Te statystyczne dwa dni, przypadające na każdego zatrudnionego w pełnym wymiarze godzin, o które z roku na rok wzrosła absencja, gały pokaźną liczbę 1 161 512 opuszczonych dni. W sumie w 1982 r. dni zwolnień lekarskich zamknęły się liczbą 6 260 225. Powody: leczenie szpitalne, sanatoryjne, choroby krótkotrwałe oraz opieka nad chorym członkiem rodziny.

Ponad sześć milionów dni. Dużo to, czy mało? Zależy. Przede wszystkim od punktu, z którego problem będziemy rozpatrywać. Biorąc pod uwagę stopień fseminizowania zawodu, mogłoby być gorzej. Z punktu widzenia szkoły? Dobrze nie jest. Najbardziej niepokojąca, choć zrozumiała przecież, jest wysoka liczba zwolnień z powodu krótkotrwałych chorób — 4 026 234 dni (wzrost o 831 237 dni w stosunku do roku 1981) oraz zwolnień z tytułu opieki nad chorym członkiem rodziny (wzrost z 1 269 162 dni do 1 418 940 w 1982 r.).

Z zebranych przez kuratoria informacji wynika, że najczęściej kuracji szpitalnej poddają się nauczycielki młode wiekiem i stażem, głównie ze względu na powikłania okresu ciąży, a także nerwice (w ub. roku 661 849 dni tj. wzrost o 146 354). Z leczenia sanatoryjnego zaś korzystają z reguły pedagodzy z dłuższym, bo ponad 10-letnim stażem pracy, cierpiący na choroby serca, nadciśnienie, schorzenia dróg oddechowych i reumatyczne. A więc choroby wynikające przede wszystkim ze specyfiki zawodu.

★

Wiadomo, wszelka statystyka pokazuje obraz nieco zamazany, uśredniony. Tymczasem w różnych województwach sprawa przedstawia się odmiennie; w niektórych różnice są bardzo duże. Co jest przyczyną, że właśnie województwa elbląskie i stołeczne warszawskie wiodą smutny prym, że tutejsi nauczyciele pobili absolutny krajowy rekord zwolnień? Absencja w tym piemswym na jednego nauczyciela osiągnęła 25 dni w roku ubiegłym; w stołecznym zaś 21 dni. Każdy nauczyciel w obu tych województwach opuścił więc od trzech do czterech tygodni pracy. Oczywiście, jest to też tylko „średnia”. Bo z pewnością i tam są miejscowości i szkoły, gdzie absencja jest bardzo mała. Jak jednak mają wyglądać praca w tych placówkach, w których zwolnienia pedagogów są zjawiskiem nagminnym? W tych, które ciągną w dół wojewódzka średnia?

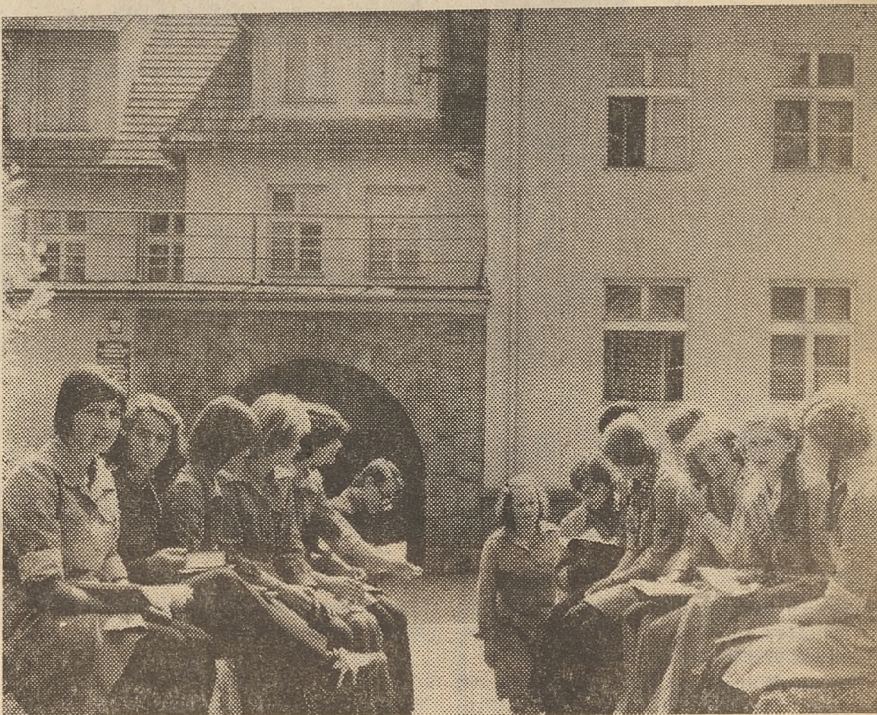
★

Dlaczego jest aż tak źle, na przykład w województwie stołecznym? Wydawać by się mogło, że gdzie jak gdzie, ale w niewielkim województwie warszawskim nauczyciele, opuszczając szkoły, mają stosunkowo najlepszą i chorób likwidować można bez większej fatygi już u ich zarania.

Oczywiście, inną sytuację ma nauczyciel w samej Warszawie — ten do lekarza na ogół dotrzeć może bez konieczności opuszczania zajęć — inną zaś ktoś, kto pracuje na wsi. Ale nawet ten ma do specjalisty, czy na ambulatoryjne badania, drogę znacznie mniej skomplikowaną od swoich kolegów w innych rejonach, bo Warszawa ma wyspecjalizowaną poradnię dla nauczycieli i tylko dla nich. Czym więc właśnie to spowodowane jest aż tak duża absencja? Czyżby pewną rolę odgrywała specyfika pracy w wielkim mieście — tempo i związana z nim nerwowość życia? Zgęszczenie jak rzadko gdzie klasy, praca na zmiany, bo szkolna infrastruktura nie nadąża za „mieszkaniówką”? A może wysoki stopień zanieczyszczenia środowiska naturalnego, stanowiący też niebagatelne zagrożenie dla ludzkiego zdrowia? Czy to jest powodem, że częściej tu niż w mniejszych ośrodkach, gdzie życie toczy się swojszym, wolniejszym rytmem, nauczyciele zapadają na zdrowiu? Chorują częściej, mimo lepszey teoretycznie przynajmniej, bardziej dostępnej opieki lekarskiej.

Ale w takim razie, dlaczego na przykład w województwie katowickim, gdzie dominują duża aglomeracje miejskie, gdzie wy-

stepuje w dodatku ogromne skażenie naturalnego środowiska — nieporównywalnie większe od Warszawy czy Elbląga — dalszego tam nauczyciele chorują dużo mniej? Bo z danych Ministerstwa Oświaty i Wychowania wynika, że wskaźnik absencji z tytułu zwolnień lekarskich zmniejszył się (choć nieznacznie) tylko w dwóch województwach: pilskim, no i właśnie katowic-



Fot. Cz. Górski

kim; w ośmiu utrzymał się w ciągu dwu ostatnich lat na tym samym poziomie, zaś w pozostałych 39 wzrósł: na przykład w zielonogórskim z 11 do 16 dni, w lubelskim z 10 do 13 i nadal ma tendencję wzrostową. Gdzie tkwi przyczyna tych różnic?

Może pewien wpływ ma mikroklimat, może gorące warunki pracy — ciągle jeszcze wyzerpujące siły nauczanie w klasach łączonych, przegęszczonych; może fakt, że w województwach, w których wskaźnik absencji nie ma tendencji wzrostowych, w szkolnictwie zatrudnionych jest więcej nauczycieli starszych wiekiem; również więcej niż gdzie indziej pracuje mężczyzn, mniej zaś młodych kobiet w okresie prokreacyjnym; a może jest to tylko kwestia nastawienia nauczyciela do wykonywanego zawodu, jego poczucia odpowiedzialności? Trudno, snuć wnioski bez dokładnej analizy faktów. Gdzieś jednak musi tkwić przyczyna, że w jednych rejonach ludzie przebywają na zwolnieniach lekarskich znacznie dłużej i częściej chorują, w innych zaś rzadziej.

Nadmierzona feminizacja determinuje sytuację i pod tym względem. Wiadomo, nauczycielek tak samo jak wszystkich innych kobiet dotyczą wszystkie komplikacje związane z ciążą, porodem, wychowaniem małych dzieci, prowadzeniem gospodarstwa domowego — czyli pracą na kilka etatów równocześnie. Nikt z nich tych dodatkowych obowiązków nie zdejmuje. Poprzez przebywanie bez przerwy w bardzo licznych skupiskach ludzkich częściej niż ktoś, kto pracuje na przykład w biurze, narażone są na różne infekcje, zarażenia. Z grupy do szkoły przychodzić nie powinny, bo to one z kolei zarażają. Poddawane są też ciągłym stresom związanym już ściśle z wykonywanym zawodem: zmiany programów, podrekrutników, dokształcanie, stały element szkolnego krajobrazu — różne hospitalacje, wizytacje... To wszystko powoduje, że ciągle czują się niepewnie, ciągle „na cenzurowanym”. Wiele mniej odpornych nie wytrzymuje...

★

Wprowadzenie w życie przepisu Kart o obniżonym wymiarze godzin nauczycieli niósłoby z sobą automatycznie poprawę warunków pracy i zapewne rzutowałoby na stan zdrowia, a co za tym idzie — mniejszą zachorowalność i związaną z tym

absencję. Niestety, nie sposób nagle zagospodarować tysiące powstałych ślad etatów. Nauczyciele będą więc pracować w wymiarze dotychczasowym, tyle tylko że znajdą się w lepszej sytuacji finansowej. Każdy nauczyciel będzie miał tych dodatkowych godzin sporo.

Propozycje władz oświatowych stopnia podstawowego i dyrektorów szkół, jakie wpływają do kuratoriów, zmierzają do tego, by nauczycielom płacić za godziny ponadwymiarowe faktycznie wykonane, nie zaś za cały okres choroby. Obecny przepis, ich zdaniem, powoduje nadmierne i społecznie nieuzasadnione wzrosty liczby tych godzin, a tym samym wydatków z osobowego funduszu plac. Takie sugestie napływały do Ministerstwa Oświaty. Ale sprawa nie jest ani taka prosta, ani jednoznaczna, bo pociągnąć musiałaby za sobą zmianę zapisu w nowej Karcie.

Pamiętamy jeszcze, ile nieporozumień, namietności i złej krwi w zespołach nauczycielskich wywoływał zapis tej sprawy dotyczący, zawarty w poprzedniej Karcie Nauczyciela. Wtedy placowano tylko za tzw. godziny efektywne. Według ustaleń poprzedniej Karty, nauczycielka dokładnie powinna wyliczyć sobie termin porodu, bo jeśli nie dał Boże, przypadłby on na wrzesień, pobyry w okresie urlopu macierzyńskiego liczone miała z ostatnich trzech miesięcy, czyli krótkiego czerwca, lipca i sierpnia, kiedy to „leciała” jej tylko „gola” pensja. Sprawdziłoby to raczej nie było. I znówu mielibyśmy wrócić do tego samego?



Fot. Cz. Górski

Z pewnością ewentualna decyzja w tej sprawie do popularynych należeć nie może i przyjęta z aplauzem nie zostanie. Wymaga więc bardzo dokładnego przemyslenia i rozważenia wszystkich plusów i minusów. Rzeczywiście, trudno płacić za te same godziny podwójnie, ale z drugiej strony raczej nauczycieli są także nie do podważenia.

★

Według szacunkowych wyliczeń skutki finansowe wypracujących nauczycielom wynagrodzeń z tytułu absencji chorobowej wynoszą w stosunku rocznym ok. 1 mld 300 mln złotych.

Liczyb mówią i dużo, i mało. Średnia absencja w zawodzie nauczycielskim nie jest zapewne większa od średniej w innych zawodach o podobnej strukturze zatrudnienia. Tyle, że opuszczenie przez nauczyciela miesiąca, czy chociażby tylko dwóch tygodni w roku to strata dla przeciętnego i słabego ucznia praktycznie nie do odrobienia. Szukowanie zajęć zastępczami to środek doraźny i mało skuteczny, jeśli chodzi o końcowy efekt pedagogicznych zabiegów. Skutecznym środkiem zaradczym byłoby odferminizowanie choć trochę zawodu, uczynienie go na tyle atrakcyjnym (w sensie przede wszystkim finansowym), by między innymi widzieli w nim również swą życiową szansę.

★

Kuratoria i Ministerstwo Oświaty wykonał kawał dobrej statystycznej roboty. Ale to dopiero początek drogi. Wiemy już, jak jest. Nie wiemy dlaczego i co dalej. Oczekiwać więc należy, że resort pokusi się teraz o merytoryczną ocenę wynikającą z zaprezentowanych liczb sytuacji. Określi jej przyczyny i wyciągnie z nich praktyczne wnioski...

HALINA SZYMCHAK

TU COŚ SIĘ DZIEJE

Pierwsza kilkusobowa grupa dziewcząt i chłopców opuszcza salę egzaminacyjną już po upływie 40 minut. Roześmiane buzie, pewność siebie nie pozostawiają wątpliwości, że matematyka poszła im dobrze. Chętnie godzą się na rozmowę. Mnie szczególnie interesuje ich odpowiedź na pytanie: dlaczego wybrali to liceum, które istnieje dopiero rok, nie ma więc jeszcze ani tradycji, ani imienia, a jego formalnym wyróżnikiem jest jedynie wysoki numer LX?

Anna Zajączkowska: — Tu coś się dzieje, coś innego niż w wielu warszawskich liceach, które znam z relacji starszych koleżanek...

Edyta Zadrzyńska: — Mogłam wybrać któreś z kilku bliżej mego domu zlokalizowanych, ale na zebraniu informacyjnym na początku marca dowiedziałam się o założeniach programowych tej szkoły...

— całkiem sensowna, żeby każdy z nas jednoznacznie rozumiał, co ma jednoznacznie określić, wszak to gramatyka...

Oczywiście, nie są pewni swojej ortografii, ale mają lekarstwo na chwilę „przymienia” — od czego są wyrazy zastępcze, no nie? Najbardziej podobała im się miła, swojska atmosfera na egzaminie.

— Bo, proszę pani, myśmy już podczas wcześniejszych spotkań przygotowawczych poznali profesorów — wtrąca Ania. To na pewno działa uspokajająco, chociaż mają świadomość, że gdy o jedno miejsce walczą dwóch chętnych, to połowa musi odpaść. Uważają jednak, iż selekcja będzie sprawiedliwa.

Moi 15-letni rozmówcy dostarczyli mi więc nieco informacji o szkole i jeszcze

żną wagę? Sprawę wyjaśnia dr Danuta Nakoneczna, która z ramienia Instytutu Badań Pedagogicznych sprawuje w LX LO opiekę nad realizacją koncepcji szkoły nastawionej na pełny rozwój ucznia.

— Ze względu na powszechnie nam panujący w ostatnich latach dydaktyzm w praktyce edukacyjnej, inne spojrzenie na miejsce ucznia w społeczności szkolnej, klasowej, siłą faktu wymaga odpowiedniego nastawienia psychicznego — objaśnia dr Nakoneczna.

Proszę więc o zwięzłą charakterystykę szkoły aktywnej, która staje się magnesem dla wielu żoliborskich absolwentów „podstawówki”, która doskonale potrafi rozładowywać egzaminacyjne napięcie i swoją pracą udowadniać, że młodzież nie stroni od dyscypliny i samodyscypliny, że nie

trudności: drobnych i większych, stąd duża strata energii na ochronę nawet małych zdobytých pozycji, które stanowią punkty wypadowe do dalszego „podboju”.

Jakie one są? No np. wszyscy nasi uczniowie uczestniczą w pracy samorządu. Na czym ona polega? Na pewno nie na formach posyłkowo-usługowych, lecz, na razie, na organizowaniu wewnętrznego życia szkoły. Gdy będziemy mieć starsze klasy, wyjdziemy z nimi do środowiska. U nas uczniowie obsługują się sami, sami też dbają o czystość, porządek (nie ma na przykład personelu sprząającego), o organizowanie koleżeńskich samopomocy.

Umówiliśmy się, że będziemy konsekwentnie przestrzegać form grzecznościowych, które tak ułatwiają wzajemne kontakty. W tej szkole zawsze ustępuje się miejsca starszym, wstaje, gdy rozmawia się z dorosłymi, mówi dziękuję, przepraszam, nie przechodzi bez słów powitania.

System klasowo-lekcyjny zastąpił problemowo-grupowy. Najlepsi uczniowie pełnią funkcję asystentów, a czasem pracują w pokoju ciszy, aby „uwolnić” klasę od tych, którzy zawsze wszystko wiedzą i oneśmielają pozostałych lub nadmiernie absorbują nauczyciela.

Warto także wspomnieć o 60-minutowych jednostkach dydaktycznych i 45-minutowej dużej przerwie na indywidualne kontakty uczniów ze sobą, spokojne spożycie gorącego posiłku czy rozmowę z wychowawcą. Po takim relaksie zyskujemy następne dwie godziny efektywnej pracy, gdyż uczniowie nie są znużeni monotonnością zajęć i pośpiechem.

Czas bycia ze sobą to także wspomniany przez zdających dwutygodniowy pobyt w górach w okresie zimy, podczas zajęć szkolnych. Nie są to bowiem wczasy, lecz praca w zmienionych warunkach i w znacznym stopniu relaks oraz sport na świeżym powietrzu.

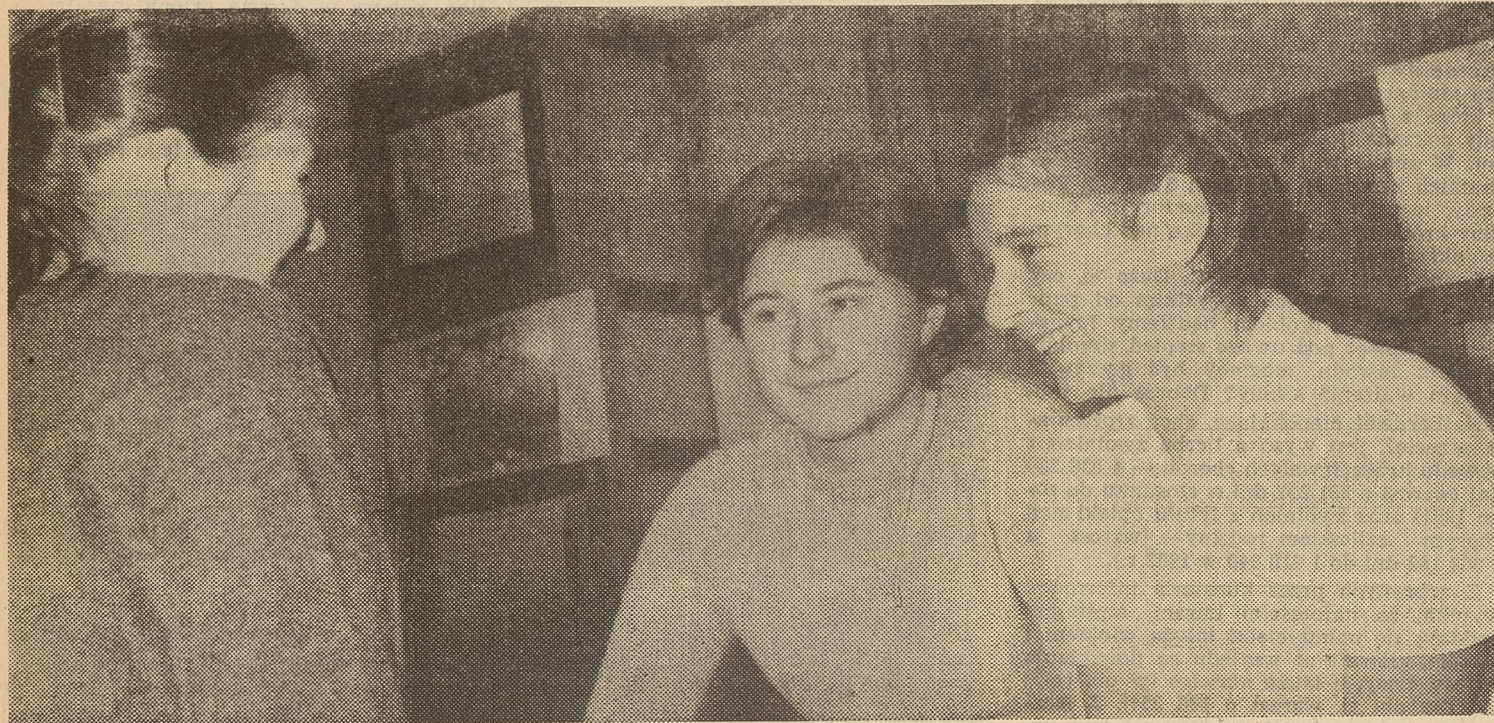
W realizacji programu nauczania ekspozuje się język polski, matematykę, język obcy (4 pełne godziny zegarowe w tygodniu). A wychowanie techniczne łączy się z fizyką czy plastyczne z muzyką. Dr Nakoneczna zwraca mi też uwagę na podwójne wychowawstwo klasy, co mocno podkreślali kandydaci jako wielki plus organizacji pracy szkoły; na wprowadzanie metodami aktywnymi elementów psychologii i socjologii — poprzez odwoływanie się m.in. do konkretnych przykładów z życia.

Aby ograniczyć do minimum sytuacje stresowe, zreszono dzwonki, które ploszą i nauczyciela, i uczniów — gdy właśnie potrzebne jest kilka zdań, aby wyciągnąć jakiś konkretny wniosek, coś spuentować. Wprowadzono też 6-stopniową skalę ocen, przywracając jednocześnie podział na cztery okresy. Dobrze rozwinięta samopomoc koleżeńska i trwające cały rok zajęcia wyrównawcze oraz praca w kołach zainteresowań pozwalają wszystkim mocno stanąć na własnych nogach, chociaż wymagania są wysokie, nawet te średnie. A proponuje się także ponadpoprzedkowe, czyli „spróbuj, czy potrafisz”.

— Bo, proszę pani — mówi dr Nakoneczna — cała praca szkoły idzie w kierunku wykazania indywidualnych możliwości każdego ucznia, a każdy przecież coś potrafi dobrze robić, czymś się wykaże. I dlatego między innymi dwa lata na ogół bezprofilowe, aby te rzeczywiste predyspozycje wydobyć, pozwolić im się sprawdzić. Ale przygotowanie do wyboru określonego profilu trwa nieprzerwanie przez półroczny udział w fakultetach: humanistycznym, matematyczno-fizycznym, przyrodniczym i psychologiczno-społecznym, w każdym na zmianę, aby w klasie trzeciej nikt nie miał już wątpliwości, że jego decyzja jest dojrzała, świadoma.

O założeniach programowych można by napisać cały elaborat. Mnie jednak bardziej interesują dokonania, a te siłą rzeczy nie obejmują jeszcze wszystkich zaplanowanych form „osobowościowego kształcenia i wychowania”. Ale fakt faktem, że inność pracy liceum, dodam — inność niełatwa, wcale młodzieży nie odstrasza. Wręcz przeciwnie: zachęca ją do poznania i współuczestnictwa w przedsięwzięciu, które — jak podkreśliła Anna Zajączkowska — na pewno nie oznacza „następnych czterech lat nudy z żelaznym rytuałem jednako bezbarwnie prowadzonych lekcji”. W tej szkole po prostu coś się dzieje.

ZENOBIĄ MILLER



Fot. Cz. Górski

zownych, ale na zebraniu informacyjnym na początku marca dowiedziałam się o założeniach programowych tej szkoły...

Dariusz Wilczek: — Mnie podoba się to, że przez dwa lata nie muszę być przypisany do sprofilowanej klasy, oczywiście, jeżeli precyzyjnie się przez sito. Czy w naszych warunkach tak łatwo określić, co będziemy mogli w przyszłości robić? A i sam nie bardzo jeszcze potrafię sprecyzować swoje autentyczne zainteresowania. Miałem dotychczas szczęście do nauczycieli (Szkoła Podstawowa nr 162), którzy jakoś równomiernie ustawiali przedmiotowe sympatie uczniów. Zresztą w szkole podstawowej lepsze jest budowanie mocnych podstaw we wszystkim niż utknięcie na wąskotorowej jednokierunkowości — ze szkodą dla pozostałych rozgałęzień wiedzy. I jeszcze jedno: z gieldy plotek oraz zajęć przygotowawczych do egzaminu wyniosłem przeświadczenie, iż tu nauczyciele nastawili się na inne podejście do ucznia...

Anna Napiórkowska: — No właśnie. Koleżanki mi mówiły coś o tym, że uczeń nie jest przedstawianym z kąta w kącie meblem z trocinowej czy innej deski. Może się wykaże, co potrafi podczas lekcji i po lekcjach w różnych niestereotypowych zajęciach.

Tomasz Wasylszyn: — Fama niesie, iż tu są dobrzy pedagodzy, że z tego liceum mogę się przenieść do każdego innego, bez kłopotów z nadrabianiem materiału. Ale osobiście wolałbym profile, gdyż pasjonuje mnie biologia.

Igor Ostachowicz wymienia jako atrakcyjną formę pracy 2-tygodniową wyjazdową szkołę zimową w górach, Ewa Sobota i Małgorzata Rutka podkreślają młody wiek nauczycieli: — Jeden z nich uczył w naszej szkole rysunku, fantastycznie potrafił kierować sportowymi zabawami i sam w nich uczestniczył. A wie pani, że tu wychowawstwo klasy sprawuje dwoje nauczycieli: kobieta i mężczyzna, jak w rodzinie — uzupełnia Anna Napiórkowska, której ze względu na dolegliwości gardła orzeczenie lekarskie zamknęło drogę do studium wychowawczych przedszkoli.

O samym egzaminie niewiele mają do powiedzenia. Czuli się przygotowani, tematy nie były trudne i z polskiego, i z matematyki, „takie dla średniego ucznia”. Są tylko zdziwieni, że polecenia do testu gramatycznego zostały sformułowane w jednym, stanowczo za długim, jak na ich wycucie, zdaniu. A przecież można było zwięźle, jasno prosić o sformułowanie (tu pada propozycja) — muszę przyznać

więcej pytań. Pytania kieruję do dyrektora Edyty Bolikowskiej.

Co czyniliście

że młodzież jest doskonale zorientowana w formach pracy szkoły, że nic nie wskazuje na jej stresowe podniecenie? A właśnie stres służył jako niebagatelnej wagi argument przeciwników egzaminów w ubiegłorocznych rozważaniach o progu trudności, jakie postawiło się przed piętnastolatkami przy przejściu do szkoły średniej.

— To, co powinno chyba być w miarę powszechną praktyką, co zresztą wynika ze wskazań psychologii rozwojowej i pedagogiki — wyjaśnia pani Edyta. — Człowiek, a szczególnie dziecko, na ogół boi się nadmiaru niewiadomych, gdy z nimi łączy się element selekcji. Podczas zebrania informacyjnego w marcu zapoznaliśmy rodziców i kandydatów z treścią i formami naszej pracy oraz stawianymi uczniom wymaganiami. Zgłosiło się do nas 250 chętnych. Podzieliłymi ich na grupy i od połowy kwietnia prowadziliśmy coś w rodzaju kursu przygotowawczego.

— Co było jego celem?

— Zapoznanie z życiem szkoły, nauczycielami, ukierunkowanie ucznia się, utrwalanie nabytych umiejętności i wiedzy, od której zaczynamy program klasy pierwszej.

— Z wcześniej uzyskanych informacji wynika, że egzamin zdawało tylko 214 kandydatów. Co z resztą?

— Zajęcia przygotowawcze pozwoliły młodzieży w jakimś stopniu zmierzyć swoje siły. Rozmawialiśmy z tymi, którzy zupełnie przypadkowo trafili do liceum. Na pewno w innych typach szkół łatwiej im będzie znaleźć dla siebie miejsce. Dlatego nie wszyscy z pierwszego rzutu znaleźli się na sali.

Ta krótka rozmowa wskazała mi na jeden z ważnych aspektów pracy liceum. Przecież na dobrą sprawę wiele szkół średnich w wielkich aglomeracjach miejskich mogłoby się pokusić o w miarę dokładne zapoznanie kandydatów z przyszłym miejscem ich nauki. Dobrze przygotowane zebrania informacyjne, jednocześnie i dla rodziców, i dla młodzieży, połączone ze zwiedzaniem szkolnego „gospodarstwa”, powinny być chyba powszechnie stosowaną formą rozwijania niewiadomych — z dużym wyprzedzeniem samego egzaminu. Informacje w ramach orientacji zawodowej są bardzo ogólne i nie wprowadzają w sferę pracy, atmosfery konkretnej placówki typu LO. Zajęcia wyrównawcze, ukierunkowujące są formą trudniejszą do zrealizowania, ale nie niemożliwą w wielkim mieście, zwłaszcza gdy ma się coś interesującego do zaproponowania. Dlaczego LX LO przywiązuje do nich du-

przerazają jej zwiększone wymagania, że lubi ład, porządek, uprzejmość, jeżeli tylko stworzy się warunki sprzyjające kielkowi i rozwojowi owych przymiotów społecznej, lecz i bardzo zindywidualizowanej natury człowieka.

Spróbuj, czy potrafisz

na lekcji, w grupie samopomocy, w kontaktach interpersonalnych! Sprawdz sam siebie! Chyba tak w formie hasłowej można by określić nasze wysiłki dla zaktywizowania każdego ucznia do pracy nad sobą, nad kształceniem dyspozycji intelektualnych i kształtowaniem osobowości, której ogromnie ważnym, a tak ostatnio zaniedbanym elementem, są uczucia wyższe i wola.

Doktor Nakoneczna robi mi długi wykład o podstawowych założeniach „eksperymentu”, który tak na dobrą sprawę nie jest niczym nowym w pedagogice, lecz na wiązaniem do powstałych na przełomie dwu ostatnich wieków koncepcji szkoły aktywnej, szkoły twórczej, szkoły na miarę możliwości ucznia. Wiele razy wymieniane są tylko pozornie przeciwstawne pojęcia, jak indywidualizacja i socjalizacja, jak samorządność i szkolna dyscyplina.

Zasadniczy problem tkwi w znalezieniu dla tych autonomicznych i instrumentalnych wartości godnego miejsca w życiu szkoły, która przecież tysiącami nitkami powiązana jest z ogólną sytuacją w oświacie, z życiem całego społeczeństwa — zauważa moja wykładowczyni. — Stąd wiele

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

JEST W LEKTURACH NIE MA W KSIĘGARNIACH

Pragnę dorzucić kilka zdań do wyjaśnień autorów instrukcji programowej języka polskiego, zamieszczonych w „Głosie Nauczycielskim” z 29 maja br. Współ z Tadeuszem Bujnickim jestem autorem antologii pt. „Polska nowela współczesna”, która znajduje się na liście lektur proponowanych do wyboru w klasie IV. W tomie II tej antologii na pierwszym miejscu znajduje się „Na wsi wesele” Marii Dąbrowskiej, a we wstępie w tomie I zwracam na nie specjalną uwagę jako na wypowiedź „w najważniejszych kwestiach społeczno-moralnych”. Sądzę, że jest to dobitna sugestia interpretacyjna.

W antologii znajdują się utwory 35 prozaików współczesnych, w tym Żukrowskie-

go, Czeszki, Pruszyńskiego, Andrzejewskiego, Borowskiego, Nałkowskiej, Putramenta, Iwaszkiewicza, Dąbrowskiej, Hołuj, Kruczkowskiego, Lema, Kawalca. Myślę, że można przerwać to wyliczanie; jest jasne, iż uwzględniłiśmy wszystkie nurty nowelistyki współczesnej.

Antologia była wydana dwukrotnie, miała wiele recenzji. Rzecz w tym, że od momentu wpisania jej na listę lektur szkolnych bezskutecznie staramy się o kolejne wznowienie. Liczę na pomoc w tej sprawie uczestników dyskusji nad programem nauczania języka polskiego.

dr JACEK KAJTOCH
Kraków

KONKURS NAUKOWY Biennale Sztuki dla Dziecka

Komitet Organizacyjny Biennale Sztuki dla Dziecka ogłasza stały KONKURS NAUKOWY na najlepsze prace naukowe, w tym rozprawy habilitacyjne, doktorskie, prace magisterskie oraz rozprawy i artykuły naukowe podejmujące badania nad twórczością dla dzieci i młodzieży oraz problematykę recepcji tej twórczości, opublikowane, obronione lub napisane w okresie od 1 marca 1981 r. do 31 stycznia 1984 r. Na konkurs mogą być zgłoszone prace mające znaczenie dla rozwoju wiedzy o sztuce dla dzieci w zakresie teorii, historii i krytyki twórczości dla dzieci oraz psychologii i pedagogiki (Pożądane jest dołączenie do pracy kopii posiadanych recenzji).

Organizatorzy konkursu przewidują następujące nagrody: — za publikacje książkowe oraz rozprawy habilitacyjne i doktorskie:

I nagroda — 35 000 zł

II nagroda — 25 000 zł

III nagroda — 15 000 zł

— za artykuły i rozprawy naukowe oraz prace magisterskie i dyplomowe:

I nagroda — 12 000 zł

II nagroda — 10 000 zł

III nagroda — 6 000 zł

Jury konkursu zastrzega sobie prawo innego podziału nagród. Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród odbędzie się podczas VI Biennale Sztuki dla Dziecka w maju 1984 r. Komitet Organizacyjny zastrzega sobie prawo pierwszeństwa publikacji prac nadesłanych na konkurs. Prace wraz z recenzjami można przysyłać indywidualnie lub poprzez instytucje w dwóch egzemplarzach pod adresem Miejskiej Biblioteki Publicznej im. E. Raczyńskiego, ul. Czerwonej Armii 65, 60-967 Poznań — do 31 stycznia 1984 r. (decyduje data stempla pocztowego). Na kopercie należy umieścić napis „Konkurs naukowy”. (Szczegółowych informacji udziela sekretarz konkursu — Ewa Serafinowska-Słomkowa, tel. 542-95 wewn. 2).

GŁOS NAUCZYCIELSKI 7

NATURYŚCI

TEKSTYLN I NADZY

...O nas trzeba ciepło — prezes ma argumenty nie do zbicia. Prezes PTN czyli Polskiego Towarzystwa Naturystycznego, Sylwester Marczak. — Nasz ruch to ciepło, słońce i plaża. W zimie — sauna. A my — znaczący ludzie — potrzebujemy przecież tego ciepła i słonecznego, i z sauny, ale najbardziej ciepła płynącego z kontaktów z innymi ludźmi. I naturyzm nam ten komfort gwarantuje. Szkoda, że dziś nie spotkaliśmy się na plaży...

Prezes dba o interesy Towarzystwa, sam osobiście hołubi prasę, nie stroni od pogadanki. Ma wyraźnie pedagogiczną żylkę. Siedzę właśnie na jednym z takich klubowych spotkań. Są chętni, jest prezes. Będą slajdy! Rzeczywiście żal, że zamiast tkwić w dusznej sali, nie wylegujemy się w tej chwili na plaży. Łatwiej byłoby „przyswajać”. Zaczyna się wykład, potem będzie poglądowo, na końcu przewidziano dyskusję.

Co to więc jest ów naturyzm?

W odróżnieniu od nudyzmu, który jest tylko zwyczajnym opalaniem się, wypoczynkiem, kąpielą słoneczną i „powietrzną” na golasa, naturyzm jest ideą, ruchem, filozofią i postawą życiową.

Ruch ma deklarację ideowo-programową. Jej twórcą jest sam prezes. Dodaje zresztą skromnie, że jest to już druga deklaracja, którą był zmuszony stworzyć, bo „okazuje się, że deklaracje trzeba szybko modyfikować wobec zmieniającej się rzeczywistości”.

Po prostu, deklaracja nie nadąża, na szczęście nadąża prezes. Pierwszej nie znam, słucham drugiej i ciekawość mnie zżera, co też mogło się tak zmienić, gdy o naturystów chodzi. Zaczyna się, jak to mówią „z grubej rury”.

„Człowiek został oderwany od naturalnego środowiska, wyrwany ze stanu pierwotnej jedności z naturą. Wraz z rozwojem cywilizacji pojawiło się szereg chorób cywilizacyjnych takich jak — i tu następuje wyliczenie — zawały serca, frustracje, stany lękowe, stresy”. Fakt. Mamy więc już przyczynę, diagnozę, czas na lek.

„Dopiero w kontakcie z naturą człowiek odnajduje siebie, zrywając powszechny schemat życia zaczyna realizować się w pełni”.

Czyli że dopiero nago i boso można się naprawdę „realizować”. Dalej mamy o tym, co PTN chce. A więc:

„Chcemy eksponować wartości wspólnego humanizmu, kształtować postawy moralne na zasadach partnerskich, chcemy, aby w kontaktach z innymi ludźmi znalazło się ciepło, szacunek, zaangażowanie emocjonalne i otwartość. Chcemy, aby człowiek w twórczej ekspansji miał miejsce na spontaniczność i wyrażanie siebie”.

Cele są takie więc słuszne i ambitne. Aby je osiągnąć:

„Uciekamy od świata przedmiotów i uprzedmiotowionych stosunków między ludzkich, które rodzą samotność i cywilizacyjne lęki. NAJWYŻSZY STWORZYŁ CZŁOWIEKA NAGIM. CAŁY ŚWIAT IDZIE NA SPOTKANIE Z NATURĄ”.

Żadnie powiedziane. Pod ręką jest też manifest, bowiem:

„Nagością na plaży manifestujemy swój protest przeciwko wynaturzeniom życia erotycznego, pornografii, wyrachowanemu

ekshibicjonizmowi. NAGOŚĆ W NATURALNEJ POSTACI TO ANTIDOTUM NA KOMPLEKSY WYROSŁE Z PRUDERII. Ciało nagiego traktujemy jako wytwór przyrody”.

Dalej „leci” program wychowawczy:

„Atmosfera nagiego wypoczynku, plażowania i kąpieli wyzwala olbrzymią siłę wychowawczą w stosunku do płci przeciwnej! Rodzi tolerancję. Ludzie stają się bezpośredni. Mówimy do siebie po imieniu. Nie przeszkadzamy innym. W kontakcie z przyrodą rozwijamy naszą sferę emocjonalną ukierunkowaną na dbałość o wszystko co żywe. (Naturysta nie zabije nawet muchy) Będziemy wychowywać ludzi na rzecz ochrony środowiska naturalnego i ochrony zdrowia ludzkiego. Aktywny wypoczynek służy profilaktyce zdrowotnej. Dbamy o estetykę naszego ciała i piękno duszy”.

Amen. O estetykę ciała dbamy zapewne sami, o piękno duszy troszczy się prezes, bo jak sam mówi — bez przerwy ma wykłady, prelekcje, pogadanki. Są one jedną z ustalonych form działalności Towarzystwa. Zwłaszcza na plaży, w upalne dni muszą one budzić żywe zainteresowanie.

Deklaracja jest piękna, ze wszech miar aktualna, tyle że niektórzy uważają, że po co zaraz deklaracje do tej rozbieranki? Po co kombinować jakieś tam wzniośle hasła, skoro na plaży jest fajnie. Czy rzeczywiście wejście nago na plażę wymaga całej tej otoczki ideologicznej?

Prezes uważa, że tak, że deklaracja jest absolutnie konieczna, bo my Polacy „kochamy” ideę, a Polka, jeśli już się rozbiera, to zawsze w imię jakiejś wielkiej sprawy. Pewnie też dlatego, że każdy ruch deklaracje ma, więc dlaczego nie oni?

Tyle prezes. A moim skromnym zdaniem — wejście na golasa na plażę nie tyle „górnej i chmurnej” idei wymaga, co odwagi, żeby stanąć w tłumie tak, jak nas „Pan Bóg stworzył”. Zresztą sam prezes przyznaje mi rację i robi nam test „na odwagę”:

— Kto był na takiej plaży? Sporo rąk unoszą się w górę. Dość dużo było. Jesteśmy zatem odważni. Nie dość, że byliśmy, to jeszcze się do tego otwarcie publicznie przyznajemy. Jesteśmy w stanie też w takim razie pojąć naturyzm, bo jak to kiedyś zgrabnie ujął Janusz Atlas w „Tu i Teraz” „tylko naturysta może zrozumieć naturystę, dogadają się jak golas z golasem”.

Prezes osobiście uważa, że naturyzm ma autentyczną siłę przyciągania, bo jeśli już ktoś raz pojawi się na „ich” plaży (i nie ucieknie) będzie jego zagorzałym zwolennikiem. Na „ich” tj. naturystycznej. Prezes uważa, że na plaży „tekstylnej”, gdzie opala się cała reszta, która gwizdnie na ochronę środowiska, „do natury” wracać nie ma życzenia, wywala brzuchy do słońca i cieszy się urlopowym życiem „bezideowo”, smażą się li tylko niewolnicy cywilizacji!

Tylko na plaży naturystycznej człowiek czuje się wolny. Zrywa z systemem nakazów i zakazów, ze światem, w którym nie dostrzegamy człowieka tylko pana kierownika, docenta czy majstra. Tylko tu ludzie czują się równi. Tylko tu mogą się rodzić prawdziwe stosunki partnerskie. Tylko go-

las jest serdeczny i otwarty — twierdzi prezes.

Rozumiem, zrównani w swej nagości czujemy się wolni.

Teraz będą slajdy. Gaśnie światło. Przez klubową salkę przebiega dreszcz emocji. Temperatura pozytywnych uczuć do naturyzmu wyraźnie wzrasta. Kątem oka spoglądam na siedzących obok panów.

Jęć zawodu towarzyszy pierwszym obrazom. Jest goła, ale plaża. Panowie czekają. Jest pierwsza dziewczyna. Co prawda w wieku balzakowskim, ale jest. Dopiero następne przynoszą satysfakcję spragnionym emocji widzom.

W PTN zarejestrowanych jest 30 tysięcy osób, drugie tyle uprawia naturyzm, rzecz by można „nielegalnie”. Jeszcze dwa lata temu było ich około 3 tysięcy. W ramach Towarzystwa działają kluby radiestetów, jęć. angielskiego, „wyjść teatralnych”, Studium Zachowania Zdrowia i Młodości, jest także Klub Samotnych „Poznajmy się”. Na jego pierwsze inauguracyjne spotkanie przyszło więcej kobiet niż mężczyzn, wręcz przeciwnie niż na spotkania Biura Matrymonialnego, z którym pomysł nie wypadł — zgłosiło się kilka kobiet i pięciuset mężczyzn. Jest więc nadzieja, że proporcje płci się wyrównują. Wynikałoby z tego, że kobiety choć samotne, wcale nie mają tak od razu życzenia wstępować w małżeńskie związki. Więcej zależy im raczej na interesującym partnerze do wspólnego spędzenia wolnego czasu.

Ruch naturystyczny w Polsce — zwłaszcza w okresie kryzysu — ma więc przed sobą przyszłość. Jeśli ma się bowiem być co na siebie włożyć, to lepiej nie zakładać nic. Ruch zdobywa coraz więcej zwolenników. W ubiegłych latach na plaży naturystycznej w Chałupach nad Bałtykiem było 60 proc. Niemców, 20 proc. Szwedów i tylko 10 proc. Polaków. I te proporcje powoli ulegają odwróceniu. Tak twierdzi prezes.

Na pytanie, czy w tym naturystycznym ruchu ludzie wyzbywają się kompleksów, czy też przeciwnie — odpowiedź uzyskaliśmy jak najbardziej optymistyczną. Prezes jest chyba zresztą optymistą z natury. — „Jak człowiek pójdzie na plażę (człowiek rozebrany ma się rozumieć) i zobaczy siebie w konfrontacji z innymi ciałami, z pewnością stwierdzi, że nie jest tak źle, i wyzbedzie się kompleksów, o ile takowe miał”.

— Gorzej, gdy stwierdzi, że jednak nie jest znowu tak dobrze. Co ma wtedy zrobić prezes? Czy zwałpć i przenieść się na plażę „tekstylną”?

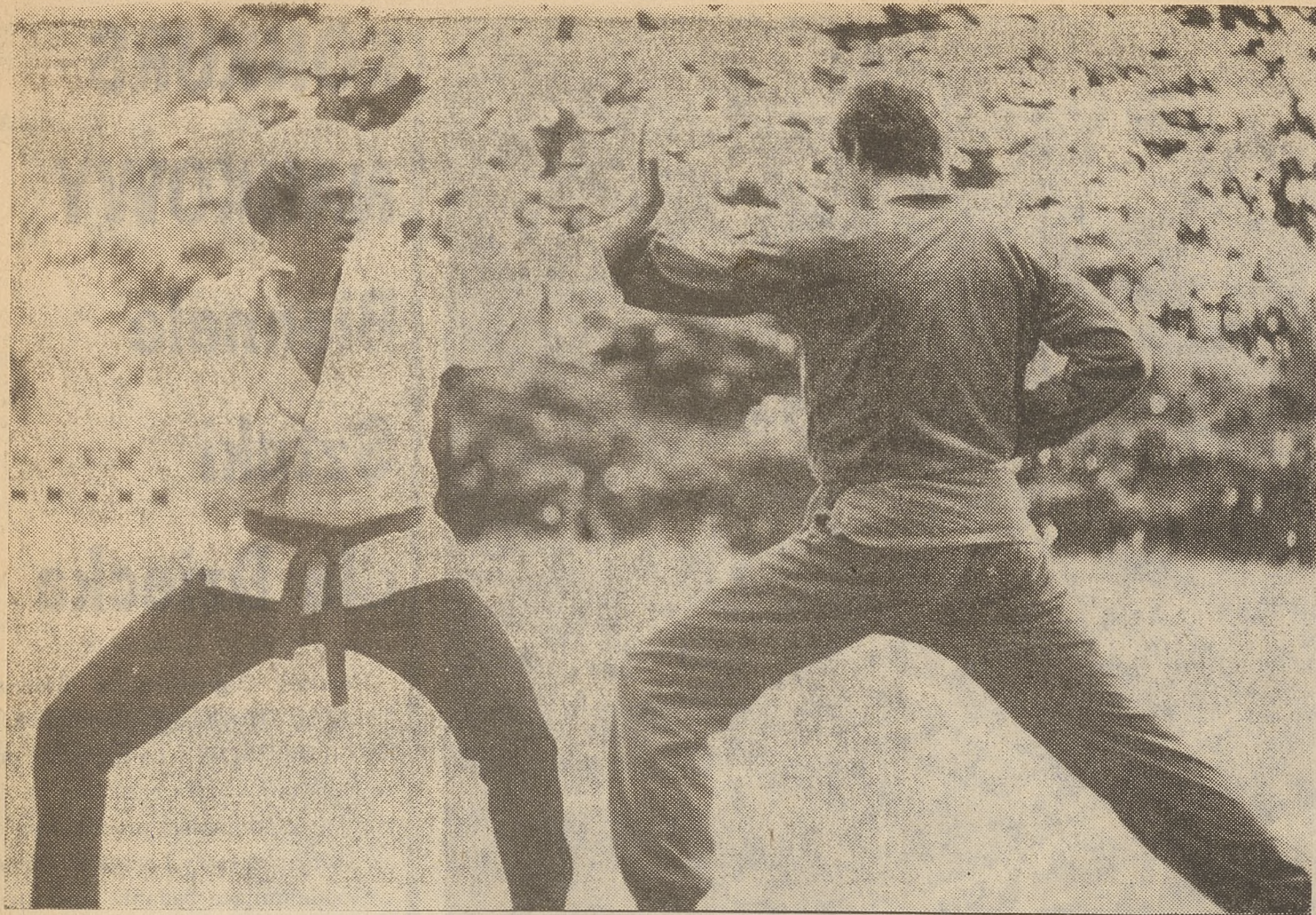
Nie chcę „robić” za malkontenta. Ruch jest w samej rzeczy fajny. Jak rzadko do czego, w dzisiejszych czasach tu potrzeba naprawdę niewiele. Trochę odwagi na zrzucenie szatek, dużo słońca; bo już dobry humor, wspaniała atmosfera, murowana integracja z zespołem fantastycznych ludzi — gwarantuje nam prezes. Bezpieczeństwo na plażach — także.

Czegóż chcieć więcej?

Czy pani się już zdecydowała, koleżanko — słyszę tajemniczy szepć sąsiada. No właśnie, czy ja się już zdecydowałam?

HALINA SZYMCZAK

Fot. Cz. Górski



Fot. autora

SIŁA PUSTEJ RĘKI

Codziennie po południu obserwuję ich ze swego okna. Ubrani na biało stoją w kilku rzędach. Szeroko rozstawione stopy, zacisnięte pięści na wysokości bioder. Na komendę krok do przodu, wyrzut ręki z całą siłą, największą prędkością. Kopnięcie nogą prawą, lewą, przed siebie, w bok, z obrotu, w przeciwnika stojącego za plecami. Od czasu do czasu okrzyk. Pięć, dziesięć, dwadzieścia razy to samo. Dopóty, dopóki ruch i gest nie zostaną doprowadzone do perfekcji.

Niektórzy z nich mają dość po pół godzinie. Układkiem odpoczywają. Inni jeszcze nie dość opanowali trudną sztukę zachowywania równowagi ciała w każdej pozycji, chwieją się, podpierają rękoma. Tylko nieliczni mają w sobie tę gibkość, siłę i zręczność, która pozwala im trenować bez przerwy z jednakową szybkością. Która daje nadzieję, że po kilku latach intensywnego treningu być może osiągną pierwszy szczebel mistrzostwa w karate.

Instruktor karate w ognisku TKKF „Na Skarpie”, Andrzej Szymański mówi mi, że osobiście zazdrości tym młodym ludziom. Przede wszystkim tego, że od początku trenują pod okiem instruktorów, że mają większe szanse sięgnąć po mistrzostwo. Jego droga była trudniejsza. Po raz pierwszy zetknął się z karate 16 lat temu, kiedy to przeczytał w gazecie ogłoszenie, że ktoś poszukuje osób interesujących się tą sztuką walki, a które jednocześnie chciałyby uczyć się i trenować wspólnie.

Najgorsze było to, że nikt z nas nie wiedział jak się tego uczyć, jak trenować, na co zwrócić szczególną uwagę — mówi Andrzej Szymański. — Pamiętam, że kupowaliśmy wtedy za dolary wydawnictwa zachodnie, książki i ruch po ruchu powtarzaliśmy to, co w nich było. Najpierw tłumaczyło się tekst, a potem wiernie odtwarzało każdy gest. Dobrze było, kiedy książka była ilustrowana. Byliśmy właściwie samoukami popełniającymi z początku masę błędów. Ale też byliśmy naprawdą pasjonatami karate i w ogóle wschodnich sztuk walki.

Na początku było ich w Warszawie 10 osób. Trenowali gdzie popadnie. Potem zainteresował się nimi kierownik studium wychowania fizycznego stołecznej SGPiS. W ramach zajęć dla studentów stworzona została sekcja karate. To było na początku lat siedemdziesiątych. Potem przyszedł pierwsze kontakty zagraniczne — Włochy, Japonia, Austria. Wreszcie okazało się, że zaczęli ćwiczyć karate także ludzie z Krakowa, Szczecina, Wrocławia, Łodzi. Ze jest coraz więcej chętnych, że szybko tworzą się nowe grupy treningowe. Karate wyszło z uczelni, znalazło patrona w TKKF. W styczniu 1980 r. powstał Polski Związek Karate. Są pierwsze kluby

Najczęściej przy AZS. Póki co jednak TKKF ma bodaj najwięcej sekcji i uczniów.

— Dziś są większe możliwości uczenia tej sztuki walki. Jest wielu bardzo dobrych trenerów, są wypracowane doskonałe techniki treningu. I dlatego trochę zazdroścę tym, którzy dzisiaj zaczynają — dodaje Andrzej Szymański. — My jesteśmy pokoleniem, które powoli, ale jednak schodzi ze sceny.

Ta grupa liczy 40 osób. — 30 chłopców i 10 dziewcząt. Mają już za sobą wstępny etap nauki. Teraz poznają pierwsze tzw. kata. Według wszelkich prawidłowości po roku, półtora ćwiczeń zostanie ich, wiernych adeptów karate, trzy, może cztery osoby. Reszta wykruszy się, nie wytrzyma ostrego treningu. Nie starczy im cierpliwości, samozaparcia, by każdego tygodnia przechodzić tu dwa — cztery razy na półtorgodzinne zajęcia. Najprędzej zrezygnują ci, którzy zapisują się do sekcji karate z myślą o ulicznych rozróżach, „szpanowaniu” przed znajomymi dziewczynami. Najdłużej wytrzymują ci, którzy karate traktują jak nie tylko sztukę walki, ale sztukę koncentracji, samodyscypliny.

— Pierwszy miesiąc to etap poznawania grupy, sprawdzania ludzi, ich charakterów, ich sprawności, przygotowania organizmów do zwiększonego wysiłku fizycznego. Od drugiego dopiero miesiaca zaczyna się nauka postaw w miejscu i w ruchu. Stopniowo przechodzimy do uczenia technik najprostszych, rozpoczynają się ćwiczenia w parach — mówi Ryszard Tomaszewski, od 5 lat instruktor karate w Ognisku TKKF „Na Skarpie”. — Po półrocznym treningu przechodzimy do nauki pierwszego kata, czyli wtedy gdy trenujący mają już dobrze opanowane najprostsze elementy.

Do sekcji może zapisać się każdy, bez względu na wiek. Jedyne wymagania to zaświadczenie o stanie zdrowia wydane przez lekarza rejonowego lub szkolnego. Zdarza się, że jest to zaświadczenie wystawione przez stomatologa. Kiedyś ktoś przyniósł zaświadczenie od... ginekologa. Mówiąc szczerze, lekarze sami dobrze nie wiedzą, jakie powinny wystawiać zaświadczenia. TKKF kojarzy im się z rekreacją, a karate to jakby nie było wyczyn. I to wymagający dużego wysiłku fizycznego. Dziś co prawda nie ma już wypadków łamania palców i rąk, naciągania ścięgien, zrywania w trakcie treningu przyczepów mięśniowych, niemniej nadal trzeba mieć przysłowiowe końskie zdrowie, by wytrzymać półtorej godziny ciężkiej, fizycznej pracy. Nadal adepci karate tracą po treningu do 2 kg wagi. Szczególnie, gdy do ćwiczeń wyjątkowo się przyłożą.

— Aspekt fizyczny jest tu bardzo duży. Kiedy zaczynałem trenować karate w ognisku TKKF „Młodzieżowiec” w roku 1976 stosowana była tam metoda niezwykle ciężkiego treningu. Po pierwszych zajęciach jeden z moich kolegów dostał 38 stopni gorączki, wielu było na granicy zem-

dlenia — mówi Grzegorz Ignatowicz, asystent trenera. — Gdy kończyły się zajęcia byliśmy autentycznie szczęśliwi. W naszej ówczesnej grupie było 150 osób. Po roku zostało tylko 15. Dziś oczywiście trening jest zdecydowanie lżejszy, mniej wyczerpujący, niemniej wymaga siły; dużej siły. Nie wystarczy być także silnym fizycznie. Trzeba być także silnym psychicznie. Łamanie desek ciosem karate to nie jest idea, cel treningu i karate w ogóle. Wielu ludzi niestety myśli inaczej. I dlatego tak dużo młodzieży po pierwszych miesiącach rezygnuje z dalszych treningów.

Po co więc przychodzą do sekcji karate ci, których codziennie oglądam przez okno? Jaką mają motywację do tego nudnego na dłuższą metę „młocenia powietrza”? Na początku po to, aby umieć w razie czego dać komuś w zęby, aby znając tajniki walki poczuć się bardziej pewnym. Dowartościowanie przez siłę? Chyba tak. Potem jednak coś się w nich zmienia. Brutalna siła przestaje ich interesować, a zaczyna sztuka obrony i sztuka walki. Ale wówczas jest ich już tylko kilku z początkowej liczby kilkudziesięciu. Jedno kata to jest co najmniej 20 różnych ciosów, postaw, bloków itp. Najprostsze — kata hejan-shodan składa się z 21 ruchów ciała; najbogatsze — kwanku-daj liczy ich około 60—70. W sumie jest do nauczenia się 21 kata. Nigdy instruktor nie rozpocznie nauki następnego kata, o ile uczniowie nie opanują poprzedniego. Czy można więc dziwić się, że odpadają ci, którzy nie mają cierpliwości, którzy nie mają na tyle silnej woli, aby aż do znudzenia powtarzać te same gesty, układy?

Karate, kungfu, taekwondo, shotokan, kyokushin — poznają te nazwy coraz lepiej. Już wiem co jest stylem japońskim, co chińskim, co wietnamskim, koreańskim. Zaczynam rozróżniać, który styl walki jest miękki, który twardy, w którym liczy się wyskok. Wiem także, iż z trzech głównych nurtów karate wywodzących się z Okinawy w samej tylko Japonii wykształciło się ponad 60 różnych szkół. Przyglądam się młodym ludziom i nadal to samo zadaje pytanie — po co, dlaczego? Czy to tylko zasługa Bruce Lee i jego „Wejścia smoka”?

Trener Ryszard Tomaszewski mówi mi, że o ile dawniej młodzi ludzie przychodzili do sekcji karate na skutek różnych niewiarygodnych historii o tym czego to karateka nie potrafi, o tyle dziś po filmach, i po licznych pokazach już wiedzą, czego chcieliby się uczyć. Ale czy dobrze wiedzą? Chyba nie. Najwięcej jest średniaków, którzy ze sportem w ogóle nie mieli do czynienia, a jeśli to raczej sporadycznie. 95 proc. ćwiczących karate w tym ognisku to młodzież szkół średnich, młodzież pracująca. Pozostałe 5 proc. to ludzie w wieku lat 40, a nawet 50, którzy tu nie siły, wyczynów, ale po prostu odpocząć.

— Jestem pełen podziwu dla tych starszych ode mnie o 20 lat panów, którzy ćwiczą razem z nami — mówi Grzegorz

Ignatowicz. — Czasem wydaje mi się, że oni lepiej wiedzą po co tu przyszli. Najmłodszy chcą tylko kopać szybko i mocno. Starsi myślą inaczej. O zdrowiu, kondycji, komforcie psychicznym. I to mi się bardzo podoba.

Pani Barbara (asystent projektanta, 2 lata trenowania karate) ćwiczy w ognisku TKKF „Sadybianska”. Najmłodszy jej „kolega” ma 3,5 roku, najstarszy to 40-letni taksówkarz. Dla niej karate było i jest sportem, który można uprawiać całe życie. Sportem dającym nie tylko umiejętność obrony, zachowania się w trudnych sytuacjach, ale przede wszystkim koncentracji i samoopanowania. Pan Zbigniew (prawnik, 4 lata treningu) dodaje, że karate to także filozofia życia, postępowania z ludźmi. A poza tym relaks i odpoczynek od głuport dnia codziennego. Andrzej (4 lata w sekcji) mówi, że z początku myślał tylko o walce, filozofia w ogóle go nie interesowała. „To” przyszło dopiero wtedy, gdy potrzebna mu była głębsza motywacja, by wytrzymać obciążenie treningowe. Wiesław (pracownik Centralnego Laboratorium Optyki, 5 lat treningu) mówi, iż ćwiczenie karate dało mu obok umiejętności walki silną wolę. Umiejętność skupienia maksymalnego nad tym, co czyni i robi w każdej chwili. Twierdzi, że gdyby chodziło tylko o trenowanie mięśni podnosiłby raczej ciężary. Tutaj zaś chodzi także o ćwiczenie ducha, woli, samozaparcia. W tej chwili to pociąga go w karate najbardziej.

Czyżby powrót do filozoficznego nurtu sztuk walki Wschodu? Zwolennicy czystej siły kilka lat temu mówili — filozofię będziecie mieli w małym palcu, a byle gówniarz bez trudu gębę wam obje. Więc ci od filozofii „poszli w odstawkę”. Karate zaczynało być praniem i kopaniem na siłę. Dziś to się zmienia. Trener Ryszard Tomaszewski oprócz zajęć typowo siłowych organizuje uczniom lekcje teoretyczne: historia karate, Wschodu, ale także etyka, moralność. Aby wszyscy zrozumieli sentencje, że unikać walki to wygrać walkę. Co ciekawe — nikt tych zajęć nie unika.

Moi rozmówcy w białych ubraniach zdają się potwierdzać ów powrót do warstwy filozoficzno-psychicznej. Nad wyraz spokojni, można powiedzieć, że nawet jakby flegmatyczni w formułowaniu myśli. Jakby z dystansem wobec mnie, z dystansem wobec siebie samych. Trochę zaskoczeni i zdziwieni zainteresowaniem ich osobami. Pytam o siłę ich pustych rąk, o to jak czuje się ktoś, kto gołą ręką bez trudu może zabić człowieka. Mam wrażenie, iż nie rozumieją mojego pytania. Jakby to, o czym mówię, dotyczyło innych ludzi. Andrzej mówi, że osobiście czuje coś, co nazywa się lękiem przed sprawdzeniem. Pani Barbara, że po prostu, po babsku boi się. Wie, że mogłaby okaleczyć hipotetycznego przeciwnika. Grzegorz Ignatowicz opowiadając o jedynym przypadku, kiedy to musiał skorzystać ze swych umiejętności, jednocześnie dziwi się, że tak łagodnie potrafił odeprzeć atak trzech podchmielonych młodzieńców. Pan Zbigniew twierdzi, że jako karateka ma z góry przewagę, przede wszystkim psychiczną, nad napastnikami i to mu w zupełności wystarcza. Bowiem nie czując strachu już ich pokonał. I nie musi ani kopać ani bić mocno. Wiesław dodaje, że będąc potencjalnym zwycięzcą w ogóle nie czuje najmniejszej potrzeby sprawdzania się. Bo zasadą tej sztuki walki jest — ustąpić, by zwyciężyć. On w to wierzy. Naprawdę.

Karate — pusta ręka. Sport? Sztuka? Samoobrona? U nas jeszcze jako rekreacja. Ilu ludzi w Polsce ćwiczy karate? Może dziesiątki, może setki tysięcy. Może więcej. Niektórzy pod okiem doświadczonych instruktorów, inni „pod kierunkiem” niedouczonej wczorajszych jeszcze uczniów. Jednych uczy się solidnie, innych nabijają się w butelkę. Tak jak w jednym z miast podwarszawskich, w którym kilku cwaniaków wywiesiło plakaty, zebrało wpisowe, po czym śladu po nich nie było. Jak w jednym z województw, w którym ktoś czegoś młodzieży uczy, ale bardziej przypomina to kopanie niż sztukę walki obronnej. Ale czy po takiej reklamie, jaką karate zrobiło „Wejście smoka” czy pokazy mistrzów wietnamskich i koreańskich można się dziwić, iż koniunkturę i zainteresowanie młodzieży wykorzystują także oszuści? Chyba nie. Margines błędu występuje we wszystkich zjawiskach społecznych. W tym także. Pociągające może być, że młody Polski Związek Karate zamierza wziąć się za uregulowanie także i tych spraw. Oby jak najprędzej.

Chowam notes do kieszeni. Staję w ostatnim rzędzie, próbuję wykonywać te same ćwiczenia co wszyscy. Wyrzucam rękę do przodu, staram się kopnąć stopą „przeciwnika”. I w tym momencie walę się na ziemię. Za drugim razem to samo. Za trzecim też. Po piętnastu minutach prób cały jestem mokry. Mam za sobą pierwszą lekcję Lekcje utrzymywania właściwej postawy, zachowania równowagi. Już wiem, że nie jest to wcale łatwe. Ćwiczyć dalej? A może jednak spróbować choć trochę...

WOJCIECH SIERAKOWSKI

CZŁOWIEK W MORZU

Natęcierność poznawcza odrywa człowieka od Ziemi, każe mu penetrować rozległe przestrzenie kosmiczne, podczas gdy morza i oceany, owe blisko 70 proc. powierzchni globu, są jeszcze nie rozwiązaną zagadką, nieopanowanym w pełni przezeń żywiołem i to mimo że człowiek styka się z nim od tysięcy lat! Ten modry świat spełnia wiele ról: oddziela od siebie kontynenty, wpływa na ich pogodę, dostarcza życiodajnych deszczy, pochłania i neutralizuje trujące odpady naszej cywilizacji. Nic więc dziwnego, że człowiek coraz śmielej spogląda w jego stronę, widząc tu nowe źródła energii, żywności i minerałów. Jednakże poszukiwania ropy naftowej na dnie mórz i oceanów, eksploatacja polimetali z wód, zaspokojenie głodu, przeciwdziałania groźbie zanieczyszczenia mórz etc. wymagają coraz szerszego i pełniejszego poznania tego środowiska, a z tym nie jest jeszcze najlepiej, tym bardziej że dopiero od paru dziesiątków lat (praktycznie od jednego pokolenia) człowiek zaczął widzieć, odkrywać i lepiej rozumieć prawdziwą naturę, kształt i złożoność mórz, starając się przekroczyć zdobyte dotąd doświadczenie. Jesteśmy na początkowym etapie tego okresu. Człowiek zabrał się do tego od razu gruntownie, także dosłownie, bo zaczął od badania dna oceanów.

Badania te są fascynujące. Ileż już odkryto ciekawych szczegółów, dotyczących czy to budowy geologicznej czy flory i fauny potężnych głębin morskich!

Okazuje się, że grunt oceanów jest w ciągłym ruchu, w procesie powstawania i zanikania, co się uwidacznia na przykład w stale obserwowanych trzęsieniach podziemnych i tworzeniu licznych wulkanów. Zauważono, że ogromne przestrzenie dna morskiego „wędrowały” na tysiące kilometrów. Morze Śródziemne wysychało i ponownie nappełniało się w ciągu ostatnich 12 milionów lat przynajmniej 2 razy. Z próbek skał podziemnych pobranych na dużych głębokościach odczytuje się klimaty globu, epoki lodowcowe przedzielone długimi okresami ociepleń. Okazało się między innymi, że ok. 65 mln lat temu, w końcu epoki kredowej, wydarzyła się jakaś straszliwa katastrofa niszcząca życie w powierzchniowych warstwach oceanów. Było to mniej więcej w tym samym czasie, gdy na lądzie z równie niejasnych powodów wyginęły dinozaury. Jedną z teorii głosi, że stało się to z powodu asteroid

du o potężnych rozmiarach, który wpadł do oceanu i spowodował gwałtowny wzrost temperatury jego wód, a w następstwie zmiany klimatyczne. Nie jest to takie nieprawdopodobne, skoro na co dzień meteorolodzy zauważają ścisłą zależność między właściwościami mórz i pogody. Na przykład fatalne zimy przełomu lat 1976—77 i 1977—78 spowodowane były, ich zdaniem, zmianami temperatury powierzchni północnego Pacyfiku.

Życie, które zaczęło się w morzu, odslania upartemu człowiekowi nowe i przedziwne formy. W ostatnich latach niemal każda ekspedycja oceanograficzna przywoziła jakieś nowe odkrycia. I tak na przykład wyjaśniono zagadkę przemieszczających się w oceanach warstw przypominających „ruchome cienie”, które tak dziwiły operatorów sond wojсковych podczas II wojny światowej. Okazało się, że składają się one z mas planktonu, młodych ryb i mikroskopijnych skorupiaków żyjących i poruszających się tuż na granicy docierania promieni słonecznych. Odkryto wśród nich żyjątka emitujące własne światło, służące także obro-

micznym tworzeniu się minerałów w oceanie, co ma otworzyć drogę projektowaniu kopalni podziemnych.

Widoczny jest więc stały postęp w zaznajamianiu się człowieka z tym żywiołem. Wszystko wskazuje na to, że z pozoru dość fantastyczne pomysły Jules Verne'a odnoszące się do możliwości dłuższego przebywania człowieka w morzu mają szansę urzeczywistnienia. Takiego zdania są naukowcy z francuskiego ośrodka architektury morskiej (Centre d'Architecture Marine), którzy w obliczu przewidywanego przez demografów przeludnienia lądów chcą załudnić morza, rozszerzając na nie środowisko życiowe człowieka.

Pan Jacques Rougerie, mówiąc o celach działalności ośrodka powiedział lapidarnie, że sprowadzić je można do jednego: „mieszkać w morzu”. Ta myśl zajmuje go już od wielu lat, a wraz z nim grupę naukowców z wielu dziedzin: architektów, inżynierów, psychologów, lekarzy, biologów, socjologów i innych. Wszyscy oni, każdy z własnego punktu widzenia zastanawiają się nad warunkami zamieszkiwania przez ludzi głębi mórz i nad konsekwencjami, jakie ten fakt przyniesie. Starają się odkryć, czy tego rodzaju „wzajemne zrozumienie”, jakie istnieje na lądzie między człowiekiem a lądową florą i fauną, da się wytworzyć także w środowisku wodnym.

By lepiej poznać podwodne głębiny skonstruowano we francuskim ośrodku oryginalny pojazd podziemny, akwaskop. Przypomina on z wyglądu ogromną rybę

Redakcja planuje zaprezentowanie Czytelnikom cyklu felietonów popularnonaukowych, w których będziemy starali się przybliżyć mało na ogół znane acz ciekawe historie, odkrycia i wynalazki z różnych dziedzin wiedzy. Autorem felietonów będzie Tomasz Gerlach — orientalista, pracownik naukowy resortowego Instytutu Kultury. Oto pierwszy tekst z tego cyklu.

nie. W rejonie wysp Galapagos zauważono formy życia wręcz niezależne od światła.

Opanowywanie głębin morskich nastrocza wiele trudności. Człowiek czuje się tam niepewnie. Rekordowego zanurzenia dokonał amerykański pojazd „Trieste” stosunkowo niedawno, bo w końcu lat sześćdziesiątych (ponad 35 tys. stóp). W 1968 r. inny pojazd „Glomar Challenger” wyposażony w automatyczne macki zebrał próbki dna na bardzo dużej głębokości. Inny pojazd wielofunkcyjny, „Alvin”, zabierający 3 ludzi i zanurzający się do ponad 13 tys. stóp dotarł do znanej szczeliny w dnie koło Azorów. Dokonano wówczas jednego z najdonioślejszych odkryć, a mianowicie potwierdzono teorię o hydroterm-

o wydajnym brzuchu, z którego wychodzą jakby ptasie skrzydła. Mieści się w nim do ośmiu ludzi, którzy niczym w podziemnym helikopterze mogą się tam przemieszczać w dowolnych kierunkach i obserwować przez ogromne szyby podziemny świat. W zasadzie każdy bez żadnego treningu może być pasażerem akwaskopu i doznawać wrażeń zarezerwowanych dotąd dla sportowców czy pojedynczych amatorów. Trzy takie pojazdy już działają, między innymi w pobliżu przylądka Agde w Zatoce Lyonńskiej, gromadząc pracownicy obserwacje o życiu podziemnym.

Ośrodek współpracuje z innymi krajami, szczególnie zainteresowanymi perspektywą „zawłaszczania” dla człowieka głębin morskich. Ciekawscy i szczególnie entuzjaści nowych wrażeń mogą już korzystać z dwóch restauracji podziemnych działających w Brazylii i Japonii (na 200 osób

każda), mogą także zatrzymać się w podziemnym hotelu w Arabii Saudyjskiej, do którego wjeżdża się w specjalnym „rękawie” znad powierzchni wody, czy na Hawajach obserwować głębiny ze specjalnie wzniesionej podwodnej wieży obserwacyjnej.

Ale prawdziwą sensacją okazała się mała wioska podziemnej zaprojektowanej na niewielkiej stosunkowo głębokości 2 do 3 metrów. Składające się na nią „domy” przypominają niewielkie namioty w otoczeniu „zagród” na przewidywane hodowle ryb, langust, ostryg i jadalnych małży. Współpracujące z naukowcami dzieci wymarzyły sobie także zwierzęta domowe... udomowione ośmornice (podobno wystarczy lekko je pogłaskać, by zyskać ich przychylność) oraz fontanny z bąbelków powietrza. Jak widać trudno jest całkiem zmienić naszą wyobraźnię i przetransponować ją na całkiem inny świat.

Pierwsze moduły mieszkalne, będące odpowiedzią „wioski” powstały we wspomnianym ośrodku w połowie lat siedemdziesiątych. „Galatea”, którą opuszczono na głębokość ponad 60 m była w istocie doskonale wyposażonym mieszkaniem z łazienką, kuchnią, wc itp. Pan Rougerie z 2 współpracownikami spędził w niej ponad dwa tygodnie i marzy o zorganizowaniu podziemnych wakacji w okolicach Ajaccio.

Wprawdzie turystyka podwodna jest bardzo pociągająca, ale to tylko pierwszy etap, przyzwyczajający niejaką człowieka do dłuższej obecności w środowisku wodnym, a zwłaszcza do pracy w nim. Dotychczasowe osiągnięcia, jak powiedział znany badacz morza Jacques Cousteau to przysłowiowa kropla w morzu potrzeb.

„Morze jest tak wielkie — pisał — że kiedy staram się je badać, pochylając się nad nim z jakimś instrumentem, to zaraz okazuje się, że badam makro-obszary przy pomocy mikro-narzędzi i w wyniku wiem tylko to, co się akurat dzieje w tym momencie w jakimś jednym miejscu ogromnego oceanu, ale zgoła nic nie wiem, co się w nim w ogóle dzieje”.

Badanie przestrzeni kosmicznej dało człowiekowi przedziwny dar, jakim jest świadomość globalna. Bez względu na istniejące w świecie podziały i różne aspekty rywalizacji między państwami, coraz wyraźniej rysuje się fakt globalnej współzależności, wobec czego będą musiały kiedyś pęknąć sztucznie stworzone granice. Morza i oceany są wielkim, naturalnym łącznikiem i wielką nadzieją człowieka.

Badając je człowiek, jak nigdy może przedtem, uświadamia sobie starą prawdę: płyniemy w tej samej łódce!

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

Z MYŚLĄ O WYPOCZYNKU

— Teraz najważniejsze są wczasy — mówi kol. Witold Majewski, prezes Zarządu Oddziału ZNP w Lubsku, woj. zielonogórskie. Niestety, spośród blisko 380 zrzeszonych w oddziale pracowników oświaty miasta i gminy Lubsko wczasy w tym roku można było przyznać tylko trzynastu kandydatom — wraz z rodzinami. Dla tylu wystarczyło funduszy. Pozostali chętni znaleźli się decyzją komisji przydzielającej miejsca na ośrodkach wypoczynkowych na liście rezerwowej. W tych warunkach o przydziale decydować musiał surowe, ustalone przez związkowców kryteria: pierwszeństwo mieli ci spośród pracowników oświaty, którzy dotychczas nie korzystali z wczasów, a także matki samotnie wychowujące małe dzieci.

Na wspólnym posiedzeniu prezydium Zarządu Oddziału ZNP i kierownictwa Wydziału Oświaty Urzędu Miasta i Gminy w Lubsku dokonano już wcześniej podziału funduszu socjalnego. Tutejsi związkowcy zapewnili sobie na to wpływ. Rejestracja ZNP w Lubsku nastąpiła bowiem już w

końcu grudnia ubiegłego roku, niewiele zaś później odbyły się wybory zarządu. Zdążyło w porę uruchomić fundusz zasiłków statutowych (z którego skorzystało już 12 osób), przyznano też jeszcze przed wielkanocnymi feriami — trzy zapomogi, zajęto się problemami mieszkaniowymi nauczycielskich, ale — jak zaznaczyłem na wstępie — nie zapomniano przy tym o działalności na rzecz wypoczynku pracowniczego.

Z wczasami było trochę kłopotu, bowiem „służba socjalna” (jednosobowy etat) z Wydziału Oświaty wcześniej wykupiła skierowania w większości — w góry, podczas gdy są tu głównie chętni do wyjazdów nad morze. Związkowcy oceniają to jako poważny błąd. Sami nie mieli jeszcze wtedy wpływu na zeszłoroczne ukielowanie „lata 1983”, ale już na rok przyszły zapowiadają: zmusimy służbę socjalną, aby liczyła się z życzeniami pracowników! I tak dobrze przynajmniej, że zdążyliśmy zapewnić rozdział miejsc sprawiedliwie, aniżeli w latach poprzednich!

Pewną rekomensatą dla tych, którym wczasów nie przyznano, stać się może udział w wycieczce planowanej po zakończeniu bieżącego roku szkolnego. Z funduszu socjalnego przewidziano na ten cel sumę 200 tys. zł, co wystarczy na koszty autokaru, jaki wyruszy na daleką trasę krajoznawczą. Wyprawę obliczono na kilka dni.

Również na miejscu rekreacji dla lubskich pracowników oświaty będzie przez ZNP zapewniona. Czerwiec przynosi na przykład imprezę sportową na tutejszym stadionie, która stanowi wyraźne nawiązanie do rekreacyjnych festynów ZNP, słynnych dawniej w całej okolicy. Związkowcy z Lubska mówili mi, że i tym razem odbędą się liczne zawody rodzinne z atrakcyjnymi nagrodami. Uczestnicy będą współzawodniczyć między innymi — już tradycyjnie — w przeciąganiu liny, konkurencjach biegowych i kolarskich. Organizatorzy liczą na udział kilkuset osób.

Skromniej natomiast przedstawia się organizacja wypoczynku dzieci nauczycielskich. Na koloniach — w Przelazach — wiele z nich poprzednio już było, działacze ZNP pragnęliby teraz dla najmłodszych z rodzin pracowników oświaty urządzić coś atrakcyjniejszego. Okazja była znakomita: wyjazdy młodych Polaków do NRD zgodnie z porozumieniem, które podpisały resorty oświaty i wychowania obu krajów. Niestety, z niezrozumiałych dla lubskich działaczy związkowych względów przy ty-

powaniu kandydatów na te wyjazdy ogniw ZNP zostały pominięte! Szkoda, iż nie dostrzeżono, że na przykład w Lubsku organizacja związkowa pracowników oświaty działa — i to od 1 stycznia bieżącego roku!

Takich przypadków, na przyszłość, więcej być nie powinno. Związek gotów jest do partnerskich kontaktów z administracją terenową, w tym oświatową — czego dowiódł między innymi przy sposobności sprawiedliwego rozdziału tegorocznych miejsc wczasowych — ale nie może tolerować jej przeoczeń (jak wadliwy zakup miejsc) czy potknięć organizacyjnych (jak obecnie przy typowaniu kandydatów do NRD).

— Chcemy być partnerem autentycznym, nigdy pozornym — stwierdzają działacze ZNP z Lubka — Dlatego tak bardzo jesteśmy za najrychlejszą odbudową struktury ogólnokrajowej związku Wówczas, przy istnieniu silnego zarządu głównego i jego wojewódzkich ekspozytur wszystkie sprawy pracownicze — także i problemy wypoczynku — zyskają ponownie najwyższą rangę.

JANUSZ TRZCIANKA

„EDUKACJA” NOWE CZASOPISMO PEDAGOGICZNE

Otrzymaliśmy pierwszy, starannie wydany, numer kwartalnika „Edukacja”, publikowanego dotąd pod nazwą „Badania Oświatowe”. Nadanie nowego tytułu czasopismu wydaje się w pełni zasadne. Implikacją tego pozornie drobnego zabiegu staje się rozszerzenie profilu tematycznego, wielostronne, interdyscyplinarne rozpatrywanie podejmowanej problematyki, a jednocześnie — jak można przypuszczać — rozszerzenie kręgu odbiorców tego kwartalnika.

W anonsowanym czasopiśmie występują cztery stałe działy: „Studia”, „Badania”, „Książki i czasopisma” oraz „Informacje”. Poza tym w niektórych numerach będą następujące działy: „Doświadczenia i propozycje”, „Ekspertyzy”, „Dyskusje i polemiki” oraz — co jest szczególnie godne zaakcentowania — „Słownik współczesnej edukacji”.

„Studia” będą stanowić prezentację „wszystkich istotnych nurtów oraz kierunków aktywności intelektualnej, dotyczących edukacji nowoczesnej”. W ramach tego działu powinna więc znaleźć się tematyka ukazująca powiązania procesów edukacyjnych z innymi zjawiskami społecznymi i kulturowymi, analizująca zjawiska wychowawcze w perspektywie rozwojowej, wskazując nowe idee i tendencje w rozwoju edukacji oraz przedstawiająca „stan i status myślenia o edukacji”.

Głównym zadaniem działu „Badania” będzie przedstawianie sprawozdań z badań empirycznych, „opartych na szeroko ro-

zumianej obserwacji współczesnych zjawisk edukacyjnych w ujęciu pedagogicznym, psychologicznym, socjologicznym i ekonomicznym”.

Interesująco zapowiada się dział: „Doświadczenia i propozycje”. Będzie on zawierał „relacje z godnych uwagi prób wprowadzania zmian w praktyce oświatowej. Będą to informacje o aktualnie podejmowanych przedsięwzięciach modernizacyjnych w szkolnictwie w kraju i za granicą, o innowacjach wprowadzanych w szkołach i pozaszkolnych placówkach oświatowych oraz o działaniach mających na celu upowszechnienie postępu pedagogicznego”.

Niewątpliwie wiele cennego materiału można przewidywać w dziale „Ekspertyzy”, gdzie publikowane będą syntetyczne, starannie udokumentowane opracowania naukowe, określające przebieg i tendencje zmian wybranych zjawisk edukacyjnych”.

Wartościowy powinien okazać się „Słownik współczesnej edukacji”, w ramach którego mają być analizowane nowe pojęcia i nowe terminy z obszaru nauk o wychowaniu.

Sygnalizacyjnie podana zawartość merytoryczna wybranych działów wskazuje, iż będziemy mieć do czynienia z wartościowym czasopiśmie naukowym, o dużej użyteczności praktycznej. Można także wyrazić uzasadnioną nadzieję, iż wokół tego kwartalnika skupi się liczny zespół powszechnie cenionych teoretyków i praktyków, zapewniając mu wysoką rangę naukową w piśmiennictwie pedagogicznym.

W pierwszym numerze „Edukacji” dominuje problematyka równości szans edukacyjnych dzieci i młodzieży, a więc krąg zagadnień istotnych dla współczesnej wiedzy pedagogicznej i polityki społecznej naszego kraju. Zawarta jest przede wszystkim w trzech interesujących artykułach: Mikołaja Kozakiewicza: „Podstawowe czynniki nierówności szans oświatowych”; Mirosława Szymańskiego: „Przemiany oświatowe na wsi — szkic do bilansu ubiegłego dziesięciolecia”; Zbigniewa Zaborowskiego: „Równość i sprawiedliwość w rodzinie i szkole”.

Treści wymienionych prac studyjnych odpowiadają w dużej mierze sprawozdania z badań empirycznych. I tak Anna Biłkowska referuje korelaty i uwarunkowania dążeń do kształcenia się; Andrzej Roykiewicz analizuje motywację i adaptację społeczno-zawodową dziewcząt w OHP, zaś Kazimiera Dutkiewicz omawia wpływ warunków środowiskowych na poziom rozwoju umysłowego uczniów kończących szkołę podstawową w mieście i na wsi.

W dziale „Dyskusje i polemiki” znajdujemy ważką i kontrowersyjną wypowiedź Tadeusza Nowackiego dotyczącą podstawowych problemów kształcenia zawodowego. Redakcja przyjęła słuszne stanowisko, że „ścieranie się odmiennych tez i krańcowych nierz poglądów sprzyja wzmocnieniu tych, które są słuszne i obalaniu teorii wadliwie skonstruowanej, nie mającej odpowiednich przesłanek”.

Poza tym w numerze znajdujemy recenzje książek polskich i obcych, noty o bardziej znaczących publikacjach oraz informacje o ważnych wydarzeniach naukowych w kraju i za granicą, sporządzone przez m. in. Stanisława Kowalskiego, Marka Żelazkiewicza, Rafała Piwowarskiego, Leona Bielasa i Tadeusza Wilocha.

„Edukacja” jako czasopismo naukowe podejmujące rozległą problematykę wychowawczą i rozpatrujące ją interdyscyplinarnie powinna stać się przedmiotem ustawicznej lektury nie tylko teoretyków, ale także nauczycieli praktyków zatrudnionych we wszystkich typach placówek oświatowo-wychowawczych oraz pracowników administracji oświatowej. Szkoda, że czasopismo rozprowadzane jest tylko w prenumeracie. Warto zadbać o to, aby było ono dostępne w każdej bibliotece pedagogicznej i w każdej szkole.

TADEUSZ KOWALSKI

NA URLOP Z POLISĄ PZU

Zbliża się okres letnich wakacji i urlopów, a więc okres nasilonych podróży po kraju, wyjazdów na wycieczki, obozy i wczasy. Najprzyjemniejszy nawet wypoczynek może jednak zostać zakłócony przez niespodziewaną stratę materialną.

— Jakie zatem ubezpieczenia oferuje PZU turystom i urlopowiczom? — z tym pytaniem zwracamy się do Naczelnika Wydziału w Centrali PZU, ob. Jakuba Rosiaka.

Podstawowym ubezpieczeniem obejmującym dobytek ubezpieczającego i domowników jest ubezpieczenie mieszkań. Zapewnia ono odpowiedzialność odszkodowawczą PZU za szkody w mieniu pozostawionym w mieszkaniu, nie wyłączając szkód w dziełach sztuki, biżuterii, przedmiotach ze srebra, złota i platyny, gotówce itd., a także obejmuje przedmioty przechowywane w piwnicy i innych pomieszczeniach w obrębie zamieszkiwanej posesji.

Mienie to ubezpieczone jest m.in. od strat powstałych wskutek kradzieży z włamaniem, zalania, pożaru, itp.

A więc wyjeżdżając na wczasy nie zapominajmy o polisie PZU. Dla wczasowiczów ważne jest to, że w zakresie pewnych zdarzeń losowych i limitów kwotowych, PZU ponosi odpowiedzialność odszkodowawczą za szkody w mieniu posiadanym w podróży czy w miejscu wypoczynku.

W czasie podróży po kraju np. samochodem osobowym albo publicznymi środkami komunikacji i pobytu w miejscu wypoczynku, ubezpieczeniem objęte są m.in. odzież, sprzęt turystyczny i sportowy, instrumenty muzyczne, aparaty fotograficzne, radio, magnetofony itp. Mienie to ubezpieczone jest również podczas wypoczynku pod namiotem (z wyjątkiem kradzieży), w pokojach hotelowych, wczasowych, sanatoriach, w domkach na campingu itd. Ubezpieczenie mieszkań obejmuje ponadto odpowiedzialność materialną wobec osób obcych za szkody wyrządzone im nieumyślnie np. najechanie przez rowerzystę na przechodnia, który wskutek tego doznał obrażeń ciała i zniszczenia odzieży.

Ubezpieczenie mieszkań jest użyteczne przez cały rok. PZU proponuje je więc jako ubezpieczenie całoroczne.

Wysokość składki i zakres świadczeń odszkodowawczych zależą od wysokości sumy ubezpieczenia i wybranej stawki taryfowej. Przy ubezpieczeniu posiadanego dobytku w mieszkaniu i poza nim na sumę powiedzmy 200.000 zł., składka roczna wyniesie 1.920 zł, 1.400 zł lub 1.080 zł (w przypadku zalania mieszkania odszkodowanie wyniesie odpowiednio 100 proc., 50 proc. lub 30 proc. wartości szkody). Posiadacze domków campingowych bądź letniskowych mogą ubezpieczyć mienie ruchome w tych domkach do sumy 200.000 zł. Przy tej maksymalnej sumie ubezpieczenia dobytku m.in. od kradzieży z włamaniem, pożaru, powodzi, huraganu — składka za roczny okres odpowiedzialności PZU wynosi 960 zł.

Przedmiotem ubezpieczenia może być ponadto sam domek (budynki), jeśli jego powierzchnia nie przekracza 30 m kw. albo domek lub altanka na terenie pracowniczych ogródków działkowych — bez względu na powierzchnię domku czy altanki.

Składka roczna za ubezpieczenie domku murowanego na sumę np. 100.000 zł — wynosi 300 zł, zaś za ubezpieczenie domku drewnianego na sumę 100.000 zł — 600 zł.

Turyści i urlopowicze nie powinni również zapominać o ubezpieczeniu się od następstw nieszczęśliwych wypadków.

Ubezpieczenie obejmuje wypadki powodujące trwałe następstwa w postaci osłabienia, inwalidztwa, utraty zdrowia lub śmierci — mogące wydarzyć się w czasie pobytu na wczasach, urlopie czy wycieczce. Przy ubezpieczeniu — dla przykładu — na sumę 50 000 zł na wypadek śmierci i 100.000 zł na wypadek trwałego inwalidztwa, składka łączna za miesięczny okres odpowiedzialności PZU wynosi 35 zł. Posiadacze sprzętu pływającego, a więc pontonów, kajaków, łodzi wiosłowych i motorowych (np. wędkarze), turystycznych żaglówek — aż po jachty — mogą ubezpieczyć posiadane statki od wszelkich możliwych dla wodniaków zagrożeń (uszkodzeń statków).

Ubezpieczenie można wykupić na okres całego roku, sezonu albo urlopu. Składka za roczny okres ubezpieczenia obliczana jest w wysokości 2 proc. od wartości statku.

Dodatkowym, specjalnym ubezpieczeniem mienia zabieranego w podróż, bez względu na jej charakter i środki lokomocji, jest tzw. ubezpieczenie bagażu podróжного. Obejmuje ono szeroki zakres zdarzeń losowych. Ubezpieczenie to można wykupić na czas trzech do dwięćdziesięciu dni na sumę od trzech do pięćdziesięciu tysięcy złotych. Koszt ubezpieczenia zależy od okresu i wartości ubezpieczenia i jest zróżnicowany w granicach od 9 zł (ubezpieczenie bagażu o wartości 3.000 zł na okres 3 dni) do 750 zł. (ubezpieczenie bagażu na sumę 50.000 zł na okres 90 dni). Przy ubezpieczeniu bagażu o wartości 20.000 zł na okres jednego miesiąca składka wynosi 160 zł.

Podwyższanie sum w indywidualnie kontynuowanych grupowych ubezpieczeniach rodzinnych na życie

Do grupowego ubezpieczenia rodzinnego na życie, prowadzonego przez Państwowy Zakład Ubezpieczeń, można przystąpić tylko w czasie zatrudnienia w zakładzie pracy. Pracownik odchodzący z zakładu może je dalej indywidualnie kontynuować na warunkach, jakie obowiązywały w ubezpieczeniu w ostatnim miesiącu zatrudnienia. Obecnie PZU uznał za konieczne odejście od tych zasad. Emerytom i rencistom I i II grupy, którzy rozpoczęli indywidualne kontynuowanie ubezpieczenia najpóźniej do 31 grudnia 1979 roku i którzy mają niskie sumy ubezpieczenia (na ogół 5 do 27 tysięcy zł) stworzono możliwość podwyższenia tych sum do 30.000 zł.

Od dodatkowej sumy ubezpieczenia pobiera się dodatkową składkę. Jak oblicza się nową składkę za ubezpieczenie?

W ubezpieczeniu typu C, gdzie sumy ubezpieczeń kontynuowanych wynoszą w granicach od 5 do 10.000 zł, a składka miesięczna 2,40 zł od 1.000 zł za część sumy ubezpieczenia do 15.000 zł stosuje się nadal składkę dotychczasową tj. 36 zł (15 x 2,40). Od następnych 15.000 zł składka wynosi 4 zł od 1.000 zł sumy

ubezpieczenia, a więc (15 x 4) 60 zł. Łącznie miesięczna składka w każdym ubezpieczeniu typu C podwyższonym do 30.000 zł wynosić będzie 96 zł.

W ubezpieczeniu typu D, gdzie sumy ubezpieczenia dotychczas wynoszą co najmniej 15.000 zł, a składka miesięczna 2 zł od każdego 1.000 zł sumy ubezpieczenia, do dotychczas opłacanej składki dopłaca się 4 zł za każdy 1.000 do ubezpieczenia do 30.000 zł. Jeśli na przykład suma ubezpieczenia wynosi 18.000 zł i składka miesięczna 36 zł, to za doubezpieczenie w wysokości 12.000 zł trzeba dopłacić 48 zł i składka miesięczna od 1 stycznia 1983 roku będzie wynosić 84 zł.

Wniosek o podwyższenie sum ubezpieczenia należy złożyć do inspektoratu PZU. Może to załatwić sam ubezpieczony, członek rodziny, zakład pracy w imieniu swoich emerytów, jak również i osoba obca — po przedłożeniu PZU dowodu ubezpieczenia, w którym jest podana imiennie osoba uprawniona przez ubezpieczonego do otrzymania świadczenia w razie jego śmierci. W każdym przypadku okazuje się też dowody opłacenia składki za ostatnie 12 miesięcy.

PYTAJ - ODPOWIEMY

CZY GROZI NAM „STARY PORTFEL”?

1 września 1983 r. przechodzę na emeryturę. Czy do podstawy wymiaru emerytury wliczone zostanie wynagrodzenie według stawek uposażeniowych, jakie mają obowiązywać od 1 września bieżącego roku? Gdyby tego nie uwzględniono, wszyscy nauczyciele przechodzący na emeryturę od 1 września 1983 r. stałoby się automatycznie znów „starym portfelem”. (H. W. — woj. wrocławski)

Wyjaśniamy, że zgodnie z art. 88 ust. 2 Karty Nauczyciela podstawę wymiaru emerytury lub renty dla nauczyciela zatrudnionego w systemie oświaty i wychowania, ustala się na zasadach ogólnych, określonych w przepisach o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin. Zasady te określone zostały w nowej ustawie emerytalnej z 14 grudnia 1982 roku.

Art. 16 ust. 1 tej ustawy brzmi: „Podstawę wymiaru emerytury i renty stanowi przeciętne miesięczne wynagrodzenie wypłacone pracownikowi za okres ostatnich 12 miesięcy zatrudnienia albo kolejnych 24 miesięcy zatrudnienia, wybranych przez zainteresowanego z ostatnich 12 lat”.

Nie ma więc możliwości wzięcia za podstawę wymiaru emerytury wynagrodzenia, które pracownik otrzymywałby, gdyby nadal pracował. Aby nie dopuścić do powstawania zjawiska „starego portfela”, w art. 74 ust. 1 ustawy emerytalnej zawarte jest postanowienie, że podstawą wymiaru emerytury i renty ulega corocznym podwyżkom o takki procent, o jaki wzrosło przeciętne miesięczne wynagrodzenie w gospodarce społecznej w roku poprzedzającym rok podwyżki, nie więcej jednak niż o 150 proc. kwoty wzrostu tego wynagrodzenia.

Pierwsza waloryzacja (podwyżka) emerytur i rent nastąpi 1 marca 1986 roku.

DODATEK ZA WYCHOWAWSTWO

Przebywałam w szpitalu od 15 lutego do 1 kwietnia br. Za marzec nie otrzymałam dodatku za wychowawstwo klasy. Czy słusznie? (T. D. — woj. tarnowski)

Wynagrodzenie za zajęcia dodatkowe — tj. wychowawstwo klasy, zajęcia z uczniami realizującymi obowiązki szkolny w szkole podstawowej, a zakwalifikowanymi do kształcenia specjalnego, organizowanie i koordynowanie działalności z zakresu profilaktyki i resocjalizacji, prace związane z orientacją zawodową, prowadzenie szkolnego magazynu broni, poprawianie prac z j. polskiego, organizowanie praktyk słuchaczy w zakładach kształcenia nauczycieli, pełnienie obowiązków technika bhp — wypłaca się miesięcznie z góry. Za zajęcia te wypłaca się wynagrodzenie również w okresie choroby nauczyciela, nie dłużej jednak niż do końca miesiąca, w którym nauczyciel zachorował (par. 16 ust. 2 p. 1 uchwały nr 178 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli).

Koleżarce nie przysługiwało zatem wynagrodzenie za wychowawstwo klasy w marcu bieżącego roku.

OKRES PRACY PRZYMUSOWEJ

W czasie okupacji byłem wywieziony do Niemiec na przymusowe roboty. Pracowałem tam od 1 kwietnia 1943 r. do końca wojny, tj. do 8 maja 1945 r. u niemieckiego chłopca. Czy ten okres może mi być zaliczony do stażu pracy nauczycielskiej dla celów uposażenia i emerytalnych? (Z. T. — woj. gdańskie).

Nie. Ani uchwała nr 178 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. nie przewiduje możliwości zaliczenia do stażu pracy pobytu na przymusowych robotach, ani też ustawa emerytalna z 14 grudnia 1982 r. dla celów emerytalnych. Wymieniona ustawa zalicza do okresów zatrudnienia dla celów emerytalnych — okresy pobytu w obozach pracy przymusowej w czasie od 1 września 1939 r. do 9 maja 1945 roku.

URLOP NA NAPISANIE PRACY DYPLOMOWEJ

W bieżącym roku kończę naukę w zaocznym studium wychowania przedszkolnego. Wykorzystałam już 21 dni urlopu szkoleniowego. Czy mam prawo do otrzymania dodatkowego urlopu na napisanie pracy dyplomowej i złożenie egzaminu dyplomowego, tak jak to jest na zaocznych studiach w szkołach wyższych? (K. P. — woj. elbląskie).

Uchwała nr 179 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. — o uprawnieniach nauczycieli studiujących nie przewiduje możliwości udzielenia urlopu szkoleniowego na napisanie pracy dyplomowej uczącym się w zaocznych lub wieczorowych studiach wychowania przedszkolnego. Słuchacze tych studiów mają tylko prawo do 21 dni roboczych urlopu szkoleniowego na każdym roku studiów.

KREDYT BANKOWY NA ZAGOSPODAROWANIE

Rozpoczęłam pracę nauczycielską 1 września 1981 r. jako nauczycielka niekwalifikowana. (po ukończeniu liceum ogólnokształcącego). Skierowana zostałam na studium pedagogiczne, które ukończę w bieżącym roku. Czy po jego ukończeniu i uzyskaniu kwalifikacji nauczycielskich będę mogła uzyskać kredyt bankowy na zagospodarowanie, w wysokości 60 tys. zł? Zaznaczam, że pracuję w szkole wiejskiej. (S. N. — woj. sieradzkie).

Zgodnie z uchwałą nr 181 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. (M. P. nr 20, poz. 172) kredyt bankowy na zagospodarowanie przysługuje tylko tym nauczycielom, którzy posiadają dyplom ukończenia szkoły wyższej lub innej szkoły dającej uprawnienia do pracy w zawodzie nauczycielskim i bezpośrednio po ukończeniu studiów (szkół) podejmują pracę w szkole lub placówce oświatowo-wychowawczej, położonej na terenie wsi lub miasta liczącego do 5 tys. mieszkańców. Warunkiem jest także praca w szkole w pełnym wymiarze godzin, w tym co najmniej połowę tego wymiaru muszą stanowić zajęcia odpowiadające kwalifikacjom.

Poza tym zgodnie z zarządzeniem ministra Ośw. z 15 grudnia 1982 r. (Dz. Urz. MOiW nr 14, poz. 143) z kredytu tego nie

mogą korzystać nauczyciele zatrudnieni na czas określony, krótszy niż 3 lata. Koleżanka nie spełnia zatem warunków do otrzymania kredytu bankowego, określonych w wymienionych wyżej przepisach.

URLOP WYCHOWAWCZY A PRZESZEREGOWANIE

Jestem nauczycielką od 1 września 1970 r. W okresie od 1 września 1979 r. do 31 sierpnia 1981 r. korzystałam z bezpłatnego urlopu na opiekę nad małym dzieckiem do lat 4. Powołując się na informację zamieszczoną w „Głosie Nauczycielskim” nr 3 z 16 stycznia 1983 r. złożyłam 25 stycznia 1983 r. do gminnego dyrektora szkół wniosek o zaliczenie mi do stażu pracy nauczycielskiej okresu bezpłatnego urlopu, zaszerogowanie mnie do odpowiedniej grupy uposażeniowej i wypłatę wyrównania.

Otrzymałam odpowiedź, że zalicza się mi do stażu pracy nauczycielskiej od 1 kwietnia 1983 r. okres urlopu bezpłatnego i z dniem tym zostałam zaszerogowana do grupy uposażeniowej dla nauczycieli po 12 latach pracy. Żadnego wyrównania nie otrzymałam, chociaż 12 lat pracy miałam już (łącznie z okresem bezpłatnego urlopu) 1 września 1982 r.

W związku z tym mam dwa pytania. Czy wliczanie urlopu wychowawczego (dawniej urlopu bezpłatnego) powinno być dokonywane przez władze szkolne z urzędu, czy na wniosek nauczyciela? Przecież władze szkolne posiadają pełną dokumentację personalną nauczyciela i powinny na bieżąco prowadzić wykaz jego stażu pracy, zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Czy ustalenie nowego stażu pracy — względnie okresu urlopu wychowawczego (bezpłatnego) — powinno obowiązywać od dnia wydania w tej sprawie decyzji przez władze szkolne, czy też od daty wydania rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie urlopów wychowawczych (H.S. — woj. bydgoskie).

Wyjaśniamy. Rozporządzenie Rady Ministrów z 17 lipca 1981 r. w sprawie urlopów wychowawczych (Dz. Urz. nr 19, poz. 97) ma moc obowiązującą od 1 lipca 1981 r. Od tej też daty powinien być liczony staż pracy nauczyciela, z zaliczeniem bezpłatnych urlopów, jeśli korzystały z nich przed 1 lipca 1981 roku.

Ustalenie nowego stażu pracy i ewentualnego przeszerogowania do wyższej grupy uposażeniowej powinno być dokonane przez władze szkolne z urzędu, w oparciu o dokumenty osobowe nauczyciela.

Staż pracy koleżanki po ukończeniu bezpłatnego urlopu wynosił 1 września 1981 r. — 11 lat, a 1 września 1982 r. — 12 lat. Od tej też daty — tj. od 1 września 1982 r. przysługuje Koleżance wynagrodzenie przewidziane dla nauczycieli po 12 latach pracy.

Wynika to z par. 2 ust. 4 Uchwały nr 178 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli, który brzmi: „Zmiana wynagrodzenia zasadniczego wynikająca ze stażu pracy lub zmiany poziomu wykształcenia następuje z pierwszym dniem najbliższego miesiąca kalendarzowego po powstaniu warunków uzasadniających tę zmianę, a jeżeli warunki te powstały pierwszego dnia miesiąca — od tego dnia”. (K. W.)

KTO ZNAŁ URSZULĘ LESZCZYŃSKĄ

W naszej szkole chcemy poświęcić więcej uwagi mieszkańcom Siewierza i okolicy, a zwłaszcza nauczycielom poległym, zaginionym lub pomordowanym w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej w latach 1939—45. Gromadzone przez nas dokumenty wymagają weryfikacji i uzupełnienia. Zwracamy się tą drogą z prośbą o pomoc w uzupełnieniu informacji o Urszuli Leszczyńskiej.

Wiemy, że urodziła się 21 października 1907 r. w Wysokach, woj. łódzkie. Ukończyła Uniwersytet Warszawski. Była nauczycielką języka polskiego w Gimnazjum Handlowym i komendantką Hufca Harcerskiego Żeńskiego w Zawierciu.

Od pierwszych miesięcy hitlerowskiej okupacji należała do tajnej organizacji „Płomień”. (Założycielem „Płomienia” był Wacław Chrzanowski, dyrektor gimnazjum, ścięty w Berlinie 19 marca 1942 r.). Gestapo aresztowało Urszulę Leszczyńską 1 października 1940 r. w Zawierciu. Wzięto ją w Opolu, Fordonie, Sosnowcu, a następnie w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu-Brzezince, gdzie zginęła 13 marca 1943 r. Dzięki współtowarzyszom niedoli wydoszło się z obozów krótko kilka jej wierszy. Wśród przechowywanych w naszej Szkolnej Izbie Pamięci znajdują się między innymi: „Do domu”, „Na imieniny”, „Pochwała czarnego chleba”, „Rośnij, o wolne drzewo”, „Rozmowa więźnia”, „Bywajcie zdrowe, o Siostry”, „Wytrwajcie”.

W sercu nauczycielki Urszuli Leszczyńskiej głęboko zakorzenione były ideały służenia innym, szczególnie w chwilach najtrudniejszych, i tym pięknym ideałom pozostała wierna do końca życia.

Dlatego prosimy Jej przyjaciół i znajomych o garść informacji, a zbieracze literatury więziennej o nawiązanie kontaktu z nami.

STEFAN NOWAK
gminny dyrektor Szkół
w Siewierzu

OGŁOSZENIA

HALSZKA KOJARZY MAŁŻENSTWA
Zary skryt. poczt. 12. 116

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kleczak ul. Kościuszki 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 17) 61-892 Poznań telefon 592-14 Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymania terminów. Szeroka rozpiętość cen.

Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego kierunku ekonomicznego, poszukuje pracy w szkolnictwie. Warunek: mieszkanie. Agnieszka Dzieciol, 96-503 Sochaczew, ul. Waryńskiego 8. 153

Gminny Dyrektor Szkół w Zabrodziu (kod 05-241) zatrudni z dniem 1 września 1983 r. na terenie gminy nauczycieli z następującymi specjalnościami:

- język polski
- historia
- matematyka
- wychowanie muzyczne.

Ponadto do objęcia stanowisko dyrektora Szkoły Podstawowej w Kicinach. Zapewnia się mieszkania wynajęte — możliwością uzyskania w ciągu roku mieszkania funkcyjnego rodzinnego o średnim standardzie (woda c.o.). Dobry dojazd do Warszawy — 40 km.

K 147

CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

SPOTKANIE PO LATACH

W Baborowie na Opolszczyźnie przebywałem w czasie wojny na przymusowych robotach. Tu też 21 III 1945 r. miałem zostać rozstrzelany przez Niemców za próbę przedostania się przez front do kraju. Ale front był tuż, tuż... Baborów został wyzwolony trzy dni później. Anton Mucha — członek NSDAP, u którego pracowałem z Rosjaninem Ostapem Jarowym, traktował nas jak niewolników pozbawionych wszelkich praw. Często mówił nam, że po wojnie będziemy u niego pracować, wskazując kąt na strychu jako przyszłe mieszkanie. Marzenia Antona Muchy nie spełniły się, ziemię zachodnie powróciły do Macierzy, zostały zagospodarowane, są polskie i nigdy ich nie oddamy.

Zwiedzając obecnie Baborów (w czasie okupacji nie było wolno nam poruszać się po miasteczku) wracałem wspomnieniami do tamtych czasów. Zobaczyłem tu wiele nowo wybudowanych domów, rozwija się intensywnie ogrodnictwo. Rozmawiałem z naczelnikiem Urzędu Miasta i Gminy oraz kilkoma mieszkańcami prowadzącymi gospodarstwa rolne. Są optymistami.

Dla mnie jako kombatanta i nauczyciela akademickiego, na długo pozostanie w pamięci spotkanie z pedagogami i uczniami Zbiorczej Szkoły Gminnej. Moim słuchaczem opowiadałem o przeżyciach tu doświadczonych w czasie wojny. Nauczyciele dzielili się swoimi doświadczeniami z zakresu pracy pedagogicznej. Wszystkie ich cenne uwagi wykorzystam w pracy pedagogiczno-publicystycznej oraz naukowej.

Szczególne wrażenie wywarła na mnie mieszkająca tu od dziesiątków lat wraz z rodziną pani Maria Ciosek, matka miejscowej polonistki, telegrafistka generała Karola Świerczewskiego. Z zainteresowaniem słuchałem jej wspomnień o „Walterze” oraz jej służbie w 4 Pułku Łączności II Armii Wojska Polskiego. Moja rozmówczyni dumna jest z tego, że walczyła o Polskę Ludową. Została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

ADAM RZASA
Rzeszów

ONE TEŻ CZEKAJĄ NA POMOC

Często w prasie i innych środkach masowego przekazu podawane są informacje o obdarowywaniu paczkami, słodyczami, książeczkami mieszkaniowymi itd. dzieci pokrzywdzonych przez los. Uważam, że działania tego typu zasługują na szczególne wyróżnienie i poparcie. Mam jednak wątpliwości, czy omawiana wyżej pomoc dociera w równym stopniu do wszystkich jej potrzebujących. Według oceny mojej i kolegów, z którymi te poglądy konsultowałem — jest ona kierowana głównie do domów dziecka. Tymczasem jako pracownik placówki kształcenia specjalnego twierdzę, że dzieci specjalnej troski (upodlegzone umysłowo, czy z innymi wadami rozwojowymi) traktowane są w zakresie pomocy społecznej „po macoszemu”, a przecież bardzo często są one w znacznie gorszej sytuacji od wychowanków placówek dla dzieci normalnych. Sądzę, że sytuacja ta nie wynika ze złej woli, lecz z braku właściwej informacji. Zakładów tego

typu jest stosunkowo dużo, a wychowankami ich są w dużej mierze dzieci odtrącone przez rówieśników ze szkół masowych, a często również przez rodziców.

Apeluję więc, aby zainteresowane instytucje i organizacje oraz środki masowego przekazu uświadamiały społeczeństwu, że znaczna liczba dzieci podwójnie pokrzywdzonych przez los znajduje się w placówkach kształcenia specjalnego (ośrodkach szkolno-wychowawczych, państwowych zakładach wychowawczych) i oczekuje na równi z wychowankami domów dziecka przejawów życzliwości społecznej.

Na marginesie zaznaczyć należy, że również w obowiązujących przepisach wydanych przez władze oświatowe zachodzą duże różnice w traktowaniu wychowanków domów dziecka i na przykład ośrodków szkolno-wychowawczych. Jako przykład może posłużyć fakt, że wszyscy wychowankowie domów dziecka mają zabezpieczone w budżecie środki finansowe na obuwie i odzież (niezależnie od kwoty odpłatności wnoszonej przez rodziców lub opiekunów) natomiast w ośrodkach szkolno-wychowawczych zabezpieczono środki na ten cel tylko dla wychowanków będących na utrzymaniu skarbu państwa. Dzieci, których rodzice bądź opiekunowie wnoszą za pobyt w internacie chociażby minimalną odpłatność (w rodzinach o trudnej sytuacji materialnej) nie mogą korzystać z żadnej pomocy w zakresie zakupu ubioru i obuwia.

Wydaje się, że w tym zakresie należy zmodyfikować obowiązujące akty normatywne. Przemawia za tym interes społeczny, ponieważ dotychczas obowiązujące przepisy dyskryminują dzieci z placówek kształcenia specjalnego i powodują szereg trudnych do wytłumaczenia konfliktów i nieporozumień.

JAN SZAFERSKI
Wschowa

TYGODNIK ODZNACZONY



ZŁOTĄ ODZNAKĄ ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kalliska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Kownarska (kierownik działu), Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Botona Niedziółka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Henryk Witalewski (kierownik działu), Zdzisław Nowak Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kodcieliak, Magdalena Paprzycka.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20 27-66-30 Teksty nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrzenia tytułami.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa. Nakład 70.000 egz. 82-106.

A WIĘC STRZELAJMY!

Jak to zrobić, by w szkole uczyć młodzież kultury fizycznej, tak jak uczy się języka polskiego, matematyki, geografii? Wszyscy z grubsza wiedzą o co chodzi. Gorzej jest z realizacją licznych postulatów, z wcieleniem w życie opracowanego przez resort oświaty programu w tej niebagatelnej sprawie.

Właśnie o tych problemach dyskutowali w Tarnowie kuratorzy i wizytatorzy odpowiedzialni za rozwój kultury fizycznej w szkolnictwie. Uczestnicy spotkania wyjechali z Tarnowa na ogół zadowoleni. Czczą gadaninę, która — niestety — tak często towarzyszy różnym spotkaniom, zastąpiły rzeczowe, fachowe i z pełną odpowiedzialnością prezentowane poglądy. Dotyczyły samego programu nauczania kultury fizycznej w szkołach, dotyczyły uczących, którzy — co tu ukrywać — nie zawsze byli oceniani za merytoryczną wartość pracy.

Rzecz prosta, głównym celem nauczania kultury fizycznej jest realizacja zadań, które prowadzą wprost do tego, żeby uczeń — uzyskawszy określoną sumę wiadomości — opuścił szkołę w pełni zdrowia fizycznego i psychicznego, żeby jednocześnie był ruchowo sprawniejszy, wydolniejszy w sensie energetycznym.

Nie tu nie ma niezrozumiałego; powiedziane jest to w sposób jasny i konkretny. A jednak nie w każdej szkole ta sprawa wychodzi, nie każdy nauczyciel w końcu spojrzeć rodzicom ucznia w oczy i powiedzieć: „do szkoły dziecko przyszło fizycznie źle rozwinięte lub z jakąś wadą wynikłą z zaniedbań — wraca do domu

po odbyciu nauki sprawne fizycznie, wytrenowane, chętne do wysiłku fizycznego”.

Czy nowy program opracowany na najbliższe dwa lata nauki w szkołach zlikwiduje istniejące luki i zaniedbania? Czy można w ogóle sporządzić dokument, który miałby taką moc oddziaływania? Nowy program, jak to określili niektórzy kuratorzy i wizytatorzy, posiada w dalszym ciągu słabe punkty, nie jest dopracowany. Wątpliwości wzbudziły zwłaszcza zawarte w nim sugestie, co do trybu oceny pracy nauczycieli i sposobów kontroli tego, co robią nauczając kultury fizycznej. W dalszym ciągu działają oni samotnie, za mało mają okazji do bezpośrednich kontaktów z całym ruchem sportowym w kraju. Często taki czy inny nauczyciel nie wie nawet, jak się poruszać we własnym środowisku sportowym i co ma robić, by jego praca miała bezpośredni wpływ na rozwój szkolnego sportu. Rzecz dotyczy współdziałania ze Szkolnym Związkiem Sportowym, z klubami szkolnymi i międzyszkolnymi. Dochodzi i do takich anomalii, że w realizowaniu zadań wychowania fizycznego nie uwzględnia się tego, co robią szkolne koła sportowe. Czyli jedni sobie, drudzy sobie...

Ale wróćmy do oceny pracy pedagogów. Uczestnicy spotkania tarnowskiego mieli tu mnóstwo uwag. I słusznie. Sprawa bowiem wbrew temu, co o tym można mówić i ogólnie się sądzi — nie jest wcale łatwa. Wymaga jeszcze konsultacji z samymi nauczycielami. Oceniani, i słusznie, chce znać dokładnie kryteria temu celowi służące, chce być pewny, że nie ma tu

nauczyciów, kruczków, nie ma możliwości różnych spekulacji i manipulacji. Dobra robota musi zawsze być robotą uznaną i wysoko cenioną. Zła — odwrotnie. Innym kryteriom ocen trzeba przeciwdziałać.

Tak zresztą do problemu podchodzą kuratorzy, tak go również widzą wizytatorzy odpowiedzialni w szkolnictwie za nauczanie kultury fizycznej. Z tej strony nie będzie zagrożenia i pułapek, nie będzie niespodzianek o znamionach nierzetelności, jak to jest np. gdy sędziowie pięściarscy oceniają popisy lyżwiarzy figurowych. Ale to tak na marginesie.

Skąd więc obawy, skąd zagrożenia dla istoty sprawy: realizacji programów i koncepcji ocen nauczających? Otóż do różnych rozchwian i demontażu szkolnej kultury fizycznej prowadzą: brak kadr nauczycielskich oraz odpowiednie bazy dydaktycznej w szkołach. I ten stan rodzi dylemat: podnosić poprzeczkę wymagań wysoko, czy trzymać kurs minimum?

Sporo wskazuje na poprawę sytuacji. Już w tym roku szkolnym, po ciężko toczonych bojach w różnych resortach, otworzy podwoje Studium Nauczycieli w w Raciborzu. Przelamano wreszcie obawy, czy jest to rozwiązanie szczęśliwe i czy zda egzamin. Większość zainteresowanych wypowiedziała się zdecydowanie za ruszeniem z miejsca bo: lepszy nauczyciel po studium, niż żaden. Kultura fizyczna w końcu to nie filozofia czy matematyka. Uczyć jej można mając z jednej strony zamiłowanie, z drugiej zasób podstawowych wiadomości z fizjologii, i anatomii człowieka. A jest to wiedza, którą można opanować dość szybko. Można zresztą potem wiedzę uzupełnić, gdy zaistnieje taka potrzeba (a że zaistnieje — wiadomo).

Natomiast na bogactwo bazy dydaktycznej trzeba będzie poczekać. Ten fakt obciąża pedagogów do poszukiwań, każe tak budować jednostki zajęć, by nie stawały się one jałowym biegiem, lecz wprowadzały pojazd w ruch. Dobrze prowadzonym lekcjom służyć mogą programy budowane z myślą o spopularyzowaniu lekkiej atletyki, upowszechnianiu biegania, nie brakuje też innych rozwiązań. Zresztą kuratorzy i wizytatorzy ubolewali nad stanem królowej sportu w szkolnictwie i wykruszeniem się specjalistów, którzy nauczali jej do niedawna.

Słowem — arsenal jest bogaty. Rzecz w tym, by nabijać działa i strzelać!

NIEPOKOJE

LECHOSLAW GAWRECKI

OBECNOŚĆ OBOWIĄZKOWA

Tyle dziś mówi się o wychowaniu patriotycznym, o wyrabianiu w dzieciach i młodzieży zaangażowanych postaw społecznych! I faktycznie, zaniedbania w tej dziedzinie są spore i niemało jest tu do zrobienia.

Ale jest to działalność szczególnie delikatna i nie można jej traktować z wdziękiem przysłowiowego słonia w sklepie z porcelaną — więcej wtedy można narobić szkody, niż przynieść pożytku! A już najbardziej chyba niebezpieczne jest wszelkie działanie mające na celu zachowanie pozorów, co młodzież znakomicie wyczuwa, a czego dorośli często się nie domyślają (albo i nie chcą się domyślać...).

Oto w pewnym mieście średniej wielkości, w jednym z północnych województw, do szkoły przyszedł telefonogram, zapraszający młodzież tego liceum do udziału w okolicznościowej uroczystości z okazji Miesiąca Pamięci Narodowej, która miała odbyć się na rynku, przed stojącym tam pomnikiem. Szkoła odebrała telefonogram o 10.00, uroczystość miała się odbyć tego samego dnia o 16.00. Nawiele więc czasu pozostało na przygotowanie młodzieży do aktywnego w niej udziału. A takie przygotowanie jest konieczne — przecież nie

o to idzie, aby uczniowie „odstali” swoje przed pomnikiem, ale by przeżyli wewnętrznie przebieg manifestacji. Uczestnictwo młodzieży w jakiegokolwiek uroczystości państwowej tylko wtedy stymuluje jej postawy patriotyczne, jeśli w swoich przekonaniach akceptuje ona cele oraz treści tej uroczystości. Stąd więc istnieje potrzeba odpowiedniego przygotowania uczniów.

W omawianym przypadku pierwszy błąd (nie jedyny, jak się za chwilę okaże) popełnili organizatorzy uprzedzając o uroczystości dopiero na kilka godzin przed jej rozpoczęciem, utrudniając w ten sposób szkole właściwe wprowadzenie wychowanków w istotę manifestacji. Ale przecież kilka godzin jeszcze było na to, aby choć w krótkiej, kilkudziesięciominutowej rozmowie powiedzieć młodzieży, dlaczego powinna zrezygnować ze swoich popołudniowych, osobistych planów i jednak włączyć aktywny a nie obojętny udział w uroczystości. Było to trudne zadanie — każdy z uczniów miał przecież już jakoś zagospodarowany czas po lekcjach — ale jednak możliwe do wykonania, przynajmniej w pewnym stopniu.

Tymczasem co zrobiono w szkole? Do wytypowanej klasy wszedł dyrektor i o-

świadczył krótko: dziś o 16.00 bierzecie udział w uroczystości, obecność obowiązkowa, wychowawcy! sprawdzi i w razie czego wyciągnie konsekwencje (a więc „dyro” sam nie idzie, a nam każe — tak zinterpretowała to młodzież). Oto całe przygotowanie uczniów do uczestnictwa w patriotycznej manifestacji!

Ale nie koniec na tym. Zmuszona groźbą dyrektora młodzież — choć w nastroju bardzo dalekim od niezbędnego do przeżywania wartości duchowych — przyszła o oznaczonej godzinie na rynek ze zdziwieniem konstatając, iż wic tu się nie dzieje. Zdenerwowana nauczycielka podzwoniła tu i tam i wkrótce sprawa się wyjaśniła: otóż manifestację zaplanowano nie na 16.00, lecz na 17.00! A więc — szkołę mylnie poinformowano. W tej sytuacji nauczycielka powiedziała młodzieży, że idzie do domu i oni również mogą to uczynić, albowiem wszyscy — i ona, i uczniowie — są w porządku; zgodnie z zaleceniem dyrektora stawili się o oznaczonej godzinie, a że była to niewłaściwa pora, no to trudno, nie ich wina... Widocznie jednak „gryzł” ją sumienie, gdyż na koniec dodała — że, oczywiście, gdyby kto chciał, to może przyjść ponownie za godzinę i sobie popatrzeć na to, co tu się będzie działo.

Tak oto wychowanie patriotyczne zmieniło się w działalność antypatriotyczną — toż już lepiej byłoby, gdyby w ogóle młodzieży nie zawracano głowy uroczystością!

Nie chciałbym z opisaną historią wprowadzać zbyt daleko idących uogólnień, ale z moich obserwacji, a także z relacji uczniów wielu szkół wynika, iż tego rodzaju pozorowana działalność wychowawcza wcale nie należy do rzadkości. Nadal często młodzież „pedzona” jest — pod przymusem, oczywiście — do udziału w imprezach, które w swoim założeniu powinny służyć wychowaniu społecznemu i patriotycznemu.

Warto się zastanowić nad skutkami takiego postępowania „pedagogicznego”, zanim się wejdzie do klasy i powie: dziś o 16.00 weźmiecie udział, obecność obowiązkowa...

ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Ministerstwo Oświaty i Wychowania informuje, w oparciu o wiadomości uzyskane w wydawnictwach: Książka i Wiedza, Krajowa Agencja Wydawnicza i Czytelnik o planach wydawniczych tych oficyn na najbliższe miesiące.

KSIĄŻKA I WIEDZA

Literaturę polską reprezentują: A. Stroińska — „Głuche rzeki” (nakład 20 tys.) — powieść ukazująca wpływ przeżyć wojennych i dawnych podziałów politycznych na współczesne stosunki międzyludzkie oraz W. Terlecki — „Cień karla, cień olbrzyma” (nakład 30 tys.), powieść, której osi są ostatnie dni Lwa Tolstoja, ukazane poprzez wyobraźnię współczesnego pisarza (utwór porusza problemy odpowiedzialności w konfliktowych sytuacjach historycznych).

Wśród przekładów wydawnictwo proponuje powieść A. de Céspedes — „Jedność miejsca noc” w tłumaczeniu E. Fiszer (nakład 40 tys.). Jest to obraz życia wielkiego miasta ukazany na podstawie jednostkowych zdarzeń, dramatów i przeżyć. Kolejną pozycją jest wnikliwe studium psychologiczne współczesnej rodziny „Kramer kontra Kramer” A. Cormana, znane już polskim odbiorcom w wersji filmowej. Książka ukaze się w nakładzie 50 tys. egzemplarzy, w tłumaczeniu M. Zborowskiej.

„Jak żyć w małym mieszkaniu” — ten nurtujący niejednego z nas problem próbują w żartobliwy sposób rozwiązać dwaj angielscy autorzy: M. Robinson i R. K. G. Browne, ujawniając własne przemysłyne wynalazki mogące znacznie ułatwić życie. Tłumaczył J. Aleksandrowicz.

W serii „Koliber” ukaza się dwie powieści E. Caldwell: „Dom na wzgórzu” w tłumaczeniu K. Piotrowskiego (nakład 100 tys.) i „Ziemia tragiczna” — tłum. K. Zarzecki (nakład 200 tys.).

Literaturę francuską reprezentują dwaj klasycy: A. France — „Zbrodnia Sylwestra Bonnard” (tłum. J. Sten) i Stendhal — „Kroniki włoskie” w tłumaczeniu T. Boya-Żeleńskiego. Pierwsza w życzliwy, choć nie pozbawiony ironii sposób, ustosunkowuje się do świata i ludzi, ukazując znaczenie ciepła i miłości w życiu człowieka. „Kroniki włoskie” — to opowiadania oparte na autentycznych zapiskach kronikarzy włoskich epoki renesansu, w których motywem przewodnim jest również miłość. Nakład obu utworów — 200 tys. egzemplarzy.

Literaturę radziecką reprezentują opowiadania W. Tiendrakowa — „Trójka, Siódemka, As, Wyboje” (150 tys. egz.).

KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA

KAW przygotował następujące utwory dla dzieci: T. Kubiaka — „Kocham Ciebie, Mamo” (60 tys. egz.); M. Konopnickiej — „Co dzieci widziały w drodze” (100 tys. egz.); B. Leśmiana — „O pięknym Parysady i ptaku Bulbulezarze” (60 tys. egz.); J. Papużińskiej — „Uśmiechnięte słowa” (100 tys. egz.); W. Chotomskiej — „Gawęda i 40 rozbójników” (60 tys. egz.).

Oprócz tego KAW proponuje „Tragedię w Gibraltarze” W. Kowalskiego — rzecz opartą na ostatnio uzyskanych dokumentach i materiałach oraz pracę zbiorową pt.: „Terror hitlerowski w Polsce w latach 1939—1945” z serii „Zeszyty II wojny światowej”.

CZYTELNIK

Wśród nowości tego wydawnictwa znajdują się dwie pozycje wspomnieniowe: „Awanse i romanse” M. Czanerie — rzecz o sławnych postaciach kultury lat powojennych oraz „Dziennik z getta warszawskiego” M. Berg — książka o światowym rozgłosie będąca relacją o tragedii warszawskiego getta widzianej oczami 15-letniej dziewczynki.

Poezję reprezentować będą: „Satyr albo Dzikie Maż” J. Kochanowskiego (10 tys. egz.) — fototypiczne wydanie edycji z XVI wieku i „Wiersze wczesne wybrane” J. Niemojowskiego, poety mieszkającego i tworzącego w Londynie, ukazujące dramatyczne rozbieżności duchowe i tułaczy los emigrantów (3 tys. egz.).

ELIZA BEDNARCZYK

ZA TYDZIEŃ:

NASZ SPECJALNY WYSLANNIK PISZE Z BUŁGARII ● GDYBY ŻYŁ WAJDELOTA — o programach nauczania historii ● W POLITOWIE ZIEMIA ŻYZNA — oprócz obfitych plonów, rodzi matematyków; dlaczego? ● Ponadto na deszcz i pogodę druga już PORCJA WAKACYJNYCH ATRAKCJI!

LITERACKI GŁOS NAUCZYCIELSKI

Nr 3 (84). Rok 1983

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁDZIALE
NAUCZYCIELSKICH KLUBÓW LITERACKICH

TADEUSZ KUBAS

WSPÓŁCZESNY PROMETEUSZ

Pedagomom

Podpalil drzewo stosem
rewolucji

Aureolą rozumu
otoczył dom globu

Po jej orbicie
zesłał

w świat antycznych mitów
wiecznie

kamiennych świętych
mięsożernych bogów
Jest odmianą świętego
z ogniotrwałych włókien

Notę o Tadeuszu Kubasie zamieściliśmy w nr 80 LGN.

NIKOS CHADZINIKOLAU

MATKA

Elżbiecie i Aresowi

Jest piękna,
gdy stoi nad synem,
który odkrył się we śnie.
Nie brakuje jej wtedy
ani jednej chwili do złotej podkowy.

Jest piękna,
gdy stoi nad synem,
który uśmiecha się snem
i wargi układa w obiecaną gwiazdę.

Za chwilę przykryje go koldrą
i powróci do kuchni,
by spalić wzruszenie.

Nikos Chadzinikolau — nauczyciel szkół średnich w Poznaniu. Poeta i tłumacz z języka greckiego. Wydał wiele tomów poezji. Członek ZLP.

NASZE PORTRETY

BOGUSŁAW
ŻURAKOWSKI

Mogę zasłać, ale nie zapomnę.
Mogę zaufać, ale nie upadnę.
Mogę zaczynać co roku od nowa,
Ale będę tym, kim jestem.

W RÓŻNE STRONY

Mogę spotkać się ze ścianą
Zarażoną ospą wojny,
Z bielmem zabitego okna,
Z ust płwnicą stęchłą.
A przecież i tu płaka
Zwabie pokruszonym chlebem —
Synogarlice z naszyjnikami cienia.
A przecież i tu światła
Ziarno posypie się na ptaka.
A przecież żyję i życia
Życzę ścianom i ptakowi.
Rozdmuchuję popiół pamięci.

Mogę odejść, ale nie odchodzę.
Mogę domyślać się — wolę wiedzieć.
Mogę zapomnieć, ale nie uwolnię się
Od świadomości. Mogę zapomnieć — nie zapominam.

Mogę zasnąć. Nie zasypiam.
Mogę zasłonić się wierszem,
Idę otwarty na spojrzenia.
Mogłem zanęmować, mówię.

W cyklu „Nasze portrety”, prezentowanym na piętnastoletie „Literackiego Głosu Nauczycielskiego” przedstawiamy z kolei Bogusława Żurakowskiego (str. III).

ADAM JANICKI

ULICA MOJEJ STARKI

Pochodzę z Kolaniji. Chłubię się swym pochodzeniem niczym rodowity warszawiak i nie wymieniałbym swej metryki pochodzenia na inne miejsce na świecie. Mało wzrusza mnie fakt, że ludzie na ogół lekceważą kiwają głowami, nie rozumiejąc, a co niektórzy, bardziej dociekliwi, pytają, jakby nie dosłyszeli: — Skąd to proszę pana? Wtedy muszę im tłumaczyć, że przecież gdzieś tam w moim mieście, wśród hałd i skrawków ocalałej zieleni, w przestrzeni oddzielonej nowo budującym się osiedlem, z widokiem szczybów kopalnianych i baterii koksoowniczych buchających czerwienią, kryje się moja ulica — oaza młodości. I nie tylko mojej, spytajcie o to starke, a odpowie wam to samo:

— Kaj by to, jak nie na Kolaniji!

Starka miała w sobie coś niepowszedniego: nie tylko w dni świąteczne, obnosząc się dumnie w paradnym stroju po swojej ulicy, ale nawet na co dzień, urzędując między garnkami w kuchni. Z tej kuchni potrafiła starke uczynić swoistą świątynię, gdzie wszystko zajmowało z góry określone miejsce. Jej sprzęty domowe: dzieżki, konewki, fyrloczki i dzbany; miedziane moździerze i młynki, lśniące czystością, w dziennym pożytku kanonizowane, były dla nas młoców święte i nietykalne.

Jej imię pachniało starością — Matylda. Odnalazłem je kiedyś w starym sztambuchu obok imion jej córek: Albina, Konstancja, Teodozja... Jej słowa dźwięczały prawowitą mową ojców, staropolską gwarą śląską, bez jakichkolwiek naleciałości. Nie pozwoliła sobie mówić „oma” ani „babcia”, pozostała w naszej pamięci do końca starke. Ona jedna pozostała na mej ulicy do ostatnich dni życia swego. Chodzę tam często i omiatam czułym wspomnieniem stare domy, ogródki, chlewiki i ocalałe jeszcze piekarnioki. Dawniej, przed laty, gdyśmy rozwrzeszczaną gromadą biegali wokół piekarnioków, najczęściej bawiąc się w chowanego, roznosił się tam zapach pieczonego chleba, łaskocząc łakomie podniebienia. Starke piekła najcudowniejszy pod słońcem chleb, pachnący, zarumieniony, pobudzający wzrok, węch, smak... Istne arcydzieło ginącej już sztuki kobiecej. Nam, wnukom, starke wypiekała przygotowane specjalnie gomułki. Przed każdymi świętami wypiekano w piekarniokach tych słodki, chrupiący w ustach kołacz z posypką. Istna oskoma podniebnie — sama radość! Dzisiaj pozostały już tylko wspomnienia, bowiem nie piecze się chleba domowym sposobem, ani kołaczy. Na mej ulicy ocalało zaledwie parę piekarnioków, a i te zamieniono na garaże cuchnące benzyną i spalini.

Starke pochowaliśmy w pogodny, marmarowy dzień 1979 roku na pobliskim cmentarzu. Stałem nad grobem, gdy spuszczano trumnę. Wdeptany w ziemię śnieg tajał pod nogami tworząc błoto. Na czarnym marmurze pobliskiego grobowca promienie słoneczne zlizywały zmarznięte płyty śniegu spływając kroplami, tworząc strumyki w wyżłobieniach. Takie same krople spływały po twarzach zebranych. Usłyszałem czyjś szloch i naraz przypomniały mi się słowa starke sprzed laty, gdy przybiegłem do niej z rozbitym kołanem:

— Przestoń ślimentać, mamlasie!

Taka zawsze była. Pod szorstką powierzchwnością, kryła swe szczerzote serce, miękkie, topniejące jak lód na odpuszcie na widok zabrudzonych twarzy, błyszczących oczu wnuków. Życie nie szczędziło jej cierpień i trudów, ale nie umiała być inna.

Bawiliśmy się w chowanego między chlewikami, gdzie starzykowie trzymali w klatkach drucianych króliki zwane „królami”. Najpiękniejsze króle były chlubą osiedla. Na nasz widok króle, o ile pamiętam, zawsze wyprężyły swe długie, sterczące uszy i, nie reagując na krzyki, ze stoickim spokojem wybierały smakowite kąski zerwanej trawy. W chlewiku przebywała jeszcze chowana przez starke koza zwana „Strzygą” z pokolenia na pokolenie. Strzyga zadzierała pysk i wyszczerzała zęby, ilekroć przynosiłiśmy jej jakiś smakowity kąsek ziela. Szczególnie lubiła liście słonecznika i przepadała wprost za chrzanem. Pożerała wszystko co gorzkie i cierpkie, toteż nie zdziwiłem się, gdy pewnego razu (a było to już na łące wśród wiośnianego aromatu zieleni!) Strzyga pożara moje pierwsze wypracowanie o gorzkich doświadczeniach życia kilkuletniego chłopca. Szkoda, że nikt tego nie przeczytał, może wreszcie pani od polskiego uwierzyłaby w moje zdolności literackie.

Na moją skargę starke zareagowała spokojnie:

— Przestoń ślimentać, mamlasie! Bier zeszty i pisz!

Cóż mi pozostało?... Po latach biorę zeszty i piszę... Tylko szkoda, że nie ma już mojej starke.

W ostatnich latach starke jakoś posmutniała, a może po prostu postarzała się. Odszedł starszek z nieodłączną fajką, powoli odchodzili jej rówieśnicy, ludzie starzy. Kolanijo zaczęła się jakoś kurczyć i opróżniać. Wokół niej zaciskał się pierścień nowych bloków. Najpierw w latach pięćdziesiątych, zajmując pola od fińskich domków, wyrosło osiedle aż po boisko „Slavii” i basen kąpielowy. Był to okres wyścigu pracy, budowy Nowej Huty i po latach jeszcze brzmiały w uszach piosenki „Budujemy nowy dom, jeszcze jeden nowy dom, naszym snom i twoim snom, Warszawo”. My młodzi, niespodziewanie szybko wraściliśmy w nową rzeczywistość, zaabsorbowani nauką i pracą. Po kilkunastu latach pojawiły się nowe bloki.

W tym samym czasie na horyzoncie ukazało się nowe osiedle od strony Biskupic i Zabrze. Nasza Kolanijo, zamknięta ciasnym kręgiem, starzała się z roku na rok, podobnie jak ludzie tam zamieszkałi — nasi ojcowie i matki, starzykowie i starke. Ostatnim świadectwem starzenia się ulicy była likwidacja szkoły. Zwyczajnie, po prostu, coraz mniej dzieci było na Kolaniji. A my, cóż. Zdążyliśmy wydorosnąć, wyprowadzić się do nowo budowanych domów, założyć nowe rodziny po to, by starke podziwiała swoje prawnuki.

CD NA STR. II

GŁOS LITERACKI I



Bolesław Brzozowski „Pruszków-Park” — akwarela

Bolesław Brzozowski, którego reprodukcje zamieszczamy w tym numerze, jest nauczycielem i artystą plastykiem. Mieszka w Pruszkowie k. Warszawy.

STANISŁAW NYCZAJ

W ODWET

Notę o Stanisławie Nyczaju zamieściliśmy w nr 82 LGN.

Piszę wiersz na odwrocie dawnego wiersza
wiersz niepodobny
surowy nagi

Przez szorstkie odwrocie
słowa kołą gładź
dawnej naiwnej ufności
Nikt mnie wszak sprawiedliwiej
niż ja sam nie osądzi
że tak łatwo się dałem
Muzom onegdaj....

Teraz stoję gotów do galopu w odwet
podejtego pięściami
nie bacząc że teren
twardy spękany
jak na Lete północnej kra

ANNA WOJCIEKAN

SZPITAL

Anna Wojciekan — członek Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Łodzi. Nauczycielka, uprawia poezję i prozę.

Każdy gospodarzem
dwu metrów bytu.
Ogradzają się talizmanem
cudzej czułości
zanurzają w list
przeciw natręctwu
chęć pokonać lęk
doświadczalnych zwierząt...
Zagęszczone życie
czy zagęszczone umieranie?

TERESA OPOKA

HARMONIA

Notę o Teresie Opoka zamieściliśmy w nr 82 LGN.

Za wszystkie wszystkich
wizyty u dentysty —
spokój oceanów wschody
i zachody słońca.
Za wszystkie wszystkich
kobiet porody —
boże ogrody z rumiankiem kaczeńcem
ludzkie — z piwonią malwą
groszkiem pachnącym z balkonu
i te pół sztuczne ze szklarni.
Za długie konania
w zimnych szpitalach —
żywiczne lasy i wrzosey
i dzikie konie w stepie.
Za wszystkie wszystkich
rozstania i lzy na peronach —
Alpy z całą fauną i florą.
Za wszystkie dzieci nieczyje —
kolibry motyle i talerze
leśnych polan pełne poziomki
oblanych sownie słońcem.
I
w tym tylko jakiś sens tkwi
ponieważ każda rzecz
sama w sobie
jest zupełnie bezsensowna.

STEFAN SZAJDAK

Rozpłd się strop nocy
Blask słońca stratował
wczorajszy mój ślad.
Oczy kolebią w kołysce światła
kwilące niemowlę dnia.

Przepasany wstęgami zórz
idę powitać narodziny dnia
W redlinach uklękne twarz i dłonie obmyję
aromatem ziemi.
Kolumny brzoź
Podpierają błękit.
Ptaki na rozpiętych skrzydłach
unoszą słońce na wysoki lot
Kreślą dzień,
dom z blasków
drogę do ludzi.

Stefan Szajdak — nauczyciel ze Srody Wlkp., członek Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Poznaniu, uprawia poezję.

FELIKS RAJCZAK

Pozwól milczeć mi o zmierzchu
W pomarańczowym gaju
Nie pytaj i nie patrz po wierzchu
Rzeczy co przemijają

Stój tak aż zajdzie słońce
Za czarną podeszwę ziemi
Inne światło ci włączę
Pod arkadami cieni

Feliks Rajczak — nauczyciel i działacz kulturalno-oświatowy w Zdunskiej Woli. Autor kilku tomów poezji.

Będzie to pojednanie
Ze sobą i przemijaniem



Bolesław Brzozowski „Kazimierz Dolny — Zaulek” — olej

ADAM JANICKI

ULICA MOJEJ STARKI

CD ZE STR. 1

Pamiętam jedną z ostatnich rozmów w skwarny dzień sierpniowy tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego ósmego roku. Siedzieliśmy z żoną i pięcioletnim synem na omszałej już starością ławeczce, ustawionej na placu w cieniu rozrostłej topoli, patrząc na oczerniałą, pokrytą sadzą familok spięty żelaznymi klamrami, na odpadający tynk, na pojawiające się na murach tu i ówdzie pęknięcia i rysy. Starka powoli, powłócząc zmęczonymi nogami, dochodziła do ławeczki, by usiąść przy nas. Witając starą, powiedziałam:

— Wasz stary dom się wali, trzeba będzie się przenieść do nowego budownictwa....!

— Co ty godoisz, Paweł?! — powiedziała oburzona. Jo sie już nie przeniesia, chyba że na cmentarz — dodała po chwili zastanowienia. — Ten dom mnie przeżyje. Jo sie tu sprowadziła jeszcze w piętnastym

roku, zanim była Polska. Tu sie urodziła twoja matka, tu sie ty urodziłeś... W dziewiętnastym, kiedy miała się urodzić twoja matka, na naszej ulicy ostrzeliwali sie powstańcy. Od Biskupic znad Bytomki niosły sie niemieckie pociski prosto w nasz dom. Kule aże świstały, a dom stoł, jeno pare dachówek na strychu zleciało i trochę tynku odłupali. W dziewiętnastym roku... Nie! W dziewiętnastym roku urodziła się Konstancjo! Twoja matka urodziła się w dwudziestym pierwszym. Wtedy staroszek wziął gwer i poszoł z kamratami aże pod górę Anny, bo to było trzecie powstanie i ostatnie. Z naszej ulicy poszło ich wielu, nieboroków...

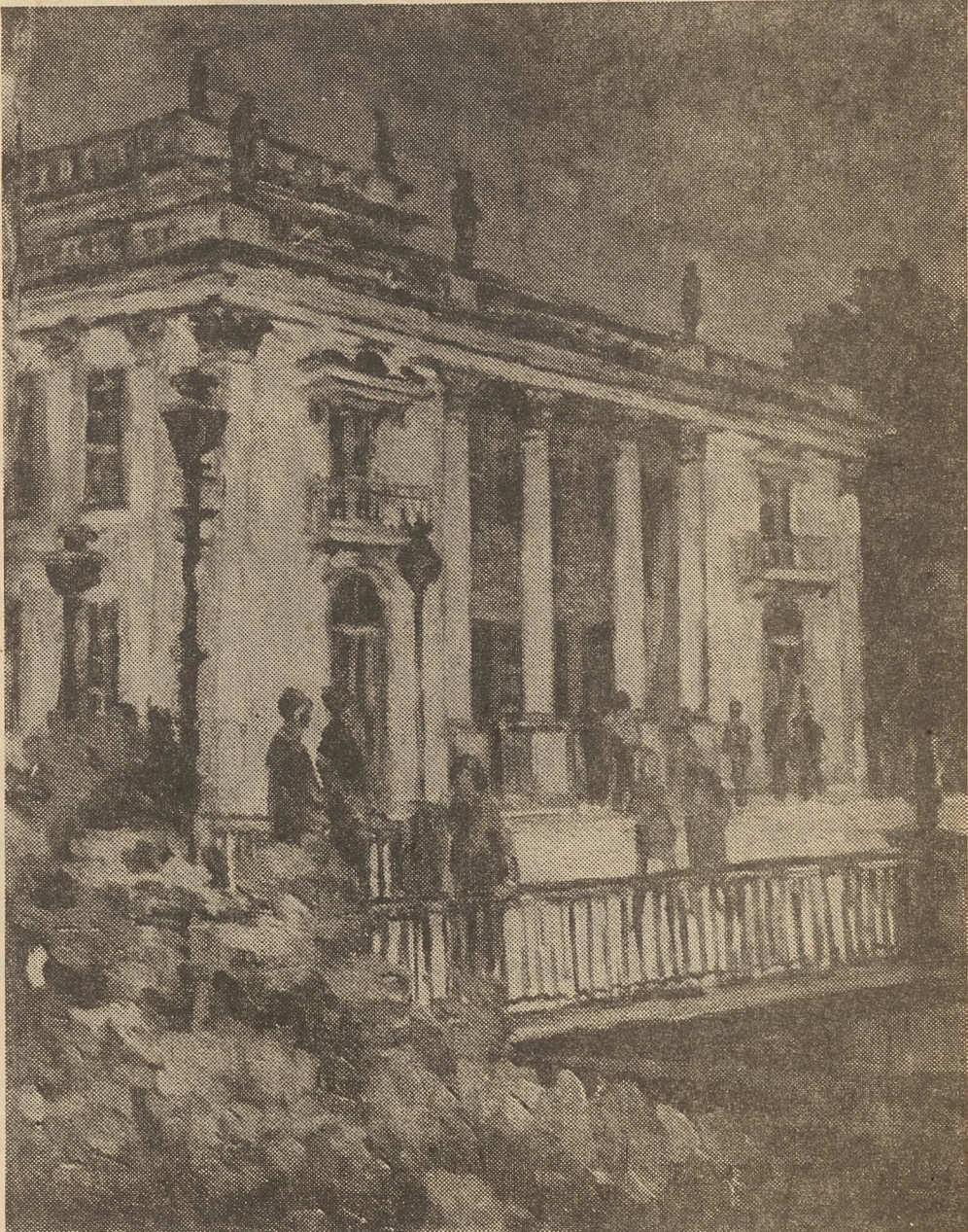
I tu starka przerwała wspomnienia, chwilę zamyśliła się przywołując pamięcią tamte czasy, kiedy nas jeszcze nie było na świecie. Może widziała przed oczyma swego Teofila, jak paradnie kroczy z gwerem? Jakiż to musiał być staroszek w wieku dwudziestu paru lat, z wąsikami?! Wyblakłe zdjęcia niewiele mówią.

— Ty godoisz — mówiła dalej — stary dom! Adyć stary! Może taki jak i jo, a może młodszy. Kiedych sprowadzała się na Kolanijo to wiedz, że innych tu domów nie było, tylko takie familoki, jak tyn. Wom młodym to ino przeprowadzki, na nowe mieszkania, większe z wygodami. Ale mnie... Jo była i byda na Kolaniji... A i tyś się tu wychował. Pamiętej!

Zapamiętałem, bo to była chyba jedna z ostatnich rozmów ze starką. W dwa miesiące później starka obchodziła hucznie swoją osiemdziesiątą rocznicę urodzin. Zebrało się nas wtedy prawie dwudziestu wnuków i tyleż samo, jeżeli nie więcej prawnuków...

W marcu siedemdziesiątego dziewiątego roku żegnaliśmy starą na cmentarzu. Parę dni temu na naszym familoku zawieszono tabliczkę. — „Budynek przeznaczony do rozbioru”.

Adam Janicki — autor dwóch tomów poezji, nauczyciel szkół średnich w Rudzie Śląskiej.



Bolesław Brzozowski „Łazienki” — olej

W POSZUKIWANIU FORMUŁY ŻYCIA

Rozmowa z Bogusławem Żurakowskim, wieloletnim prezesem Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Opolu.

— W szerokich kręgach odbiorców poezji znany jest Kolega jako poeta i teoretyk literatury — autor siedmiu tomów wierszy oraz dwóch książek o charakterze literaturoznawczym. Poza Opolszczyzną nikt natomiast nie zna szerszej kulturowej działalności Kolegi w nauczycielskim ruchu literackim, chociaż zaowocowała ona pięknymi rezultatami. Naszą rozmowę proponuję rozpocząć więc od spraw związanych bezpośrednio z tą działalnością.

Z myślą o potrzebie niesienia pomocy nauczycielom podejmującym — obok pracy zawodowej — twórczość literacką Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego zorganizował 20 grudnia 1966 roku pierwsze spotkanie członków swojej organizacji związkowej reprezentujących poszczególne województwa, mających już pewien dorobek literacki. Czy pamięta Kolega samo spotkanie?

— Pamiętam doskonale nie tylko samo spotkanie, ale też jego atmosferę, a zwłaszcza ożywioną dyskusję nad przedłożonym projektem regulaminu Centralnego Klubu Literackiego ZNP. Nie zabierałem wtedy głosu w dyskusji.

— Mimo to wybrano wówczas Kolegę — jako przedstawiciela Opolszczyzny — do zarządu utworzonego na tym spotkaniu wspomnianego klubu, a już w kilka miesięcy później, bo 19 kwietnia 1967 r., gdy opolski Zarząd Okręgu ZNP powołał podobny klub o zasięgu wojewódzkim został Kolega przewodniczącym Okręgowego Klubu Literackiego w Opolu.

— Nie przypuszczałem wtedy, iż powierzona mi funkcja będzie sprawowała przez 14 kolejnych lat, gdyż sądziłem, że zmieni mnie ktoś po dwóch-trzech latach w wyniku naturalnej rotacji.

— Widocznie władze związkowe, mając pełne poparcie nauczycielskiego środowiska, doskonale orientowały się, komu powierzyć funkcję prezesa utworzonego klubu. Przewodniczył przecież Kolega już wcześniej opolskiemu Korespondencyjnemu Klubowi Młodych Pisarzy oraz Klubowi Młodych w Oddziale Związku Literatów Polskich w Opolu.

— Obarczony zbyt licznymi obowiązkami musiałem jednak zrezygnować wówczas z niektórych funkcji społecznych. Opiekę nad Opolskim Klubem i Klubem Młodych w Oddziale ZLP przekazałem innym. Z przyjemnością przewodniczyłem natomiast Klubowi Literackiemu ZNP, ponieważ zorientowałem się, że w środowisku nauczycielskim istnieje duże zapotrzebowanie na tę działalność, jaką podejmował klub. Okazało się wtedy, że na Opolszczyźnie pracuje wielu nauczycieli, którzy próbują jednocześnie uprawiać literaturę. Ujawnili się w tamtym czasie początkujący pisarze i zarazem nauczyciele, jak: Stanisław Nyczaj, Marek Jodłowski, Marian Buchowski, Harry Duda, Tadeusz Soroczyński i wielu innych. Ponadto, kiedy w 1969 roku przeszedłem z Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej do pracy naukowo-dydaktycznej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, miałem możliwość na bieżąco „wylawiać” młode talenty literackie spośród przyszłych pedagogów.

— Czy mógłby Kolega w kilku słowach powiedzieć o głównych zadaniach i formach działalności opolskiego klubu?

— Zadania i formy były podobne jak w innych klubach. Specyfiką naszej działalności były natomiast organizowane dwa lub trzy razy w roku sympozja poświęcone wybranym problemom literackim, jak na przykład: „Wartości artystyczne i estetyczne dzieła literackiego”, „Związek literatury z innymi dziedzinami sztuki”, „Autentyzm w literaturze”, „Literatura a ochrona środowiska naturalnego”. Na sympozjach tych prelegentami byli wybitni pisarze i krytycy m.in. Wiesława Szymborska, Tadeusz Śliwiak, Jacek Łukasiewicz, Jan Bolesław Ożóg, Marian Pilot, Zbigniew Żakiewicz. Przygotowywaliśmy też własne wkładki literackie do „Kwartalnika Nauczyciela Opolskiego” i „Głosu Nauczycielskiego”. A ponadto poszczególni członkowie klubu wydali w sumie kilkanaście książek. Czterech kolegów zostało przyjętych do ZLP.

— Oceniane z perspektywy lat sukcesy kolegów z Opolszczyzny są znaczące, a przecież były one osiągane poza obowiązkami zawodowymi. Czy mógłby Kolega podzielić się osobistymi doświadczeniami w tym zakresie? Praca naukowo-dydaktyczna i społeczno-kulturalna — na szczęście — nie przeszkodziła Koledze w uprawianiu własnej twórczości.

— Godzenie pracy zawodowej z pisaniem wierszy — to dla mnie rzecz naturalna. A moja działalność w Klubie Literackim ZNP? W działalności tej byłem całkowicie oddany od spraw papierkowo-organizacyjnych, które bardzo sumiennie prowadził w tamtych latach pracownik ZNP w Opolu — kolega Alojzy Mayer. Mogłem więc skupić się tylko na sprawach programowo-merytorycznych.

— Wiadomo mi, że nasza krytyka literacka dość długo szukała klucza do twórczości poetyckiej Kolegi, nie mogąc zaszukadkować jej do żadnej z funkcjonujących współcześnie szkół poetyckich. Jak Kolega widzi swoją twórczość na tle współczesnej poezji polskiej?

— Na własną twórczość patrzę bardzo krytycznie. Widzę jej braki i zalety, ale nie chciałbym się szerzej nad tym rozwodzić, bo są to sprawy raczej warsztatowe.

Jest zrozumiałe, że każdy twórca dąży do oryginalności. Ja kształtowałem swoją twórczość poza wielkimi centrami kultury i w pewnej opozycji do panujących szkół. Było w tym wielkie ryzyko, bowiem poezja, którą proponuję, może być odrzucona, jako że nie mieści się w szkołach poetyckich, funkcjonujących w Polsce. Zawsze jednak liczyłem na to, że oryginalność znajdzie swoich odbiorców, że zostanie właściwie oceniona. Debiutowałem w prasie w 1957 roku, ale już wówczas przeciwstawiałem się zarówno turpizmowi jak i lingwizmowi pokolenia „Współczesności”. Sądziłem, że turpizm w swojej istocie wyraża postawę „nekrofilną”, a więc jest może propozycją w jakiś sposób realistyczną, jednakże nie jest wartością estetyczną, na jaką człowiek współczesny oczekuje. Szkoła lingwistyczna wydawała mi się labędzim śpiewem awangardy. Podobnie nie do przyjęcia była dla mnie poezja tak zwanego „nowego klasycyzmu” z uwagi na jej stylizacyjny charakter. Uważam, że poezja musi zawierać jakąś propozycję życiową. Tą sferą poetyckości są wartości estetyczne, a zwłaszcza naczelną wartość — piękno. Oczywiście, piękno, może być różnie artykułowane w zależności od koncepcji twórcy. Może być więc także piękno pełne dramatyzmu czy piękno „barokowości”. Tak właśnie zarysowałbym punkt wyjścia dla mojej poezji, która mimo mojego teoretyzowania nigdy nie traciła kontaktu z człowiekiem żyjącym realnie i z potrzebami humanizmu. Wydaje mi się bowiem, że poszukiwanie formuły życia jest naczelną powinnością poezji w każdym okresie.

— Uczestnicząc kiedyś w dyskusji o twórczości poetyckiej Kolegi, usłyszałem taką opinię krytyka: „Poezja Bogusława Żurakowskiego to bogate pejzaże ludzkiego wnętrza. Jego wiersze zazwyczaj nie kończą się wyraźną pointą. Wcale nie muszą zresztą jej mieć. Jest to bowiem poezja otwarta”.

— Z moich dotychczasowych słów wynika, że formuła otwartości jest właściwym określeniem mojej poezji. Jest to zarówno nazwanie mojej postawy w sensie podmiotowym, jak i środków stylistycznych, powołanych do wyrażenia owej postawy. Nie znaczy to jednak, że nie posługuję się ujęciami paradoksalnymi. Chyba przeciwnie. W mojej poezji jest wiele takich ujęć, a nawet uważam, że istotą poezji jest paradoks. Chodzi mi jednak o to, by nie postępować w ten sposób, że eksponuje się — powiedzmy — pointę niejako dla samej pointy (inaczej mówiąc chodziłoby o poetycką efektywność). Akcentując paradoks jako kategorię estetyczną — sugeruję właśnie otwartość, wielość interpretacji. A zatem wiersz może zawierać w sobie cechy antynomiczne osobowości ludzkiej oraz świata, a zarazem może być pozbawiony ostrego, efektywnego zakończenia. Niekoniecznie „brak” zakończenia pełni tu rolę pointy.

— Jako pracownik naukowo-dydaktyczny — z konieczności, ale z pewnością i z osobistych zainteresowań, zajmuję się Kolega teorią literatury. Proszę powiedzieć kilka słów o swoim warstwie naukowym, a zwłaszcza o swojej pracy doktorskiej wydanej — po dostosowaniu do szerszych zainteresowań czytelników — przed dwoma laty pod tytułem „W świecie poezji dla dzieci”.

— Wykonałem tutaj pracę za kilka pokoleń krytyków, albowiem krytyka raczej się nie zajmowała literaturą wierszowaną dla dzieci. Z tego powodu moja książka może zainteresować wychowawców. Ująłem w niej problematykę od początków poezji dla dzieci, aż do czasów współczesnych. W pracy tej udało mi się znaleźć i sformułować zagadnienia wartości estetycznej. Wartość tę nazwaną przeze mnie poidła widzę zarówno pod kątem odbiorcy dorosłego, jak i dziecka. Książka ta wyodrębnia najbardziej wartościowe utwory dla dzieci, zasługujące na miano poezji, a które do tej pory znajdowały się w cieniu twórczości dla dorosłych. W doborze tekstów nie stosowałem taryfy ulgowej, wychodząc z założenia, że literatura dla dzieci jest szkołą gustu, a więc nie możemy dostarczać małemu odbiorcy utworów niedojrzałych czy chybionych pod względem artystycznym.

— Z przeprowadzonych sondarzy wiadomo mi, że książka ta została oceniona bardzo wysoko przez znawców przedmiotu, jako dzieło najpełniej ujmujące dotychczasowy stan wiedzy z zakresu problematyki twórczości poetyckiej dla dzieci. Cieszy się ona również dużym zainteresowaniem pedagogów praktyków, a zwłaszcza nauczycieli wychowania przedszkolnego i nauczania początkowego. Dla mnie jednak może nawet bardziej interesująca jest druga z kolei książka Kolegi, o charakterze literaturoznawczym, która ukazała się pod koniec ubiegłego roku pt. „Paradoks poezji”. Może ujawni Kolega samą genezę książki, jak też określi w kilku zdaniach jej problematykę.

— Na „Paradoks poezji” złożyły się szkice, które publikowałem w ciągu kilku lat na łamach prasy literackiej, a zatem nie jest to książka napisana jednym tchem. Nie jest ona też książką pretendującą do miana przewodnika po poezji. Zawarłem w niej pewną propozycję dla współczesnej poezji, która to propozycja ma korzenie sięgające w epokę baroku, a nawet głębiej. Chodzi mi tutaj o nie eksponowaną do tej pory w literaturoznawstwie proble-



Fot. K. Gala

matykę paradoksu, który jest tak istotny dla całej poezji. Mit i prawda są w poezji jednością.

— A bieżące plany literackie Kolegi?

— W najbliższym czasie ukaże się w „Czytelniku” nowy tom moich wierszy pt.

„Koncert ciszy”. Przygotowuję kolejny tom wierszy, którego tytułu jeszcze nie potrafię podać oraz dwie większe prace teoretyczne: „Poeta paradoksu” (o poetyce Stanisława Grochowiaka) oraz „Paradoks jako kategoria estetyczna w poezji polskiej”. Jak wynika z tytułów — obie mają charakter literaturoznawczy, ale jednocześnie zawierają to, co — moim zdaniem — od dawna domaga się określenia. Kontynuuję również moje badania nad literaturą dla młodego pokolenia. Rezultatem tego będzie antologia bajki, która ukaże się w Wydawnictwie Literackim.

— W 1982 roku przeniósł się Kolega do Krakowa i podjął pracę naukowo-dydaktyczną na Uniwersytecie Jagiellońskim. Czy to przejście do nowego środowiska może oznaczać zupełne zerwanie kontaktów z nauczycielskim ruchem literackim?

— W tej chwili trudno wyrokować o czymkolwiek. Moja praca w uczelni, a także zobowiązania w stosunku do władz, pozostawiają mi niewielki margines wolnego czasu. Z nauczycielskim ruchem literackim chyba nie zerwę jednak — przynajmniej sporadycznych — kontaktów. Zostałem właśnie zaproszony na spotkanie z nauczycielami, którzy będą przebywać w okresie wakacji na „wczasach literackich” w Gdańsku. Bardzo się cieszę na to spotkanie.

— A więc do następnego spotkania.

Rozmawiał:
JAN MOŁDA

BOGUSŁAW ŻURAKOWSKI

PRZED SIEBIE

Nie jest za późno, dopiero dzień podniósł się z ziemi.
Możemy wyruszyć, choć nie wiemy jeszcze dokąd.
Gotowi jesteśmy zadomowić się — nie wiemy, w jakim kwiecie.
Chcemy ozdrowieć. Gdzie lekarstwo czystego powietrza?
Wejść na równinę poza czasem, w cień czerwieni, tam
Rozwiążemy nasze zagadki. Podajemy sobie ręce
Bez stosowania proporcji. Niech cień odbiegnie od nas,
Odleci. Może będzie lepiej. Jeszcze raz spojrzmy
W słońce bez zakopconej przestrzeni, wspólnie z ciszą.

NIE, TAK

Nie drwię. Nie tragizuję. I nie rozdieram koszuli.
Nie chodzę po szczytach wieżowców, I nie mówię:
Da — da.
Nie potakuję. I nie zaprzeczam. Czy nigdy się nie buntuję?
Nie. I nie śmieję się. I nie podobam się.
Nie, nie.
Kocham, to znaczy oddaję ciśnię światłu. I jestem
Jeszcze bardziej niż byłem. Piszę i milczę.
Myślę:
Jestem sobą i tymi, którzy dopiero
Nadchodzą. Zaledwie zegar słyszy ich kroki —
Światła chrzęst.

DEBIUTY

DANUTA RYCHLEWSKA

LUDZIOM NAPRZECIW

Ide
otwarta na posiew
słów
by falą pełnych kłosów
gdy nadejdzie
zaszumiały
gdy nadejdzie
pora zbiorów.
Wyciągam kiście rąk,
pracowicie zbieram
okruchy życzliwości,
aby nakarmić nimi
zgłodniałe ptaki
nadziei.

Danuta Rychlewska — nauczycielka Studium Wychowania Przedszkolnego w Płocku.

LECH B. SAŁACKI

CELA

Zamykam za sobą bramę dnia
Gasną światła
Gra materii i zmysłów
układa
żywe obrazy
Na taśmie
powleczonej nocą
nagrywa się niespokojny
sen
Krzepną ściany nadludzkich
nieporozumień
a w nich kraty
na świat

Lech B. Sałacki — polonista, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego Mieszka w Płocku, pracuje w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej.

MORSKIE PIEŚNI

W tomie poezji N. kosa Chadzinikolau, noszącym tytuł — „Po sztormie”*) znalazły się utwory z tomików: „Wyzwolenie oczu” — 1967, „Godzina znaczeń” — 1969, „Próba nocy” — 1971, „Exodus” — 1979 oraz ponad dwadzieścia nowych wierszy, stanowiących tematyczną i artystyczną kontynuacją wcześniejszych.

Znamienna jest przedmowa poety, w której wyjaśnia swoje związki z morzem, będącym dla niego nie tylko inspiracją twórczą. Morze łączy i dzieli dwie jego ojczyzny, dwa żywioły — śródziemnomorski i bałtycki. W nim zawiera się siła trwania i tworzenia. „Właściwy sens mojego życia — pisze poeta w zakończeniu przedmowy — zaczął się od chwili, gdy stało się morze”.

Opis morza jest wszechstronny: ze słońcem i sztormem, pogodą i wiatrami, tragedią nurków, niebezpieczeństwem rejsów, tęsknotą za pierwszą ojczyzną w „morzu

północnej bezsenności”. Pejzaż morski dostarcza materiału do refleksji, do opisu stanów wewnętrznych i snucia zasadniczych rozważań o teraźniejszości, przeszłości i przyszłości świata. Na jego tle rozgrywa się odwieczny ludzki dramat — narodziny i śmierć, miłość i nienawiść, marzenia o pokoju i ciągle trwające wojny.

Chadzinikolau z dużą wrażliwością odbiera wszelkie przemiany dziejące się w morskim żywiole, stąd w zbiorze wiele wierszy o jednobrzmiących tytułach (Sztorm I, Sztorm II), chociaż zupełnie inny jest ich zamysł, jak i realizacja artystyczna.

To poezja bardzo emocjonalna, meska i zmysłowa, w której brzmi pełnym głosem orzede wszystkim prawosć i miłość wypowiedziane przez poetę wprost, językiem klarownym i oszczędnym, na wzór poezji antycznej.

Nikos Chadzinikolau dzięki temu tomikowi został laureatem nagrody literackiej im. M. Borzymowskiego, przyznanej mu za wybitną twórczość marynistyczną przez Miejską Radę Narodową w Kołobrzegu

ANNA ZABACKA

Notę o Annie Zabackiej zamieściliśmy w nr 83 LGN.

*) Nikos Chadzinikolau, „Po sztormie”, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1981.



Bolesław Brzozowski „Pruszków — Muzeum Regionalne, Stara zajezdnia” — olej



Bolesław Brzozowski „Warszawa — Stare Miasto” — olej

PAMIĘĆ O NIM ŻYJE WŚRÓD NAS

Władysław Woźnicki potrafił skupiać ludzi wokół siebie. Zorganizowany przez niego w końcu lat sześćdziesiątych w Warszawie Klub Literacki Nauczycieli rozwijał się głównie dzięki jego inicjatywie. Kontakty z terenem, organizowanie „konkursów jednego wiersza”, koncerty słowno-muzyczne, to formy pracy zainicjowane w większości przez Władysława Woźnickiego, które przetrwały do dziś. Długoletniego prezesa Klubu Literackiego w Stołecznym Domu Kultury Nauczyciela poznałam, na jednym z wieczorów literackich. Był to człowiek z wyglądu niepozorny, drobny, niewysoki. Głos miał łagodny, brzmiący swoistą tonacją przyjacielskiego ciepła. Nieśmiałość, z jaką zwróciłam się do prezesa klubu, proponując swoją współpracę, znikła po kilku zamienionych z nim zdaniach. I tak już pozostało. Nigdy nie widziałam go gniewnym czy rozdrażnionym. Cierpliwie wysłuchiwał naszych literackich sporów. Łagodził zbyt ostrą krytykę skierowaną pod adresem początkujących poetów. Z ogromnym zaangażowaniem zabiegał o publikację naszych utworów w „Głosie Nauczycielskim” bądź w innych wydawnictwach.

Zawsze miał dla nas czas. W każdy czwartek, już na godzinę przed stałymi naszymi zebraniami, można było spotkać prezesa w kawiarence Stołecznego Domu Kultury Nauczyciela przy szklance herbaty. Zwykle coś notował. Były to często propozycje scenariuszy wieczorów literackich, albo uwagi dotyczące naszych utworów. Można było się przysiąść bez obawy, że mu się przeszkadza — nigdy tego nie okazywał — i pogadać o wszystkim, co leżało na sercu.

Lubił gawędy i sam był świetnym gawędziarzem. A miał o czym opowiadać, czerpiąc ze swej bogatej przeszłości sięgającej lat dwudziestych, kiedy to na dalekim Polesiu był początkującym nauczycielem, który za swe lewicujące poglądy musiał opuścić dotychczasowe miejsce pracy.

Potem wojna, ucieczka przez zieloną granicę do Związku Radzieckiego, organizowanie tam polskiej szkoły, armia Andersa.

Wreszcie Władysław Woźnicki znalazł się w dywizji gen. Maczka.

W opowiadaniu pt. „Pierwszy dzień pokoju” — jednym z wielu, które ukazywały się na łamach naszej prasy — pisze: „Londyn 9 maja 1945 r. Jestem nieopodal Pica-dilly Circus, w sercu miasta olbrzyma. Zagubiony w tłumie, losami wojny miotany po całym świecie, stoję sobie oto uśmiechnięty, taki niezbyt wojskowy żołnierz I Dywizji Pancerniej WP, a nauczyciel w cywilu”. Zawsze skromny — jak i w tych słowach, nigdy nie robił z siebie bohatera. Ciąg jego przygód ukazanych w licznych opowiadaniach i wspomnieniach stanowi swoisty pamiętnik nieprzeciętnego człowieka, a zarazem bogaty przyczynek do obrazu minionej już epoki.

Pisał językiem barwnym, z dużym poczuciem humoru i werwą. Niekiedy humor ten jest jowialny, nawet swawolny, niekiedy rzewny, ale przez jego pryzmat można odczytać uczciwość i prostolinijność serca.

Żywały lata — czy to jeszcze tuż po zakończeniu wojny w Belgii, gdzie włączył się w nurt działalności oświatowej wśród Polaków licznie się tam znajdujących, czy później już w kraju — że poznawał Władysław Woźnicki wielu działaczy politycznych. Z niektórymi w ciągu lat pracy w Ministerstwie Oświaty czy w szkolnictwie łączyły go przyjacielskie stosunki, niejedną przegadany wieczór, niejedna opróżniona lampka wina. Nigdy jednak z tych przyjaźni nie starał się czerpać osobistych korzyści, czego dowodem może być fakt, że przez wiele powojennych lat mieszkał w suterenie. Dopiero w 1969 r. uzyskał, w takim trybie jak tysiące innych rodzin, dwa pokoje z kuchnią.

Władysław Woźnicki był ideowym komunistą, ale nie popisywał się swoją ideowością, nie operował sloganami, on po prostu nim był. Cechowała go — zarówno jako pedagoga, jak i koleżę — niezwykła wrażliwość na krzywdę ludzką. W miarę swoich możliwości stawał zawsze po stronie skrzywdzonych, co nie dopomagało mu ani w karierze zawodowej, ani w stosunkach towarzyskich.

Organizator Klubu Literackiego, a później jego długoletni prezes. Władysław Woźnicki zmarł przed dwoma laty, ale pamięć o Nim żyje wśród nas. Bo wzbogacił nas swoją wiernością idei i wrażliwością. — Sobą.

IRENA KULIŃSKA

IRENA KIEŁCZEWSKA

WIECZÓR POEZJI

Notę o Irenie Kiełczewskiej zamieściliśmy w nr 83 LGN.

Jak wypowiedzieć mowę światła
oddąć sto myśli w których
ład

z którego końca wejść
śnieżną burzą przeciw zwątpieniu
z którego bruzdą błyskawicy
przeciw śmierci
jak tonem metalu
sięgnąć dna rozrachunku
słowem od dawna milczącym

KRAJOBRAZ ZA SZYBĄ

Debiutancki tomik poezji IRENY KIEŁCZEWSKIEJ*), wydany staraniem Szamotulskiego Towarzystwa Kulturalnego, ukazuje czytelnikom krainę przeżyć autorki, krainę najbardziej osobistą, wewnętrzną, i krainę geograficzną, równie jak pierwsza odczuwaną serdecznie. Czynnikiem łączącym te dwie sfery jest wrażliwość autorki; sposobem jej wyrażenia — metafora.

Wiersze prezentowane w omawianym tomiku czerpią wiele ze środków językowych awangardy. Charakterystyczna dla tej formacji poetyckiej oszczędność, wręcz ascetyzm słownictwa, eliminowanie szczegółów sytuacyjnych do najbardziej niezbędnych — to znamienne cechy tej twórczości. W konsekwencji wiersze Ireny Kiełczewskiej, poza nielicznymi wyjątkami, nie odwołują się do realiów czasu i miejsca. Sytuacje przedstawione w tych utworach to raczej modelowe wyobrażenia, oderwane od swego rodowodu w świecie rzeczywistym.

Skamieniała w dźwięk
uderzałaś
czołem włosami
milczałaś niestosownie
stawały mury
z każdej strony
i ściany z ciemności
a ty jak dym
przedzierałaś się szczelinami

(„Kobieta i ściana”)

Autorka nie dąży do drobiazgowej analizy, lecz przeciwnie, zmierza ku syntezie. W wierszach Kiełczewskiej niewiele się dzieje „na zewnątrz”, natomiast istotny jest sposób ujrzenia i przeżycia opisywanych zjawisk. Wyrazem tego sposobu jest warstwa językowa utworów, mająca stanowić dla czytelnika jakby szybę, przez którą ogląda świat — ale szybę nierówną i różnobarwną, powiększającą i rozjaśniającą pewne wycinki rzeczywistości i tłumiącą inne, nieistotne jej zjawiska. W ten sposób odbiorca styka się nie z rzeczywistością, lecz z jej obrazem załamany w owej szybie, zogniskowanym w soczewkach — metaforach.

Największą część zbioru Ireny Kiełczewskiej stanowią liryki, które można nazwać osobistymi, choć często pojawiają się w nich ogólniejsze rozważania, nadające wierszom cechy liryki refleksyjnej.

Przyjaźń zburzyła sens na zewnątrz
wprowadza w istotę wnętrza
wola

Zacząć od początku
nie będzie już poplątanych wątków

ani mylnych dróg
ani potknięć chwil

Pozdrowić skrzydła i korzenie

(„Pozdrowić korzenie”)

Charakterystyczną cechą liryków osobistych Kiełczewskiej jest więc swego rodzaju dyskrekcja, unikanie konkretności, osiągane przez nadawanie wierszom znamion refleksji ogólniejszej lub też przy pomocy zastępowania informacji sugestywnymi obrazami:

Niech ta droga
nigdy się nie kończy
zacznie od nowa
z tobą
dla twojego głosu
dla ognistej rzeki
gubię stopy
wokół płynie las
żywica przylega do warg
liść młotrzębu
niesie w słońce

(„Z tobą”)

Obok poezji osobisto-refleksyjnej tomik zawiera pewną ilość wierszy poświęconych tradycji kulturalnej, zwłaszcza związanej z ziemią szamotulską. Zadanie takiego opisanie swoich przeżyć, związanych np. z utworem literackim, by i sam opis uzyskał wartość dzieła literackiego, nie jest łatwe, a wspomniane wiersze są tego przykładem. Nie mam powodu, by wątpić w szczerość doznań autorki, ale dla czytelnika istotny jest ich efekt poetycki. Otóż wiersze tego rodzaju sprawiają wrażenie pisanych na zadany temat; rejestrują stan emocjonalny autorki, ale go nie wyrażają środkami właściwymi dla poezji.

W cichych krokach po domu
czytasz Sérénité
łagodniejsze dzień ołowień skażony
przerasta marność
wraca uspokojenie
rozgależają sen

(„Sérénité”)

Zróznicowany poziom wierszy zawartych w omawianym zbiorze sprawia, że nie można go jednoznacznie ocenić. Wśród utworów czasem zbyt blących, czasem natrętnie dydaktycznych — pojawia się prawdziwa poezja, jak w tym dwuwierszu:

Łodzie się budzą
przypomnieniem darów nocy

Wypada tylko życzyć autorce wielu takich darów nocy, morza, poezji.

WIESŁAW LIPKA

*) Irena Kiełczewska, Między ścieżkami, Szamotuły 1981.